BOJAN.

BOJAN.

Gdy na górach świta dzionek,
A w dolinie srebrzy rosa,
I ja spiewam jak skowronek,
I ja lecę pod niebiosa.

Lecę, gonię wspomnień marę,
Z kwiatów życia wieniec plotę,
Piękność, cnotę, czułość, wiarę,
Na ogniwa spajam złote.

Józef Boh. Zaleski.

BOJAN.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Bojan, dla waszej pamięci,
Wiekuistą pieśń poświęci.
Alex. Groza.

WYDAWCA
ADAM PIEŃKIEWICZ.

WILNO.
NAKŁADEM WYDAWCY.
W DRUKARNI S. BŁUMOWICZA.
1838.

Dozwala się drukować, pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu złożona była w Komitecie Cenzury liczba exemplarzy ustawą przepisana. Wilno 1838 dnia 28 Lutego.

Cenzor Leon Borowski.

PRENUMERATOROWIE.

Abramowiczowa Zofija Chorążyna Pttu Wilejs.
Antonowicz Józefat Asses. Pttu Upits.
Bohdanowicz Kazimierz b. Sędzia Miński 2 Departamentu.
Brzostowska hr. Róża Marszałkowa Lucyńs.
Brzostowski hr. Abedon odstaw. Porucz. Gwar. i Kawaler.
Bujko Onufry Ks. Stud. ś. Teologii.
Chalimowicz Seweryn Ks. Mans. kość. Akadem. Wileńs.
Chodźko Jan b. Prezyd. 2 Mińs. Depart. i Kawal.
Dębiński Joachim Ks. S. P.
Dowgiałłowa Maryja z hrabiów Platerów.
Gorski Józef Kamerher D. Jego Cesarskiej Mości,
Górski Alexander Prezes Sąd. Pttu Telszews.
Grodzicki Franciszek.
Jasionowicz Michał.
Iłłakowicz Zygmunt.
Jucewicz Jan b. Marsz. Pttu Szawels.
Juchniewicz Ferdynand.
Kawecki Fran. Naucz. Szkoły Paraf. Wornieńs.
Koziełł Jan b. Sędzia Mińs. 2 Depart.
Kiersnowska Ferdynanda Regentowa Gran. Pttu Wilejs.
Klimański Napoleon exempl. 2.
Kobyliński Józef Ks. Wik. Kośc. Katedr. Wileńs.
Korsak Józef Ks.

**

Księża Pijarowie Wileńscy.
Kuleszyna Brygida.
Lejtan Bugumiła.
Lenartowicz Kazimierz Alex. Ks. S. P.
Leszczyński Alexand. Ucz. Gimna. Krożskiego.
Lewicki Eliasz b. Sędzia Granicz. Pttu Wilejs.
Łopaciński Ignacy exemp. 2.
Łukaszewiczówna Izabella.
Łukaszewiczówna Katarzyna.
Łukaszewicz Bonifacy Ks. Mans. kościoła Akad. Wileńs.
Menuc Ks. Jan Dziekan M. Wilna v. Proboszcz Ś. Jana exemp. 2.
Michałowski Felicyan b. Sędzia Graniczny Pttu Wiłkomier.
Milanowski Józef Deputat Kom. Dworzan.Guber. Wileńs.
Montwiłł Stanisław b. Sędzia Ziem. Pttu Wiłkomierskiego.
Morykoni hr. b. Marszałek Zawilejski.
Morykoni hr. Lucyan.
Oskierko Jan b. Marsz. Pttu Wilejs.
Oskierko Kazimierz b. Prezydent Sądu Gran. Gubernii Mińs.
Parczewska Róża.
Petrusewicz Piotr Ks. S. P.
Pisanko Rudolf.
Platerowa hr. Idalia.
Plater Konstanty b. Marsz. Zawilejs.
Połubiński Ks. Antoni Proboszcz Ossowski.
Pomarnacki Władysław.

Przewłocki Teofil Sędz. Gran. Pttu Rosieńs.
Raczkowski Apolinary b. Podkom. Ptu Upitsk.
Romer Michał b. Marszał. Guber. Wileńs.
Rudomina Jan Gwalbert Radca Stanu i Kawaler.
Rymgajłło Józef.
Ryży Alexander.
Siepajłło Jakub Radz. honorowy.
Statkiewicz Antoni.
Strawiński Kazimierz b. Marsz. Trocki.
Sulimani Dominik.
Trynkowski Antoni.
Trynkowski Ks. Ludwik D. ś. Teol. Kano. i Kaznodz. Katedr. Wileńs.
Trynkowski Bolesław.
Tyszkiewicz hr. Konstanty.
Tyszkiewicz hr. Eustachy.
Tyszkiewicz Gabriel.
Tyszkiewicz Karol.
Wawrzecka z Książąt Giedrojciów Kunegunda Jenerałowa W. P.
Węcławowicz Onufry.
Witanowski Dominik v. Prezydent Wileńs. 2go Depart. i Kawaler.
Wołłowicz b. Podkom. Borysowski.
Wołonczewski Maciej Kapel. Gimn. Krożs. M. ś. Teol.
Żebrowski Stanisław Adw. Pttu Nowo-Alexandrows. i Sekr. Sądu Gran. tegoż Pttu
Żeligowski Julian Sędz. Gran. Pttu Wilejs.

PRZEMOWA.

Ten świeżo uszczkniony bukiet ojczystego piśmiennictwa przynoszę wam światli Czytelnicy! Mieści się w nim, co uszczknąć było można— na co nas stało; przyjmcież go z pobłażaniem i łaskawością.

Puszczam to pismo w świat, pod nazwą *Bojana*, sławiańskiego,ukraińskiego piewcy, że nie mało w niém zawarłem pieni ukraińskich— sławiańskich.

Wam, zacni Autorowie! którzyście swémi utworami całą wartość mojemu pismu nadali, wynurzam z serca podziękę. Jeżeli Stwórca miłosierny życia mi i zdrowia udzieli, to czas od obowiązku pozostały, poświęcę na wypracowanie drugiéj części Bojana. Potrzeba mi wszakże do tego i nadal waszéj pomocy pisarze, o którą do was moje prośby zanoszę. Tłu-

macz listu Ś. Jeronima do Heliodora, listu tchnącego Wiarą i cnotą, pełnego rzewnéj i wzniosłéj wymowy, już mi przyrzekł udzielić więcéj swoich prac z Ojców Kościoła.

Należy mi tu jeszcze zdać sprawę, dla czego się poważyłem, wspominając w Bojanie Sławian, nazywać ich Sławianami, nie zaś Słowianami.

Chociaż bardzo wysoce poważam badania dziejopisarskie uczonego Maciejowskiego, wszelako następna uwaga nie dozwoliła mi pójść za nim, w nazywaniu Sławian Słowianami.

Większa część prawdziwych Sławiańskich imion, niemających nic wspólnego z imionami innych ludów, imion, sięgających najodleglejszych czasów bytu Sławiańszczyzny, nosi zakończenie na *sław* i *mir*, jako to: Błogo-sław, Boże-sław, Bolc-sław, Broni-sław, Budzi-sław, Chroni-sław, Chwali-sław, Cicho-sław, Czci-sław, Dobro-sław, Krasi-sław, Luto-sław, Ludo-sław, Mieczy-sław, Miro-sław, Ojco-sław, Święto-sław, Szczęsny-sław, Żywi-sław, i t. d. i t. d.. Bogu-mir, Broni-mir, Chwali-mir, Cieszy-mir, Dobro-mir, Drogo-mir, Jaro-mir, Lubo-mir, Ludo-

mir, Rado-mir, Stani-mir, Strzeży-mir, Wodzi-mir, Wsze-mir, i t. d. i t. d.. Najdroższe imiona! Gdzież są narody, coby się podobnémi imionami lub nazwiskami poszczycić mogły? Widać, że naddziadowie Sławiańscy, *mir* i *sławę* miłowali wielce i nade wszystko cenili, kiedy nawet imiona swoje od niezliczonych odcieni tych cnót najdroższych wywodzili.— A będąc zmuszeni napaścią ościennych ludów, stawić mężny odpór nieprzyjaciołóm, gdy już miru kosztować nie mogli, i wówczas szukali sławy w ochoczém za wspólną sprawę poświęceniu się. Gdybyśmy nie mieli tyle niezliczonych i wiekopomnych dowodów z historyi, jak dawni Sławianie miłowali poczciwą sławę i, z podziwem innych narodów, nad życie ją przenosili, to same te nazwy prawdziwie Sławiańskie przekonałyby nas o tém. Łatwo zaś było somsiadóm, ludy tak miłujące *sławę* w *mirze* i w boju, ludy, mające połowę swych nazwisk (a), i to najużywańszych, wyprowadzonych od u-

---

(a) Imiona u dawnych Sławian były ich razem nazwiskami, z przydaniem tylko miejsca urodzenia.

lubionéj przez siebie sławy— nazwać Sławianami. — Wreszcie, i dziś jeszcze, mimo tak zgubnych wpływów cudzoziemczyzny, nic téj cnoty do ostatka w ludach Sławiańskich nie wygładziło: bo jest rodzinną, jak ta ziemia, i przed wieki w nasze obyczaje wcieloną! I dziś jeszcze, na wspomnienie poczciwéj sławy, bystrzéj krew krąży, silniéj uderza serce u Sławianina, niż u innéj strefy mieszkańca! — Dla tego to przekonania ośmieliłem się Sławian po dawnemu nazywać.

Wilno 18 kwietnia 1838 r.

A. P.

SŁÓW KILKA

O BOJANIE.

Niektóre z dum ukraińskich przechowały nam dotąd pamięć sławiańskiego piewcy, pod imieniem *Bojan*. Ni wieszcze Bojana utwory, ni wiadomość o jego życiu, nie doszły do naszych czasów. Dowodem geniuszu Bojana w poezyi i najchlubniejszym hołdem jego pamięci, jest ocalona od zatraty pieśń bohatersko-sławiańska, jeden z pięknych pomników piśmiennictwa sławiańskiego z 12go wieku, pod tytułem: *Słowo o Półku Igorowym*; gdzie Autor tego poematu, mową staro-ruską napisanego, po kilkakrotnie i najzaszczytniej odzywa się do *Bojana*. Ustępy te, według wzorowego całej pieśni przekładu *Augustyna Bielowskiego*, brzmią w następujących słowach:

(*ustęp pierwszy*).

„Bo wieszczy Bojan, jeśli k' czyjej cześci
Pieśń tworzył, myślą uganiał przez bory,

Wilk ziemią, w wiatrach orzeł chyżopióry;
Jeśli bój spomniał, w lot dziesięć sokołów
Puszczał na stado łabędzi— a wtedy
Poczesną pieśnią pierwszy zabrzmiał połów:
Wówczas Jarosław stary, Mścisław chrobry,
Co pośród półków kazogskich, Rodedi
Dziryt twardemi wskróś przepędził ziobry,
I kraśny Roman, w pierwszych brzmieli rzędzie.
Lecz nie sokołów na stada łabędzie
Bojan, o bracia! wypuszczał ku walce,
Jeno na strony kładł swe wieszcze palce,
A sławą Książąt żywe brzmiały strony.

(*ustęp drugi*).

Bojanie! czasów ubiegłych słowiku!
Obyś piał półk ten; skacząc między wrzosy
Jak słowik, umem latałbyś w niebiosy!
Dzisiejszej sławy wiążąc strony obie,
Tobie wznieść było w trop Trojana, tobie
Piać o Igorze jego plemienniku.

(*w innem miejscu*).

Bojanie wieszczy, krwi Welesa (1) szczepu!

(*w dokończeniu poematu*).

Swiatosławowych podziwiacz zapasów,
Bojan, wieszcz starych Jarosława czasów,

---

(1) *Weles* (Wołos) bóg pasterzów u Sławian.

Kogańskiej Oldze temi spiewał słowy:
Głowie krom barków, barkóm kromia głowy,
Kromia Igora biada Rusi żyznej!
Słońce na niebo, Igor do ojczyzny
Wraca; tłum dziewic nad Dunajem spiewa,
I płyną pieśni morzem do Kijewa.
A Książe Igor zwiedza Boryczewo (1)
Gdzie mieszkasz święta Pirogoszcza dziewo!
Gród się raduje, kraj raduje cały,
Książętom pieśni kolejno zabrzmiały. . . " i t. d....

Czyli zaś wyraz *Bojan* był nazwą szeroce rozsławionego jednego barda Starej Rusi, czyli też, wedle domysłu polskiego tłumacza przywiedzionej sławiańskiej powieści, pod tem imieniem uważać zechcemy ogólnie dawnych wieszczów— wojowników Rusi, opiewających wielkie męże i wielkie czyny swoich i zbiegłych czasów; to w każdym razie wyraz *Bojan* daje nam wyobrażenie sławiańskiego piewcy staro-ruskiej ziemicy, dzisiejszej Ukrainy.

A. P.

---

(1) *Boryczewo*, według świadectwa Nestora, w Kijowie, na tem miejscu, gdzie dziś cerkiew Św. Jędrzeja. *Pirogoszcz*, według objaśnienia Wacława Hanki, miał przynieść obraz Matki Boskiej z Konstantynopola do Kijowa, który później przeniesiony został do cerkwi Uspeńskiej w Moskwie i nazwany Bogarodzicą Włodzimierską. (*Pr. Tl. pow.*)

DUCH BOJANA.

DUMA.

Nocne wichry smutno wyły,
Cień sławiańskie krył mogiły:
Słychać kości szeleszczenie,
Słychać w burzy słów tych brzmienie.

„Spijcie! ojce tej ziemicy!
Nie z was źródło mej tęsknicy (1);
Idę z dumy, śród ruiny,
Między żywe wasze syny.

Za coście, synowie mili!
Cnót naddziadów odstąpili?
Płaczą ojce w swych mogiłach,
Że krew skrzepła w waszych żyłach!

---

(1) Dawny nasz wyraz *tęsknica*, nie znaczy jedno co *tęskność* albo *tęsknota*, ale raczej jednoznaczny jest z wyrazami *smutek*, *boleść*

Miłość blasku, córka dumy,
Omamiła wam rozumy;
Gdzie sławiańskiéj ślad wielkości?
Wszakże wy kość z naszéj kości!

Dziś myślicie wy głęboko,
Rozprawiacie dziś szeroko;
Lecz sławiańska gdzie prostota,
Wielkich ojców waszych cnota?

Widząc, jak was próżność mami!
Jak gnębicie siebie sami!
Widząc, co się krwi rozlało!—
Serce w grobach nam pękało.

Chcecie szczęścia i wielkości,
Żyjcież w zgodzie i miłości!
To sam Bóg wam przykazuje,
To wam Bojan przyśpiewuje.

Dość już bratnią krwią się broczyć!
Czas się w cnocie wam zjednoczyć;
Idźcie starych ojców torem,
Bliźnim ludom bądźcie wzorem.

Więc się w Bogu rozmiłujcie!
Ojce, Matki swe szanujcie!
Pomniąc mniéj o własnym bycie,
O swych bliźnich dbajcie życie!

Ty nad wszystko płci nadobna!
Bądź niebiankóm z cnót podobna!
Z mlékiem wlewaj w swe istoty,
Ziemskie i niebieskie cnoty!

Ty krwawego nie znasz znoju,
Tyś aniołem jest pokoju;
Gdzie ty cnoty swe rozpleniasz,
Tę społeczność w raj zamieniasz.

Gdzie są dobre córki, syny,
Tam szczęśliwość jest rodziny;
Wznieścież się wielkością duszy,
Złość o prawość się roskruszy.

Dawniéj cnotą serca drżały,
Dawniéj pieśni cnotę piały,
I ja, nimem świat ten rzucił,
Wzruszon cnotą— cnotęm nucił.

Wskrześcież ojców wieki złote!
W krew swą wlejcie ich prostotę!
Krzewcie wielkość Sławianina!
Duch Bojana was zaklina!"

Głosem tym ryczały chmury,
Piały lasy, jękły góry;
Gdy się wkrąg rozchodził z burzą,
Wszystkie groby społem wtórzą:

„Dzieci! wskrzeście dawną cnotę!
„W krew swą wlejcie jej prostotę!
„Szczepcie wielkość w Sławianina!
„Proch naddziadów was zaklina!“

I znów spiewy w burzy brzmiały,
I znów groby wtórowały;
Duch Bojana, z dumy swémi,
Wkrąg sławiańskiej poszedł ziemi.

A. P.

KRÓTKA WIADOMOŚĆ

o liście ś. Jeronima, celu tłumacza, oraz przekładach dzieł Ojców Świętych na mowę ojczystą.

»*Clarorum virornm memoriam*
»*ab oblivione vindicare*, *non am-*
»*bitio*, *sed fiducia veritatis est.*«
Tacit.

Ś. Jeronim ociec kościoła z wieku czwartego, przed wyjściem na puszczą, mieszkał długi czas w Akwilei. Między innemi znakomitemi, z nauki i pobożności, osobami, zapoznał się z Heliodorem i siestrzanem jego Nepocyanem. Heliodor złączony przyjaźnią ze Ś. Jeronimem, i jednakową chęcią, dostąpienia doskonałości chrześcijańskiej, pałając, udał się z nim na puszczą. Wkrótce jednak dla nalegań krewnych powróciwszy do swojej rodziny, został Biskupem w Altynie.— Nepocyan przeciwnie puścił się w zawod rycerski: a lubo niebył jeszcze ochrzczonym. jednak zawsze starał się przepisy religii

Chrześcijańskiej zachowywać, pomimo nawet przeszkód na jakie jego stan narażał. Karcił swoje ciało włosiennicą i postem, a w każdym razie miał otwartą rękę na skwierk i nędzę nieszczęśliwych. Przekonany, że nie można dwóm panom służyć, zamienił zbroję rycerska na habit ubogiego mnicha. Po przyjęciu chrztu ś., zostawszy duchownym, przez zwyczajne stopnie poświęcony na kapłana. Chcąc godnie odpowiedzieć wysokim obowiązkom powołania swego, pisał list do S. Jeronima naówczas zostającego w gorącej pustyni Chalcydyi w Syryi, prosząc go, aby podał prawidła jakiemi ma się rządzić ten, który opuściwszy światowe powaby, w drodze Chrystusa postępować chce statecznie. Przychylając się S. Jeronim do pobożnych żądań Nepocyana, w liście do niego pisanym w najpiękniejszych obrazach skreślił obowiązki duchownego, godne wielkiej jego nauki i świętości życia. Niedługo jednak korzystał Nepocyan z tych zbawiennych przepisów. Około roku bowiem 396 zapadłszy na gorączkę umarł.

Śmierć Nepocyana wielką boleścią napełniła pobożnego Biskupa Heliodora, widział się bowiem osieroconym od tego, którego nietylko on, ale wszyscy, dla wielkiej świątobliwości i ostrości życia, uważali za jego następcę. Nie mniejszy smutek cierpiał S. Jeronim: mając jednak zajętą uwagę, wyszukaniem dowodów pocieszających strapionego starca, zdaje się o nim zapominać.

Z tego, co mówi S. Jeronim o śmierci Rufina Radcy Państwa pod Cesarzem Teodozyuszem, i o

wygnaniu Abundancyusza i Tymaza, jako o wypadkach, które rokiem lub dwoma laty uprzednio się zdarzyły, wnieść można, że ten list pisany w r. 396 lub 397, gdyż dalej wspomina S. Jeronim o spustoszeniach Hunnów i innych barbarzyńców, których Rufin po śmierci Teodozyusza w r. 395 powołał do Rzymu, aby w czasie zaburzeń mógł tron cesarski opanować.

Dla pocieszenia pogrążonego w smutku Heliodora S. Jeronim dowodzi, że Nepocyan jest w niebie w gronie błogosławionych; gdzie zbliska przypatruje się szczęściu niebieskiemu, do którego my zdaleka wzdychamy. Chcąc go o tem przekonać, wystawia jego cnoty, które już tu na ziemi czyniły godnym nieba. Wylicza jego posty, jałmużny, zupełne oddalenie się od świata, pokorę, ciągłe modlitwy i rozmyślanie nad pismem S. Dalej pokazuje, że nie tylko w tych cnotach jaśniał, ale w innych nawet mniejszych, z czego stawia obraz wysokiej jego doskonałości. Do tych pobudek pocieszających przydaje zwycięztwoChrystusa nad śmiercią; męztwo i wytrwałość w cierpieniach samych nawet pogan. Przebiega różne klęski wieku swego, i pokazuje że śmierć Nepocyana nie jest złem, gdyż uwolniła go od wielu nieszczęść, jakie cierpieć muszą tu żyjący. Nakoniec dla zupełnego uspokojenia Heliodora, zastanawia się nad znikomościa życia ludzkiego. Dowodzi że wszystko jest próżnością na tym świecie, jeden tylko zysk, kiedy się z Chrystusem przez miłość łączymy. Przez tę miłość Nepo-

cyan nieprzytomny jest przytomnym, i nas obiema rękami ściska.

Styl S. Jeronima jest pełny życia i siły, nie wszędzie jednak jednostajny, acz wielka znajomość klassycznych autorów w nim się przebija. Wczytując się bowiem w jego listy, wiele w ciągu myśli przyswojonych wyrażeń z Wirgiliusza, Horacyusza i innych pisarzów łacińskich postrzegać się daje.

Pomimo to jednak wyznać należy, iż był to mąż w nauce i świątobliwości życia z nikim niezrównany, tak, iż słusznie z Sulpicyuszem powiedzieć potrzeba: „Jeronim oprócz zasługi w wierze i skar»bu cnót, nie tylko w językach łacińskim i greckim, »ale i w hebrajskim tak był biegły, iż nikt z nim »we wszelkiej nauce porównać się nieśmie (a).«

Oto jest, co o liście S. Jeronima powiedzieć się mogło (b). Teraz mam zdać sprawę co było powodem do przekładu.

(a) Hieronymus vir, praeter fidei meritum dotemque virtutum, non solum latinis atque graecis, sed et hebraeis etiam ita litteris institutus, ut se illi in omni scientia nemo audeat comparare. — Sulpi-Sever. in Dialog. C. 4. p. 550.

(b) Obszerniejsza wiadomość o życiu i pismach S. Hieronima znaleść można w dziele: »Histoire générale des auteurs sacrés et ecclesiastiques par le R. P. Dom. Remy Ceillier Tom. 10 a Paris, Rue S. Jacques 1742; pag. 172 seq.

Tłumacz listu dalekim jest od zarozumiałości, by swój przekład podawał za doskonały, owszem wyznaje szczerze, iż wiele mu na miernej nawet dobroci zbywa. Cel podania do druku, jest zachęcenie młodych kapłanów do tłumaczenia na język ojczysty, dzieł starożytnych tak wschodniego, jako też zachodniego ojców kościoła. Ze wstydem bowiem wyznać potrzeba, iż nie masz żadnego narodu, u któregoby w tak wielkim zaniedbaniu leżała odłogiem literatura teologiczna, jak u nas. Tak rozległa, piękna, tylu i tak pociągającemi oko i serce usłana niwa kwiatami, a niemasz dobroczynnej ręki, któraby uwinąwszy z nich wieniec polskim uplotem, złożyła go na ołtarzu w świątyni nauk!— Wieleż mamy przykładów z dzieł ojców kościoła? — Prócz Skargi (a), Wujka (b), Tryzny (c), Piramowicza (d), którzy tylko w wyjątkach małe

---

(a) W żywotach ŚŚ. Pańskich, bardzo wiele mów, Homilij z dzieł Ojców ŚS. znajduje się.

(b) Postilla, czyli Homilie mniejsze, wzięte są z dzieł Ś. Jana Złotoustego.

(c) Ś. Augustyna, Hypponeńskiego Biskupa, rozmyślania nabożne. mowy tajemne do P. Boga. Broń duchowna, o skrusze serca i marności świata. Przez JP. Piotra Tryznę na polski przełożone, w Krakowie, w drukarni Andrzeja Piotrkowczyka, roku 1644 przedrukowane. Drugie wydanie w Poczajowie u WW. OO. Bazylianów r. p. 1777. Ostatnie w Wilnie.

(d) O wymowie część II. kar. 103. Przytacza

nam próbki swej pracy zostawili, nic więcej godnego uwagi nie mamy.

Z poźniejszych tłumaczów wspomnieć tu należy Księdza M. Herburta, Księdza J. S. Krzyszkowskiego, i P. Mikołaja Malinowskiego (a). — W naszych czasach wychodzą dwa pisma duchownej treści; jedno *Przyjaciel Chrześcijańskiej prawdy* Księdza Michała Korczyńskiego (b),

---

prawidła dla mówcy kościelnego z księgi IV. S Augustyna *de doctriua Xna.* Życzyćby należało by wszystkie księgi *de doctrina Xna*, męża tak wielkiego, jakim jest S. Augustyn, który z chwałą uczył wymowy w Tageście, Rzymie i Medyolanie, na język polski przełożone były.

(a) Wzbogacili literaturę duchowną pięknemi przekładami mów i Homilii SS. Jana Złotoustego, Grzegorza Nazianz. i Augustyna. Obacz Dzieje Dobroczynności. Wilno z roku 1824. Tom 4. 5. 6.

(b) Niech mi tu będzie wolno zapytać wydawcy *Przyjaciela Chrześcijańskiej prawdy*, dla czego przekład listu S. Jeronima o obowiązkach duchownych (de vita clericorum et Sacerdotum) nie powiem w wyjątkach, lecz w urywkach, w swojem piśmie umieścił? Wszakże tak piękny list dalekoby z większą przyjemnością cały mógł być czytanym, niż inne zkądinąd wiadome już rozprawy. W podobnych cząstkach przekład listu tego samego dawno już można było czytać: *Allgemeines Magazin fuer prediger*, *Seelsorger und Katecheten. Gesammelt und herausgegeben*

w Przemyślu; drugie *Archivum Teologiczne* Ks. Jabczyńskiego w Poznaniu. Niedawno czytaliśmy przekład dzieł S. Augustyna (de civitate Dei) o mieście Bożém; Ks. M. Gładyszewicza (a).

Ocknijmy się bracia ze szkodliwego letargu! — Czytajmy dzieła Ojców kościoła, przeliwajmy je na mowę ojczystą; w nich znajdziemy najpiękniejsze wzory wymowy, żywą wiarę, czystą moralność, najmocniejsze dowody przeciwko wrogom Chrystianizmu. »*Noc przeminęła, a dzień się zbliżył. Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroje światłości.*« — *Rom.* 13, 12.

---

von Weltpriester. — Erster band Wien. 1793. Tom I. pag. 80 seq.

(a) S. Aureliusza Augustyna, o mieście Bożém pierwszych ksiąg pięcioro, przełożył Ks. Mateusz Gładyszewicz w 8 str. 392. Kraków; drukiem Józefa Czecha 1835.

Zdanie o tym przekładzie *Pamiętnik Naukowy* (zeszyt drugi str. 309. r. 1837. Kraków), takie daje: »Tłumaczenie S. Augustyna,... jest na»der pożądane, szkoda tylko, że wykonanie »onego z pośpiechem, jak się zdaje, uskute»czniono; pełne bowiem jest błędów, które»by przy wolnym a rozważnym przeglądzie »usuniętemi być mogły.«

LIST Ś. JERONIMA DO HELIODORA.

Wielkich rzeczy, umysły małe wytrzymać nie mogą, a kusząc się nad siłę, w samym zamiarze upadają: bo im większém jest, o czém mówić mamy, tém bardziej wikłamy się, nie mogąc wielkości przedmiotu słowy wyrazić. Nepocyan mój, nasz, owszem Chrystusów, a ponieważ Chrystusa, tém więcej nasz, opuścił nas starców. Zgon jego, serca nasze napełnił żałobą i srogą boleścią dotknął. Któregośmy uważali za naszego następcę, tego pogrzeb obchodzimy.— Dla kogo ja umysł mój utrudzę? komu się moje pisma będą chciały podobać? gdzie ów przynaglacz robót naszych, i głos przyjemniejszy od łabędzia? Umysł drętwieje, ręka drży, w oczach mi ciemno, język bełkoce. Cobym tylko powiedział, kiedy on niesłyszy, martwém jest. Pióro samo jakby czuło, pleśnią i rdzą zachodzi, a papiér chropowatszym się staje. Ilekroć usiłuję zdobyć się na wyrazy, i na mogiłę jego te kilka kwiatów rzucić, tyle razy oczy przepełniają się łzami, i za odnowieniem żalu zdaję się być przytomny pogrzebowi.

Było niegdyś zwyczajem, iż dzieci nad zwłokami rodziców zmarłych, pochwalne z mownicy (a) słowa głosili, i nakształt smutnych pieni,do płaczu i jęku umysły słuchaczów pobudzali. Lecz oto się porządek rzeczy zmienił, i na nieszczęście nasze przyrodzenie swe prawo straciło. My starcy ostatnią przysługę oddajemy młodzieńcowi, której się od niego spodziewaliśmy. Co młodzi dla starych, to starcy dla młodych dopełniać muszą.— Cóż mam czynić? Azali mam wspólnie płakać z tobą? Lecz tego zabrania Apostoł, nazywając Chrześcian umarłych śpiącymi. Chrystus Pan w Ewangelii mówi: »nieumarła dzieweczka, ale spi« (b). Łazarz zmartwychwstał, ponieważ spał. Czyliż się mam cieszyć i radować, iż »pochwycon jest, by złość nie odmie»niła umysłu jego, podobała się albowiem Bogu »dusza jego (c).«

Jednak obok przepisów moralnych, i nadziei zmartwychwstania, żal jego straty bierze górę nad umysłem przekonanym, i mimowolnie łzy mi płyną po twarzy.' O! śmierci okrutna i nielitościwa, któ-

---

(a) *Mownica, rostrum.* Na placu wspaniałym zwanym *forum Romanum*, który znajdował się między Kapitolium a górą Palatyńską, była katedra mowców zwana *rostrum*; dla tego, iż przodami okrętów, które się zowią *rostra*, obita była.

(b) Math. IX. 24.

(c) Sap. IV. 11—14.

ra braci rozdzielasz, i miłością skojarzonych rozłączasz. Sprowadził Pan wiatr palący z pustyni, który moc tobie odjął i do szczętu zniszczył. Pożarłaś wprawdzie Jonasza, lecz we wnętrznościach twych żywy był. Zaniosłaś jakby martwego, by nawałności świata uspokoił, i Niniwa nasza na ogłoszenie jego ocalała. On, on uciekający prorok zwyciężył cię i życie odjął, który dóm i dziedzinę opuścił, i dał duszę swoję w ręce szukających jego; który przez Ozeasza niegdyś groźnym się pokazał: »*będę* »*śmiercią twoją, o śmierci! ukąszeniem twojém będę o piekło* (a)! Przez jego śmierć ty umarłaś, przez jego śmierć my żyjemy. Pożarłaś na to, byś zginęła. Gdy w sobie sycisz podnietę do wziętego ciała, i wchciwej paszczęce uważasz je za zdobycz, haczystym zębem wnętrzności twoje rozdarte zostały. Dzięki ci niech będą Chryste Zbawicielu, żeś tak przeważnego nieprzyjaciela śmiercią swoją zniszczył. Któż przed przyjściem twojem mógł być nieszczęśliwszym nad człowieka? który bojaźnią wiecznej śmierci ujęty, na to życie odebrał, by zginął. Panowała śmierć od Adama aż do Mojżesza, nawet nad tymi, którzy niezgrzeszyli na podobieństwo Adama. Jeśli Abraham, Izaak i Jakób w otchłani, któż w królestwie niebieskiem? Jeśli przyjaciele twoi, którzy cię nieobrazili, pod karą grzesznego Adama stawali się winnymi cudzych przestępstw,

---

(a) Osee. XIII. 13.

cóż o tych sądzić »którzy powiedzieli w sercu swo»jém, nie masz Boga. Popsowali się i obrzydli»wymi się stali w zabawach swoich; którzy odstą»pili, pospołu się stali niepożytecznymi; nie masz »ktoby dobrze czynił, nie masz aż do jedne»go (a)«. Jeżeli Łazarz na łonie Abrahama, na miejscu ochłody— co za podobieństwo między otchłanią a niebem? — Przed przyjściem Chrystusa Abraham w otchłani, a po przyjściu, łotr w niebie (b). Dla tego to w czasie zmartwychwstania wielu umarłych z grobów powstało, i dali się widzieć w niebieskiém Jeruzalem. Wtedy spełniło się, co było przepowiedzianém: »wstań który spisz i pod-

(a) Psalm. 1—2.

(b) S. Jeronim chcąc okazać opłakany stan rodu ludzkiego, w jakim się znajdował przed przyjściem Zbawcy świata, a tém samém wystawić wielkość dobrodziejstw, które on przez swoje śmierć przyniosł. w ten sposób dowodzi: Jeżeli Abraham. Izaak, Jakób, Patryarchowie pełni dobrych uczynków i wiary wprzyszłego Messyasza, przed przyściem Chrystusa, dla grzechu pierworodnego, zostawali w otchłani (infernus), któż w niebie? Jeżeli świątobliwego żywota ludzie dla przestępstwa Adama nieoglądali szczęścia wiecznego, cóż sądzić o grzesznikach? Przeciwnie po przyjściu Chrystusa, który śmiercią swoją zgładziwszy zmazę pierworodną, podwoje nieba otworzył, Łazarz wprost idzie na łono Abrahama, na łono szczęścia wiecznego. Jak uderzająca jest różnica między niebem a otchłanią, między światłem a cie-

nieś się, a oświeci cię Chrystus (a).« — Jan Chrzciciel na pustyni woła: »czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie (b),« a od dni Jana Chrzciciela aż dotąd »królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywaja je (c).« Ogni»sty on miecz strzegący raju zgaszony; drzwi do »niego od stojących cherubinów zawarte, krwią »Chrystusa otworzone (d).« Niedziw, że się to nam po zmartwychwstaniu obiecuje, gdyż wszyscy w ciele, nie według ciała żyjący, mamy prawo do nieba, i o tych, co tu na ziemi zostają, pismo mówi, *królestwo niebieskie między wami jest*. Nadto przed zmartwychwstaniem Chrystusa znany był Bóg w Judei, *w Jeruzalem wielkie imię jego*. Ci jednak, którzy o nim niewiedzieli, szli do piekła. Na jakąż karę zasługiwali wtedy ludzie reszty świata całego od Judei aż do Brytanii, i od zimnej strefy północnej, aż do gorącej Atlantyckiego oceanu, tyle niezliczonych ludów, tak wielkie mnóstwo narodów? Różne mową, składem ciała, odzieniem i zbroją:

---

mnością, tak nieporównana wyższość teraźniejszego prawa łaski tchnącego szczęściem, miłością rodu ludzkiego, od dawnego. Przed Przyjściem Chrystusa Abraham, mąż świątobliwy w otchłani, po przyjściu Łazarz, co większa, łotr, na jedno słowo ze skruchą wyrzeczone, niebo otrzymuje!

(a) Isai. LX. 1.
(b) Math. III. 2.
(c) Math. XI. 12.
(d) Gen. III.

nakształt ryb i szarańczy, albo raczej much, komarów nędznie ginęły. Bez wiadomości bowiem Stwórcy, człowiek jest bydlęciem. Teraz zaś w ustach i pismach wszystkich narodów brzmi nauka męki i zmartwychwstania Chrystusa. Zamilczę o Hebreach, Grekach i Latynach, których Pan na krzyżu wierze swej poświęcił. O nieśmiertelności duszy i pozniszczeniu ciała trwającej, o której Pitagoras (a) coś marzył, Demokryt (b) niewierzył, Sokrates dla pociechy w swém potępieniu, dowodził— teraz Indyanin, Pers, Got, Egipcyanin, mądrze rozprawiają. Dzikie Bessy (c), i zgraje ludów skórą zwierząt o-

---

(a) *Pytagoras* urodził się w Samosie około 592 r. przed Chrystusem. Uczeń Chrystusa— mieszkał w południowej Italii zwanej wielką Grecyą w *Krotonie*, w domu sławnego zapaśnika *Milona*, od tego sekta jego nazwana włoską. — Przypuszczał przechodzenie dusz z ciał w insze.

(b) *Demokryt* ur. w mieście Abderze w Tracyi. Początki nauk wziął od magów Xerxexa, potem uczył się u Leucypa filozofa, który pierwszy wynalazł sławne systema *de Atomis et vacuo*. Ztąd to Demokryt dowodził, że *Atomy i vacuum* były początkiem wszystkich rzeczy. Utrzymywał, jak świadczy Lucyan, że dusza umiera wraz z ciałem. Umarł 362 r. przed Chrystusem— patrz Dyogenesa Laercyusza Tom 2 Amszterdam 1761 r. w 3 tom.

(c) Bessy narod dawny mieszkający w Tracyi, według świadectwa Plini. księ. IV, żyła z kradzieży i rozboju.

dzianych, którzy niegdyś piekłom człowieka zabijali na ofiarę, przeraźliwe swe tony do słodkich pieni krzyża nałamali, i całego świata jednym głosem jest Chrystus.

Cóż duszo? gdzie myśl naszą obrócimy? od czego naprzód zaczniemy? Azali wypadły ci z pamięci przepisy mowców? ujęta smutkiem, przytłumiona łzami, przerywana łkaniem. porządku w mowie niezachowujesz. Gdzież ta do nauk miłość od dziecińkstwa? Gdzież jest, to zachwalone zdanie Anaxagory (a) i Telamona? »*Czyliż niewidziałem, żem* »*się śmiertelnym urodził?*« Czytaliśmy Krantora (b), którego Cycero dla ulgi w żalu naśladował. Przebiegliśmy pocieszające dzieła Platona (c), Dyo-

(a) *Anaxagoras* ur. w Klazomenie w Jonii 500 r. przed Chrystusem. że księżyc miał na sobie mieszkańców, że słońce jest z materyi rozpalonej, cokolwiek większe niż Peloponnes, że niebo złożone z kamienia, i cały świat z podobnych części. *Sokrates* niewiele ważył pisma jego— Potępiony za bezbożność na śmierć, powiedział: »*czyliż niewiedziałem, żem się śmiertelnym urodził*« — także mawiał »kroplę mądrości przenoszę nad beczkę złota.«

(b) *Krantor* (Crantor) filozof i poeta grecki, żył około r. 315 przed Xsem rodem z Solos w Cylicyi, gorliwy obrońca nauk Platona. Pisał wiele dzieł, między innemi o *Pocieszeniu.* Wszystkie jego dzieła zaginęły.

(c) *Plato* syn Arystona, urodził się w Atenach około r. 429 przed Chrystusem. Dla czystej moralności, jaką nauczał, zwany pszczołą At-

genesa (a), Klitomacha (b), Korneada (c), Passydoniusza (d), którzy rozmaitych osob smutkowi, w różnych czasach, już księgą, już listami, ulgę przynieść chcieli, aby i nasz umysł, jeśli na swej żywości straci, ochłodę w nich znalazł. Stawią za przykład wielu bardzo mężów, a szczególnie Pery-

---

tycką (apis Attica). Kwintylian powiada o nim »*zdawało się że mówił nie tak ustami* »*człowieka*, *jako raczéj Bogów*.« *Institutio.*

(a) Niewiadomo o jakim tu wspomina Dyogenesie S. Jeronim. *Pierwszy* Dyogenes z Apolonii na wyspie Krecie — był uczniem i następcą Anaximenesa w szkole Jońskiej, żył około 500 lat przed Chrystusem— pisma jego do nas nie doszły. *Drugi* Dyogenes Laercius urodzony w Laexice. w małem miasteczku Cylicyi— filozof epikurejczyk. Ułożył *życie Filozofów*, na dziesięć książek podzielone. Dzieło jego wieków naszych doczekało. Lilozof ten, chociaż niemiał ducha poetyckiego, jednak wiersze pisać lubił; napełnił niemi swoje *Filozofów życia*: rym ten bardziej jeszcze nędzniejszym jest od prozy.

(b) *Klitomach* (Clitomachus) filozof kartagiński żył około r. 140 przed Chrystusem. Pisał wiele— dzieł jego nie mamy.

(c) *Karneades*. um. na 129 lat przed Xsem. Mowca, wielki miłośnik nauk i filozof.

(d) *Possidonius* sekty stoickiej — miał szkołę w Rodes — żył około 30 lat przed Chrystusem.

klesa (a) i Xenofonta (b) uczniów Sokrata; z tych Perykles bez względu na stratę dwóch synów, z wieńcem na głowie z mownicy rozprawiał. Xenofont zaś w czasie czynienia bogom ofiary, posłyszawszy, że syn na wojnie ubity, złożył, mówią, z głowy koronę; lecz po przekonaniu się, że mężnie walcząc poległ, znowu ją nałożył. Cóż gdybym wspomniał o wodzach rzymskich, których męztwem, jakby gwiazdami dzieje Latynów błyszczą? Pulvillus (c) poświęcając Kapitolium, sko-

---

(a) *Periklcs* urodził się w Atenach. Nauczycielami jego byli: Zenon z Elej. i Anaxagores. Łączył w sobie wszystkie te przymioty, które czynią ludzi wielkimi. Sławny był z wymowy. Onim powiadają, że »*Bogów przekonanie mieszkało na jego wargach*« — umarł na 349 lat przed Chrystusem.

(b) *Xenofon* urodził się w Atenach, był uczniem Sokratesa. Umarł 360 r. przed Xsem. Był to filozof nieustraszony, wyższy nad wszystkie życia przygody — On w czasie czynienia ofiary dowiedziawszy się o śmierci syna pod Mantyną poległego na wojnie przeciwko Tebańczykom, na znak żalu zdiął z głowy swojej kwiecistą koronę. Lecz gdy dodano, że poległ śmiercią walecznych, włożył ją nazad na swe skronie, i te słowa wyrzekł: »*Wiedziałem dobrze, iż syn mój był człowiekiem śmiertelnym; śmierć jego godna jest raczéj znaków radości, niżeli żałoby.*«

(c) Do poświęcenia używano pewnych formuł, w których pod przewodnictwem najwyższe-

ro uwiadomiony został o śmierci syna, w nieprzytomności swojej kazał go pochować. L. Paweł w czasie pogrzebu dwóch synów, siedm dni biesiadując, potem wszedł do miasta. Lecz abym się niezdawał więcej wchodzić w cudze niżeli w nasze sprawy, przemilczę Maximów, Katonów, Gallów, Pizonów, Brutów, Scewelów, Metellów, Skawrów, Mariów, Krassów, Marcellów i Aufidiów, którzy tak w smutku, jak na wojnie spokojność umysłu zachowali. Osierocenie ich z miłego potomstwa, Tuliusz w księdze o pocieszeniu opisał.

Chociaż mało na zawstydzenie nasze powiedziałem; jeśli niesprawi wiara tego, co uczyniło pogaństwo. Ale wracajmy do naszej rzeczy. Nie będę z Jakóbem i Dawidem płakał nad synami pod prawem niewoli zmarłymi, lecz z Chrystusem w Ewangelii cieszyć się będę, że oni zmartwychwstaną. Płacz żydów radością jest u Chrześcijan »do »wieczora będzie trwał płacz, a do poranku wesele (a).« »Noc przeminęła, a dzień się zbliżył (b).«

---

go kapłana objawiał poświęcający swe chęci, jakiemu Bogu poświęca. Władzę poświęcania uważali Rzymianie za wysoką bardzo godność, ztąd wybranemu tylko od ludu na sejmikach wolno było ten wysoki spełniać urząd. Imie takiego wyryte na tablicy, wiecznej pamięci poświęcano. Patrz *Brisson de formulis libr.* 1.

(a) Psalm. XXIX. 6.
(b) Rom. XIII. 13.

Ztąd nad Mojżesza zgonem łzy leją; Jezusa zaś bez pogrzebu publicznego i płaczu na górze chowają. Co o płakaniu z Pisma S. powiedzieć można, wyłożyliśmy pokrótce w księdze, którąśmy Paulę (a) w Rzymie pocieszali. Teraz inną drogą do naszej rzeczy udać się należy, abyśmy się nie zdawali dawną i zarosłą już ścieszką znowu powracać.

Nepocyan nasz jest z Chrystusem w niebie, w towarzystwie chorów świętych, gdyż on na ziemi wcześnie na to pracował, i dobrem prowadzeniem oto się starał: tam zbliska przypatrując się mówi: »*jako słyszeliśmy*, *takeśmy widzieli w mieście Pana zastępów*, *w mieście Boga naszego* (b),« lecz żalu z nieprzytomności jego znieść niemożemy, nie nad jego ale nad swoim stanem ubolewając. Im on jest szczęśliwszy, tem bardziej się smuciemy, iż takiego szczęścia nieposiadamy! Siostry płakały nad Łazarzem, chociaż wiedziały, że on zmartwych-

---

(a) S. Paula dama Rzymska, pochodziła ze znakomitego rodu Scypionów i Grachów. Ale małaby to dla niej sława była, gdyby do krwi szlachetnej niełączyła wielkich cnót chrześcijańskich. Zostawszy wdową przeniosła się do Betleem, gdzie pod dozorem S. Jeronima prowadziła życie pokutne. Dla lepszego zrozumienia Pisma S. nauczyła się języka hebrajskiego— Roku 407 przeżywszy lat 58 umarła.— Znajduje się list S. Jeronima do niej pisany.

(b) Psalm. XLVII. 9.

wstanie. Sam nawet Chrystus, chcąc pokazać prawdziwą czułość człowieka, płakał nad tym, którego miał z martwych wywołać. Apostoł też jego powiedział »*pragnę rozwiązanym być, aby być z Chrystusem* (a),« i na innem miejscu »*dla mnie życiem jest Chrystus, a umrzeć zysk*(b).« Dziękował on Bogu, że Epafrodyt od bliskiej śmierci się uwolnił, a to nie zbojaźni niedowiarstwa, lecz z wielkiego przywiązania, aby się ztąd smutek jego bardziej nie powiększył.— Jakże więc musisz ty boleć nad stratą tak miłego przedmiotu, i wzdychać za tym, którego jakby z łona twego porwano: gdyż ty wujem i Biskupem, to jest według ciała i ducha ojcem jesteś. — Ale proszę, zachowaj miarę w smutku, pamiętając na to zdanie »że nic nazbyt« a obwiązawszy nieco ranę, posłuchaj o pochwałach tego, z któregoś cnot zawsze się cieszył. Nie smuć się, żeś jego utracił; raczej wesel się, że go w swym rodzie liczysz. A jako ci, którzy na szczupłej karcie rozmaitych krajów położenie malują, tak ty w małej tej książce, słaby tylko rys zobacz, nie zaś wykończony obraz cnot jego, i przyjm to od nas, nie za doskonałe według sił naszych dzieło, lecz tylko w dowód przychylnych chęci naszych.

Te są prawidła mowców, że im świetniejszy jest ten, którego chwalić potrzeba, naddziadowskie

(a) Phil. 1. 23.
(b) Phil. 1. 21.

i rodzicielskie cnoty, lub przynajmniej nie jest odrodkiem, albo dla miernego ich znaczenia jest ich ozdobą, tem bardziej się przodkowie i czyny jego w górę wznoszą, i jakby stopniowo rzecz do niego przychodzi. Ja dostojeństw rodu, któremi i on sam gardził, w pochwałach o duszy nie potrzebuję, ani się będę chełpił z przodków, to jest z cudzych przymiotów, gdyż Abraham i Izaak święci mężowie, Ismaela i Ezawa grzeszników zrodzili. I przeciwnie Jeftego, który się z nierządnicy narodził, wpoczet sprawiedliwych sam apostoł zaliczył: »dusza która zgrzeszyła umrze (a)« mówi Pismo Święte; więc która nie zgrzeszyła żyć będzie.— Ani cnoty, ani występki rodziców nie mogą spadać na dzieci. Wtedy jesteśmy szanowni, kiedy się odradzamy w Chrystusie. Paweł z pokolenia Beniamina, z rana jako wilk drapieżny wściekłością ziewa, pod wieczor skłaniając głowę przed łagodnym Ananiaszem, dzieli z nim ucztę.— I nasz Nepocyan, niby płaczliwe niemowlę i nieokrzesany dorostek nagle, jakby z Jordanu, odradza się. Inny możeby pisał, żeś ty, dla zbawienia jego, strony wschodu i pustynie opuścił, i mnie wiernego przyjaciela nadzieją powrótu swego karmiłeś; żeś poświęcił swoje starania dla siostry owdowiałej i dziecięcia; że wrazie odrzucenia twej rady, sam miałeś opiekować się siostrzanem, tak miłym tobie. Ten to jest właśnie,

(a) Hebr. XI. 23.

o którym ci niegdyś przepowiadałem, że chociażby mały siestrzan wisiał na szyi (a). Niech kto drugi sobie opowiada, że Nepocyan będąc w wojsku pod płaszczem i cienką koszulą ciało swoje włosiennicą karcił, że na dworze magnatów z sinemi usty i wybladłą od postów twarzą chodził, że nawet w odzieniu obcego Pana, dla swego walczył, i dla tego nosił urząd, aby wdowom, sierotom, uciśnionym i nieszczęśliwym pomagał. Nie lubię tak długich wywodów o niedoskonałej służbie Boga. I skoro o Korneliusza setnika czytamy prawości, zaraz wi-

---

(a) S. Jeronim wspomina tu o liście uprzednio do Heliodora pisanym, o pochwale życia pustelniczego (de laude vitae solitariae). W którym przyganiając zbyteczne przywiązanie do krewnych, dla których wyszedł z puszcy, te do niego mówi słowa: »Chociażby mały sie»strzan wisiał na szyi, chociażby z rozczo»chranemi włosy, z rozdartą suknią matka »odkryła swe piersi, któremi cię karmiła; cho»ciażby na progu leżał ociec, idź, depcząc po »ojcu, niezroszoną łzami twarzą pod chorą»giew Chrystusa uciekaj. W tym względzie »być okrótnym, jest pewny rodzaj cnoty.«
Not. Tłu. głęboką czcią przejęty ku S. Jeronimowi, przytacza jego własne zdanie, jakie on o tym samym liście, z którego dwa wyżej wyjęte są peryody, pisząc do Nepocyana, daje: »Gdym był młodzieńcem, owszem jeszcze do»rostkiem, i pierwsze zapędy bujnego wieku »ostrością pustyni poskramiał, pisałem do

dzimy, że był ochrzczonym. Jednak uważając to jako pierwiastki rodzącej się wiary, pochwalamy; temu bowiem co pod obcą choragwią pobożnym był żołnierzem, nie można odmówić wawrzynu, kiedy się już do wojska swego Króla zaciągnął. Złożywszy oznaki rycerskie, wszystko co na wojnie zyskał, ubogim rozdał. Czytał bowiem »jeśli chcesz być doskonałym, idź, przedaj co masz i rozdaj ubogim, a przyjdź i pójdź za mną (a)« i znowu »nie możecie Bogu służyć i mamonie (b).« Oprócz lichej sukni, i nędznego nakrycia, dla ochrony ciała od zimna, nic sobie więcej nie zostawił. Co do

---

»twego wuja S. Heliodora list zachęcający, »pełen łez, użaleń, i przywiązania opuszczo»nego towarzysza. Lecz w tem piśmie dla wieku igraliśmy dowcipem, i mając gorejące »natenczas w mej duszy retorów przepisy i »nauki, wiele rzeczy ubarwiliśmy szkolne»mi kwiatami.«

»Dum essem adolescens, immo pene puer, et »primos impetus lascivientis aetatis eremi »duritia refrenarem, scripsi ad avunculum »tuum S. Heliodorem exhortatoriam Episto»lam, plenam lacrymis, querimoniisque et »quae deserti sodalis monstraret affectum. »Sed in illo opere pro aetate tunc lusimus et »calentibus adhuc rhetorum studiis atque doc»trinis, quaedam scholastico flore depinxi»mus.« — Ad Nepotianum Epistola XII libr. II. De vita clericorum et Sacerdotum.

(a) Math. XIX. 21.
(b) Math. VI. 24.

ubioru, idąc za zwyczajem prowincyi, ani wypieszczony, ani zaniedbany był. Chociaż pałał codzienną żądzą, albo odprawienia drogi do klasztoru egipskiego, albo odwiedzenia grona młodzieży w Mezopotamii, lub też zapewne zajęcia puszczy na wyspach Dalmackich, o ciaśnińe tylko Altińską odległych, nieśmiał jednak opuścić Biskupa widząc w nim tyle wzorów cnót, i mając sposobność nabycia ich w domu. W nim naśladował zakonnika i czcił Biskupa. Nie tak jak u wielu zdarzać się zwykło, że obeznanie rodzi poufałość, a poufałość pogardę, lecz tak poważał jak ojca, tak się zachwycał, jakby codzień cóś nowego w nim widział. Cóż dalej? Zostaje klerykiem, i przez zwyczajne stopnie poświęca się na kapłana. — Dobry Jezu! jakież jęki, płacz, co za post ścisły, jakaż skromność oczów! Wkrótce jakoś pierwszy raz uniosł się gniewem przeciwko wujowi. Narzekał, że tego znieść nie może, i dowodził, że jego wiek młodzieńczy, jest niestosowny dla kapłaństwa. Lecz im się bardziej sprzeciwiał, tem na większe przywiązanie u wszystkich zasługiwał, tak iż swemi dobremi postępkami przeczył temu, że być niechce: i tem bardziej był godniejszy, im więcej mówił, że jest niegodny.

Widzieliśmy (a) w Nepocyanie Tymoteusza (b)

(a) Poszliśmy tu za przekładem francuzkim Dom. Guil. Roussel, gdyż pierwotwór w tem miejscu dla swojej ciemności, zdaje się być skażonym.

(b) I. Tom. 4, 12.

naszych czasów, obdarzonego wielką roztropnością w młodych latach, godną zdobić siwą głowę; Mojżesza (a) wyniesionego na godność kapłańską; młodzieńca posiadającego mądrość i rozum dojrzały starca (b). — Tak więc stan duchowny nieuważał za godność, ale raczej za ciężar. — Szczególną miał pieczę, by pokorą zwyciężył chełpliwość, by nie dał żadnej przyczyny do gadek szarpiących jego sławę, tak iż ci, których raziła młodość, zdumiewali się nad jego wstrzemięźliwością. Zatrudnieniem jego było wspomagać ubogich, odwiedzać chorych, zapraszać w gościnę, ujmować drugich, cieszyć się z cieszącymi, płakać z płaczącymi. Ślepym był przewodnikiem, łaknącym pokarmem, nieszczęśliwym nadzieją, pociechą płaczącym. Tak we wszelkich cnotach jaśniał, jakby innych niemiał. Między kapłanami i rówiennikami pierwszy wpracy, ostatni w godności. Co tylko dobrego zrobił, uwiadamiał wują. Jeśli coś złego nad spodziewanie się jego zdarzyło, mówił że to pochodziło z niewiadomości, z błędu. W towarzystwie publicznem Biskupa, a w domu tylko ojca znał. Surowość obyczajów wypogodzonem czołem łagodził. Uśmiech wesołości w przystojnych granicach zawarty. Panny i wdowy Chrystusa, szanował jak matki, napominał jak siostry we wszelkiej czystości. Po powró-

---

(a) Sap. 4, 9.
(b) Num. 11, 24.

cie do domu, opuściwszy stan duchowny księży świeckich, i oddawszy się surowości zakonnej, często się modlił i do późnej nocy Boga błagał. Ofiarę z łez swoich Bogu, a nie ludziom czynił. Posty, na wzór sternika, według zmordowania i sił własnych miarkował. U stołu wuja zawsze bywał; co było danem, wszystkiego kosztował, tak, iż, tym sposobem i przesadu uniknął, i wstrzemięźliwość zachował. W czasie całej uczty rozmową jego było wnieść jakie pytanie z Pisma Ś., które rad słuchał, odpowiadał skromnie, stosowne rzeczy przyjmował, na niedorzeczne srogo nie nastawał, tak, iż przeciwnika starał się bardziej nauczyć, niż zwyciężyć. Z niewymuszoną skromnością zdobiącą wiek jego, co czyjem było, bez żadnej przesady wyznawał, tak unikając chluby uczonności za najświatlejszego był miany. To, mówił, jest zdaniem Tertuliana, to Cypryana, to Laktancyusza, a to Hilarego. Tak mówi Minucyusz Felix, tak Wiktoryn, w ten sposób Arnobiusz. I mnie też, którego przez wzgląd na przyjaźń z jego wujem, kochał, niekiedy na plac wyprowadzał. Z ustawicznego czytania i długiego rozmyślania, stał się księgozbiorem żywym Chrystusa. Ileż on to razy z za morza przysłanemi listy niedopraszał się, abym do niego co napisał. Ileż razy o przysłanie pism nie nalegał, z natarczywością podobną człowiekowi (a) ewan-

(a) Łuk. 11, 5.

gelicznemu, który obudziwszy swego przyjaciela w śród głuchej północy przymusił do pożyczenia troje chleba— z równą natrętnością ubogiej wdowy (a) od niegodziwego Sędziego sprawiedliwy wyrok otrzymującej. Gdym ja nie listem ale milczeniem odmówił, i swoją nieodpowiedzią zawstydził proszącego, użył przeciw mnie wuja swego, dla tego że on mógł i snadniej za drugim prosić, i przez wzgląd na godność kapłańską łatwiej otrzymać. Uczyniłem czego chciał, i małą książka przyjaźń nasze wiecznej pamięci poświęciłem. Co odebrawszy chlubił się. jakby ze zdobytych Krezusa i Daryusza bogactw. Nigdy książki nie spuszczał z oczów, z rąk, zawsze miał przy sobie, ciągle czytał. Wartując ustawicznie na pościeli, nie raz na piersi, ujętego snem, ulubiona książka spadała. Jeśli kto z przychodniów albo przyjacioł się zdarzył, cieszył się przed nimi, z naszego upominku. Co było mniej wyrażoném w tém dziele, przez rozsądne oddzielanie jednego wyrazu od drugiego, i różność czytania zgłębiał, tak dalece, że nieustannem powtarzaniem już się zachwycał codzień, już nudził. Zkądże taka w nim gorliwość, jeżeli nie zmiłości Boga? Zkąd to niezmordowane prawa Chrystusa rozważanie, jeżeli nie z miłości ku temu, który to prawo dał? Inni grosz do grosza kupią dusząc je w worku, majątki wychwytują od matron za usłu-

---

(a) Łuk. 16, 3.

gi; stają się bogatszymi w stanie zakonnym, niżeli byli na świecie; posiadają skarby służąc Chrystusowi ubogiemu, którychby niemieli będąc zwolennikami szatana bogatego; kościoł z boleścią patrzy na bogatych, których świat miał pierwej za żebraków. Nepocyan nasz depcząc złoto, ubiega się za naukami, a jako gardził ozdobą ciała, jaśniał ubóstwem, tak ze wszech sił starał się o ozdobę duszy. W porównaniu tego cośmy wyżej powiedzieli, błahem to będzie, lecz i w małych rzeczach tenże sam stan duszy okazuje się. Jako bowiem dziwimy się Twórcy, nie tylko patrząc na niebo, ziemię, słońce, ocean, słonie, wielblądy, woły, lamparty, niedźwiedzie, lwy, lecz w najmniejszych nawet zwierzętach, mrówce, komarze, muszkach, robaczkach, i w tych rodzajach, których raczej byt, jak nazwisko znamy, jednaką we wszystkich czcimy doskonałość Boga, tak dusza oddana Chrystusowi, równie wielkiemi jak małemi rzeczami z usilnością się zajmuje, pamiętając na to, że trzeba zdać rachunek ze słowa próżnego. Troskliwy był oto, czy ołtarze ozdobione, ściany z pajęczyny oczyszczone, pawimenta otarte, odźwierny czy zawsze przy bramie, azali drzwi zasłoną zakryte, miejsce przeznaczone na skład rzeczy świętych czyste, naczynia kościelne z pyłu otarte? Pobożna troskliwość o zachowanie wszelkich obrzędów, nie mniejszą ani większa była w wykonaniu jego obowiązków. Niegdzieindziej jedno w kościele znaleść go można. Znako-

mitego Fabiusza (a) starożytność wielce ceni, który chociaż jest pisarzem historyi Rzymskiej, bardziej jednak nabył sławy z malarstwa, niżeli z nauk. I o naszym Beselehel (b) świadczy Pismo S. że był mężem pełnym mądrości i ducha Bożego. Hyram (c) synowie Tyrii, równie sławnymi byli dla tego, że jeden z nich wybudował przybytek, a drugi sprzęty do kościoła zrobił. Jako bowiem bujne zboże, i plenne w owoce pola już dźbłem, już kłosem połyskują, tak wielkie umysły, tak dusza za-

(a) S. Jeronim dwie różne osoby bierze za jedną. Kaj Fabius za świadectwem Plin. l. 35. c. 4. malował świątynie zdrowia r. 450 od założenia Rzymu, z czego takiej sławy nabył, iż on i potomkowie jego nazwę malarza (Pictor)nosili.Kaj Kwint.Fabius Pictor był wnukiem poprzedzającego, żył w czasie drugiej wojny kartagińskiej i jej dzieje opisał. Tit. Liv. libr. 22 c. 7 seq.

(b) *Beselehel* syn Hurego i Maryi siostry Mojżesza, obdarzony był od Boga nadzwyczajną łatwością wyrabiania każdego rodzaju kruszczów.— Pracował razem z Ooliabem nad przybytkiem pańskim.

(c) *Hiram* wyborny rzemieślnik, którego Bóg obdarzył wielką zdolnością, do rozmaitych robot z miedzi i bronzu. Był synem pewnego Tyryjczyka i żydówki z pokolenia Nephtali. Salomon użył go do robienia cherubów i innych ozdob kościoła.— Brat jego trudnił się budowaniem przybytku pańskiego.

można w cnoty, obfituje wytworem sztuk rozmaitych. Dla tego to i u Greków ten pochwały odbiera, co się pochlubić może, że wszystko co miał w użyciu, aż do płaszcza i pierścienia, ręką własną działał. To samo i o nim powiedzieć możemy, który kościoły i groby męczenników rozmaitemi kwiatami, już gałązkami drzew, już latoroślami winnemi ocieniał; tak dalece, że wszystko co nas zajmowało w kościele, i porządek i piękność, było dowodem jego pracy i pilności.

Czegoż nie można było rokować o młodzieńcu tak pięknie poczynającym? o nieszczęśliwy losie ludzki! bez Chrystusa próżnością jest życie! Czegoż się ociągasz? po co się opaźniasz? mowo! Tak bojaźliwie postępujesz ku końcowi, jakbyśmy jeszcze mogli śmierć jego odroczyć i życie nadal przedłużyć. »Wszelkie ciało trawa, i wszelka chwała jego jako kwiat polny (a).« Gdzież teraz ta nadobność twarzy, ta wspaniała postawa, która jakby pięknem odzieniem okrywała wielkie przymioty duszy? Zwiędła, niestety! lilia za powiewem wiatru, a szkarłat fiołku stopniami gasnąc, pokrył się bladością. Gdy się gorączka bardziej wzmagała, i jej ogień krew w żyłach pożerał, utrudzonym oddechem pocieszał wuja. Twarz jego była pogodna; kiedy wszyscy około niego płakali, on sam jeden wesoło poglądał. Gdybyś widział jak

(a) Isai. XL. 6.

on płaszcz zrzucał, jak ręce wyciągał, jak zdawał się widzieć, czego drudzy nie postrzegali, jak wstając niby na czyje spotkanie, pozdrawiał wchodzących; powiedziałbyś, że nie umiera, ale do innego miejsca się przenosi, nie porzuca przyjaciół, lecz ich tylko zmienia. Toczą się łzy po twarzy; a chociaż jestem umysłu stałego, nie mogę jednak ukryć żalu, jaki czuję. Któżby wierzył, aby w takim stanie o przywiązaniu ku nam pamiętał, i w samym skonie czuł przyjaźni słodycz?— Wziąwszy za rękę wuja »suknia tę, którą nosiłem, będąc w urzędowaniu Chrystusa, zaszlij najukochańszemu według lat ojcu, według równości urzędu bratu; i tę samę miłość, jakąś winien siestrzanowi, przelej na tego, któregoś równie ze mną kochał.« I w tych słowach trzymając za rękę wuja i wspominając o mnie skonał.— Wiem iż nie zechcesz, bym ci z tego wypadku dowodził przywiązania ku tobie ziomków, gdyż przekonany jestem, że ty wtedy zwykłeś szukać przychylności od nich, kiedy ci los przyjażny służy. Lecz jak ten obowiązek w pomyślności przyjemność rodzi, tak w złej przygodzie niejaką ulgę sprawuje. Całe miasto, cała za nim płakała Italia. Ciało przyjęła ziemia, a dusza powróciła do Boga. Napróżnoś już szukał siestrzana, a winnica pańska pracownika. Uprzedził ciebie twój następca. Żeś ty miał uledz pierwéj. a on po tobie, wszystkich było przekonaniem. Tak więc z jednego domu dwie wysokie godności kapłańskie stracono, jednę, z któréj radość była, że on po wuju odziedziczy, dru-

ga, która nas zasmuciła, że przez śmierć i piastowana stracił.

Według Platona zdania (a), całe życie mędrców jest rozmyślaniem o śmierci. Chwalą to Filozofowie, i aż pod niebiosa wynoszą, lecz daleko mocniej mówi Apostoł »każdy dzień umieram przez waszą pochwałę (b).« Co innego siebie jest uwieńczyć, a co innego starać się o wieniec; co innego jest żyć pamiętając na to, że mam umrzeć, a co innego jest umierać, spodziewając się żyć. Ten ma umrzeć z chwały, ten umiera zawsze do chwały. I my powinniśmy rozmyślać czem kiedyś będziemy, a co, czy chcemy, czy nie chcemy, nie zadługo nastąpi. Albowiem chociażbyśmy i dziewięćset lat przeżyli, jak przed potopem żył rodzaj ludzki, i Matuzelowe nam lata dane były, jednak niczem ta długość czasu która ma swój koniec. Gdyż między tym, który lat dziesięć żył. i tym który tysiąc, kiedy jeden dla wszystkich koniec i nieodzowny wyrok śmierci przyjdzie, przeszłość staje się jednaka— chyba tem tylko różna, że starzec większemi grzechami obciążony umiera. Najprzyjemniejsze chwile dla nędznych śmiertelników, pierwiastki młodości, prędko ulatują; następują choroby, smutna starość, praca, nareście porywa śmierć okrutna. Naevius(c) poeta mówi »że doznawanie wielu złych

---

(a) Plato in Phaed.
(b) I. Kor. XV. 31.
(c) *Naevius* poeta łaciński. Umarł na lat 203

przygod, nieodłączne jest od człowieka,« W starożytności zmyślono, że Nioba (a) dla zbytniego płaczu w kamień się przemieniła. I Hesiod (b) płacząc na urodzinach, weseli się na pogrzebie. Rozsądnie Enniusz (c) poeta mówił: »w tem wyższym jest Król od ludzi, że ludowi wolno płakać, Królowi zaś nieprzystoi.« I Królowi, i Biskupowi; owszem więcej Biskupowi jak Królowi. On bowiem nad niechętnymi panuje, ten nad chętnymi; on postrachem do posłuszeństwa zmusza, ten siebie dla uległych już poświęca; on ciała strzeże na śmierć, ten dusze zachowuje na życie: na ciebie oczy wszystkich zwrócone, dom twój i sposób życia

---

przed Chrystusem, pozostały jego niektóre ułamki w książce *Corpus poetarum* Maitera. Znaczniejsze jego dzieło historya o wojnie punickiej.

(a) *Niobe* córka Tantala, a żona *Amphiona* Króla tebajskiego, śmiała siebie przekładać nad Latonę. Próżność takowa tak mocno rozgniewała boginią, iż rozkazała pięć synów jej i córek, stracić. Nioba ciągłym smutkiem trapiona skamieniała.

(b) *Hesiodes* poeta grecki urodził się w Kumes. Był współczesny Homerowi.

(c) *Ennius* (Quintus) urodzony w Rodes w Kalabryi roku 236 przed Chrystusem — pisał wierszem bohaterskim kronikę rzeczypospolitej rzymskiej, i satyry.— *Corpus poetarum Latinorum Maitera*. Amsterdam a. 1707 in 4to.

twego, jakby we zwierciadle stoi, jest nauczycielem publicznej karności. Cobyś tylko zrobił, to drudzy uważają za rzecz konieczną do czynienia. Strzeż się abyś niepopłenił nic takiego, coby dało pobudkę do sprawiedliwego szarpania sławy twojej tym, którzy lubią drugich ganić, albo do zgorszenia, którzy usiłują ciebie naśladować. Przezwycięż ile możesz, owszem więcej nawet jak możeż, czułość serca swego, i obficie łzy płynące pohamuj, aby wielkie przywiązanie twoje ku siestrzanowi, niewierni za rozpacz przeciwko Bogu nie uważali. Tęsknij jak za nieprzytomnym, nie jak za umarłym, abyś się zdawał na niego oczekiwać, nie zaś opłakiwać straconego bez nadziei.

Lecz cóż ja robię? na co koję żal który i czas i uwagi już uspokoiły? czemu raczej niedonoszę o pogranicznych nieszczęściach Królów i o kleskach teraźniejszych, tak iż płakać nietrzeba nad tym który zeszedł z tego świata,ale cieszyć się, że tych nieszczęść uniknął. Konstancyusz Aryańskiego kacerstwa obrońca, kiedy na nieprzyjaciela się gotował, i w zapale śpieszył do walki, we wsi Mopse umiera z wielką boleścią, wrogowi królestwo zostawując. Julian odszczepieniec od wiary, chrześcijańskiego wojska morderca, który uczuł przyjemność nauki Chrystusa w Medii, poźniej się w Galii zaparł; chcąc rozszerzyć granicę państwa rzymskiego utracił rozszerzone. Jowinian co tylko zakosztował uciech cesarskich, wyziewem węglów uduszony, pokazując wszystkim czem jest ludzka potęga. Wa-

lentynian Iszy w czasie pustoszeń rodzinnej ziemi z płynienia krwi umarł, zostawując nieukaraną ojczyznę. Jego brat Walens zwyciężony w Tracyi od Gotów, w jednem i tem samem miejscu znalazł dla siebie śmierć i pogrzeb. Gracyan zdradzony od swego wojska, a od bliskich miast nieprzyjęty, stał się pośmiewiskiem nieprzyjaciela; świadkami okrutnego morderstwa, są ściany twoje Lugdunie! Walentynian młodzieniec (a), i prawie jeszcze dziecko, po ucieczce, po wygnaniach, po odzyskaniu cesarstwa z wielkim krwi przelewem, niedaleko od miasta będącego świadkiem braterskiej śmierci, zabity, a jego ciało martwe na hańbę powieszono. Cóż powiem o Prokopiuszu, Maxymie, Eugenim, którzy trzymając w ręku najwyższą władzę, bez wątpienia byli postrachem narodów; wszyscy pojmani stanęli przed obliczem zwyciężców, co dla panujących jest nieznośnem, wprzód niewolą zesromoceni, jak nieprzyjacielskim mieczem przeszyci. Może kto powie, że taki stan jest królów, gdyż biją pioruny, na wyniosłe góry. Pójdę do prywatnych urzędów. Nie powiem o tych, którzy po dwóch leciech umierają; i abym o innych zamilczał, dosyć wspomnieć o niejednakim zgonie trzech niedawnych Konsulów. Abundancyusz w nędzy, błąka się na wygnaniu w Pityuncie. Rufina głowę na rohatynie noszono po Konstantynopolu, a odrąbana

(a) Zosimus libr. hist. novae.

prawa ręka (a) na ohydzenie nienasyconej chciwości, żebrała od domu do domu jałmużny. Timaziusz runął nagle z wysokiego stopnia godności, i ma siebie za szczęśliwego, że żyje zapomniany w Assie. Nie mówię ja tu o nędzy tych nieszczęśliwych, ale o znikomym stanie ludzkiego przyrodzenia. Wzdryga się umysł na opowiadanie klęsk naszych czasów. Dwadzieścia i więcej lat temu, jak między Konstantynopolem i Alpy Julijskiemi, każdego dnia krew się leje. Scytyą, Tracyą, Macedonią, Dardanią, Dacya, Tessalonikę, Achaję, Epir, Dalmacyą i całą Panonią, Got, Sarmata, Kwadus, Alanus, Hunnowie, Wandalowie, Markomanni, pustoszą, zabierają, rozrywają. Ileż matron, panien pobożnych, wolnych i szlachetnych osob, stało się pośmiewiskiem tych dzikich zwierząt. Uwięzieni biskupi, zabici kapłani, i innych rozmaitych godności duchowni. Zburzone kościoły, przy ołtarzach Chrystusa koni stawiano, męczenników kości wyrzucano, wszędzie płacz, wszędzie jęk i tysiączne obrazy śmierci.

Upadło państwo rzymskie, a jednak kark uasz hardy nie ugina się. Jakiegoż mniemasz są teraz ducha Koryntianie, Ateny, Lacedemonowie, Arkady i wszystkie Greki, którym barbarzyńce rozkazują? I tom mało jeszcze wyliczył prowincyj, w których niegdyś były królestwa wielkie. Od tych nieszczęść

(a) Zosimus libr. 5.

zdawał się być wolny wschód i tylko temi wieściami był przelękniony. Lecz oto przeszłego roku od krańców skał Kaukazu napadłszy na nas, nie już Arabowie, ale wilki północne, wkrótkim czasie wiele bardzo prowincyj splądrowali. O! z iluż to klasztorów wzięto w niewolą zakonników (a)! Ileż rzek w krew się ludzką zamieniło! Oblężono Antyochią i inne miasta, około których płyną rzeki Halis, Cydnus, Orontes i Eufrat. Wielkie mnóstwo więźniów pędzono. Arabia, Fenicya, Palestyna, Egipt z przestrachu pod jarzmo się podały. Chociażbym miał sto języków, i ust tyle, i głos mocniejszy od stali, nie mógłbym wszystkich klęsk opowiedzieć. Ani też zamierzyłem historyą opisywać, lecz chwilę zapłakać nad nędzą naszą. Inaczej i Tucydides i Sallustiusz oniemieliby bez wątpienia na same opowiadania tych rzeczy. Szczęśliwy Nepocyan, że tego nie widzi— szczęśliwy, że tego nie słyszy. My nieszczęśliwi, albo sami cierpimy, albo widzimy braci naszych bardzo cierpiących; a jednak żyć chcemy, i tych, którzy tego nieznają, uważamy za godnych bardziej politowania, jak za szczęśliwych. Poznajemy żeśmy oddawna obrazili Boga, jednak niebłagamy. Przez nasze winy barbarzyńcy mężnymi, z przyczyny naszych grzechów wojsko nasze nieprzyjaciel pokonywa, i jakby nie dosyć na tych klęskach więcej prawie zgi-

---

(a) Egesippus libr. 3 de exeid. Jerosolymorum.

nęło od wojen domowych, jak od nieprzyjacielskiego oręża. Nieszczęśliwi Izraelici, kiedy za przewinienia ich, Nabuchodonozora (a) sługą swoim Bóg nazywa. Nieszczęśliwi my, kiedy P. Bogu tak bardzo się niepodobamy, że przez wściekłość barbarzyńców sroży się gniew jego na nas. Ezechias czynił pokutę i sto ośmdziesiąt pięć tysięcy Assyryjczyków jednej nocy Anioł zgładził. Jozafat (b) chwały Panu śpiewał, a Pan za chwalącego zwyciężał. Mojżesz przeciwko Amalek nie mieczem ale modlitwą walczył. — Kiedy zaczniemy dobrze tuszyć o sobie, znowu upadamy. O wstydzie, i głupia myśli aż do niedowiarstwa! Wojsko rzymskie będące zwycięzcą całego świata i panem, tym się daje zwyciężać, tych się boi, lęka, którzy nieśmieją się ukazać; którzy gdyby się tylko dotknęli ziemi naszej, uważaliby siebie za umarłych. Nierozumiemy mowy proroków »przed jednym ścigającym tysiąc uciekać będzie.« Nieusuwamy przyczyn choroby, tak, aby ona ustała, a zaraz widzielibyśmy, jak rohatyny brałyby górę nad strzałami, hełmy nad zawojami, konie nad szkapami (c).

Przestąpiliśmy granicę w pocieszeniu, zabraniając nad jednym płakać, łzy rzewne wylelismy nad umarłymi całego świata. Xerxes, on Król najpo-

(a) Jerem. XXV.
(b) Exod. XXVII.
(c) Herodot. libro 7.

tężniejszy, który góry poznosił, na Helesponcie most zbudował, patrząc z wyniosłego miejsca na nieskończone mnóstwo ludzi i niezliczone wojsko, płakał mówią; że we sto lat żaden z tych, których wtedy widział niepozostanie. O gdyby wejść na taką basztę, z którejby widzieć można całą ziemię pod nogami naszemi, wtedy pokazałbym tobie klęski całego świata, narody zniszczone od narodów, królestwa od królestw; tych męczą, tych zabijają, ci się rodzą, tamci umierają, ci w dostatki opływają, tamci żebrzą— a nie tylko Xerxesowe wojsko, lecz całego świata ludzi, którzy teraz żyją, wkrótce znikną. Upada mowa pod wielkością rzeczy, małem to jest wszystko co mówimy.

Powróćmy do swego przedmiotu, i jakby zstępując z nieba, zastanówmy się nad naszą rzeczą — Czy się postrzegłeś proszę, kiedy dzieckiem, kiedy dorostkiem, kiedy młodzieńcem, kiedy mężem, kiedy starcem zostałeś? Codzień umieramy, codzień się odmieniamy, a jednak sądzimy, że jesteśmy nieśmiertelni. Te chwile w których dyktuję, piszę, odczytuję, poprawiam, umniejszają życie moje. Ile kresek w piśmie, tyle straty czasu mego. Piszemy i odpisujemy, przechodzą listy przez morza, a porząc okręt grzbietem swoim wody, z ich upływem chwile życia naszego ulatują. Ten tylko dla nas jest zysk, że z Chrystusem przez miłość się łączymy: »miłość »cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zajrzy, »złości niewyrządza, nie nadyma się: wszystko »znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spo-

»dziewa, wszystko wytrwa. Miłość nigdy nie gi-»nie (a).« Przez tę miłość Nepocyan nasz nieprzytomny przytomnym jest, i chociaż tak wielką przestrzenią oddalony, obiema rękami nas ściska. Łączmy się z nim w duchu, ściskajmy w miłości; a stałość umysłu, z jakąz niosł śmierć brata swego błogosławiony Papież Chromancyusz, naśladujmy w stracie syna. Niech nasze pisma jego wychwalają, nasze listy zalety głoszą — Którego przed sobą widzieć niepodobna tego miejmy w pamięci; z kim mówić nie możemy, o nim rozmawiać nieprzestawajmy.

Ks. Stanisław Chyżewski.

(a) I. Cor. XIII. 4, 7, 8.

Z DUMAŃ NAD ZNISZCZENIEM PORYNGI.

PROBKA I.

. . . Los ich zaiste był groźny.
Myślę. . . dreszcz mię przebiegł mroźny.
Okropna to była trwoga,
Gdy z trafu, czy z woli Boga,
Zamiast gdzie cześć dary kładła,
Mszysta garść zbłędła i padła,
Tracona świca powisła,
Wnet przysłona ogniem błysła.
Ogniem bluszcz buchnął i *płomię*.
Po dawnej ścianie rozłomie,
Jak nieścigłe błyski chmury,
Nagle u dołu i góry
Ognistą spłynęło rzeką! . . .
Dokądże ludzie ucieka?
Zda się widzę ich męczarnie,
Ogień bucha, płynie, garnie,

I wszystko w mgnień oka chłonie.
W ogniu świątynia, lud tonie,
W ogniu głowy, ręce, nogi,
W ogniu ojciec, matka, dziecie,
Mąż, żona, przyjaciel, drogi.
Już, już oto kres na świecie!
Już ostatni moment bliski! . . .
W jakimże okropnym stanie!
Na ostatnie pożegnanie
Jakież oddają uściski? !
Zda się widzę *tłum* pobożnych,
Jako stado owiec trwożnych
Z pośrodka dymów zamieci
Z śród ognia żarów zawziętych,
Mężowie, żony i dzieci,
Wzywając Boga, lud. świętych,
Ratujcie! . . . biada nam biada!
Rzuca się, ciśnie i pada
Znów wstaje, sili się, wnętrzy,
Aż człek się na człeku piętrzy,
Aż ciało gniecone ciałem
Zapchało wyjście jak wałem!
Okien ręką, głowa sięgli,
Lecz wszędzie odporem pchnięci,
Bolem, wysiłkiem rozdęci,
Z czernieli, zwrzali. wkształt węgli!
Kto wyda męki, rozpacze?
Nie tyle wycierpią zbrodnie,
Gdy, że mord siali wyrodnie,
Żywym rwą żyły siepacze.

Ogień— to posłannik piekła!
Wiara i sam Bóg wszechwładny,
Gdy chcą przerazić zbrodniarze
Choć cień o przyszłej dać karze,
Nie znają pomiary żadnej,
Jeden cień— ognia moc wściekła i t. d.

PROBKA II.

(*Podróżny wchodząc na mogiły nowe parafialne*) *Widzkie mówi*):

Sam Bóg droge moję skrócił—
Gdzież oni. gdzie ich mogiły?
Józefie, Józefie miły! (a),
Także ś to ty mnie porzucił?

Wrzący w twym świętym zapale,
Do śpiewu, nauk, spowiedni;
Zgorzałeś przy boskiej chwale,
A my tu płaczem cię biedni.

Jeszcze puch nie mszył nam twarzy,
Gdyśmy się zeszli na drodze,
Gdzie młodź do świętych ołtarzy,
W świętej sposobi się trwodze.

Dusze się nasze poznały,
Serca się wzajem spłynęły,

(a) Ks. Józef Bortkiewicz, v. proboszcz Dryświatski.

Tyś mnie, jam był tobie stały,
Czemuż nas losy rozjęły?

Czemuż z twej duszy tak miłej,
Co roskosz lała w mą duszę,
Nie mam prócz twojej mogiły,
Na którą łzy ronić muszę.

Ciężka ma boleść!— a przecie,
Jest jeszcze, jest ktoś na świecie,
Kogo twa śmierć do ostatka
Zabiła— biedna twa matka!

Ach jakże los jej straszliwy!...
Ona tak ciebie kochała!...
Tyś był jej tak dobry, tkliwy!
Z tobą jej radość skonała!

Godna litości istoto!
Cóż ci niedolę osłodzi?
Matko po synie sieroto!
Kto ciebie z życiem pogodzi?

Dokąd obrócisz wzrok łzawy?
Kto cię w starości przytuli?
Ach są jeszcze ludzie czuli,
Żyjesz ty kapłanie prawy! (a).

Wyrzekłeś: »ja nie mam matki,
»A choć mię wiek mój już zbielił,
»Bądź matką!... oto ostatki,
»Rad będę z tobą się dzielił.«

(a) Ks. Karol Iwanowski proboszcz Widzki.

Cześć ci Starcze, czuły, skromny,
Tyś godnym tej matki synem;
Czyn twój cię wieńczy wawrzynem,
Trwalszym niż marmur niezłomny.

Gdzież jest mój miły i drugi (a)
Młody i dobry i zdolny;
Ledwo trud nauk mozolny
Skończył, i w święte szedł sługi;

Już siłą jego wyrazu,
Sciany i głazy świąteczne,
I serca twardsze od głazu,
Poczuły prawdy przedwieczne.

Wyrzekł:... i zniknął jak para,
Jeszcze głos jego tłum chwyta;
Już mu wywrzały jelita,
Jeden znak że on— czamara (b).

Tak, tyle nadziei razem,
Zgasło z tym hożym młodzieńcem,
Jak pączek, co błysłby wieńcem,
Upadł pod płytkiem żelazem!

(a) Ks. Alexander Mioduszewski; Wikaryusz Dryświatski.

(b) Twarze w największéj części były zgorzałe. Po szczątkach odzieży, rozróżniano osoby. Po czamarze kapłańskiej i on był poznany.

Zginął i trzeci z sług Boga (a),
Nie zajrzał mi on w twarz twarzą...
Komuż jego pamięć droga?
Sąż, którzy łzą go obdarzą?

Niech moja łza nad nim spłynie.
Iluż tam bez niej zaginie!
Nie, wszystich pamięć uczcijmy.
Stąd blisko — pójdziem — spocznijmy.

(*Siada i dalej mówi*):

Miejsce to właśnie dumaniu,
Cisza, grobowce i krzyże!
Tu chciałbym ledz po skonaniu,
Tu zmarłym nie ciężą spiże.

Poco grob obciążać głazem?
Dosyć głazów na sumieniu...
Kamienni, chcą żyć w kamieniu...
Zelazni, straszyć żelazem!...

Najszpetniejsza duma— w grobie.
Szpetnie, gdy żywy proch dmie się;
Lecz gdy z grobu jeszcze pnie się,
Hydu nie wysłowię tobie.

Próżno się z nicości dzwigać.
Nicość przysięgła nas ścigać.

(c) Ks. Tadeusz Zyżniewicz, franciszkan, kapellan Cejkiński.

Człek żywy— to nicość żywa.
Człek w grobie— to nic spoczywa,

Zawsze więc człowiek nicością,
Choć się stokroć wzrosł, przerobił,
Przeodział i przyozdobił.
Lecz kto nic w życiu, pod głazem,
Chce być nazbyt; ten jest razem,
I nicością i podłością!..

Poco już choć tym się wzdymać,
Których klnąć mają potomni?
Poco się pomników imać?
Niech lepiej świat ich zapomni!

Niech pamięć ich z życiem zginie,
I wiedzy nie dójdzie człeczej;
Dziś każdy kto pomnik minie,
Hydnej pamięci złorzeczy!

Złorzeczy?— Dziwne to plemię,
Wszystko mu zdołasz nakazać:
Łzy, krew przelać; łzy, krew zmazać;
Wtłoczyć czci, miłości brzemię!

Nękaj, gub, ile masz siły,
Całą wrzyj wściekłość zażartą;
Tylko pomnij u mogiły,
Kamienie, spiże, marmury,
Wysoko, wysoko podnoś do góry,
Lub choć na belkach piętrz belki,

Nie jeden z gębą otwartą,
Spójrzy i wrzaśnie— to wielki!

Wiem, są czcigodne pamiątki.
Ach! w pamiątkach wielkich ludzi;
Nie tylko czczę święte szczątki,
Ich nić, ślad, cześć we mnie budzi.

Tym dziś pomników nie stawią.
Przynajmniej u nas nie sławią,
Kto sławy złotem nie kupił,
Wszystkich wprzód dobre nie złupił.

Zasługa, jak zwykle, cicha,
Śpi pod kwiecistą darniną,
Albo i pod kupą piasku.
Ni w trąbach słyszysz jéj wrzasku,
Ni w szeptach ludzkich oddycha;
Jéj skromny grób— wszyscy miną.

A jednak— próżne rosprawy,
Któż z nas nie wzdycha do sławy?
Kogoż potomność nie łechce?
Któż po swym zgonie żyć nie chce,
I dobrych wspomnień nie marzy?

Mnie, czy kto niemi obdarzy?...
Gdy czasem, dla trosk ochłody,
Pozgonne roję nagrody,
Gdy myślę: może ktoś wspomni,
Może nie zdepcą potomni;
Wyznaję, niech będzie grzechem,
Łza mi się wita z uśmiechem,

I tak się tej myśli czepię,
Tak się w tej nadziei sklepię;
Że w owej chwilnej ułudzie,
Ni świat mię wiąże, ni ludzie;
Że już myśli i żądz skrzydłem,
Wolę być świata marzydłem;
Niżli pomiotłem na świecie.

Sławo! najpiękniejszy kwiecie,
Jaki nam uszczknąć tu wolno.
Cóż jest i ktoby się wzbronił,
Dla cię pracować mozolno?..
Lecz któż cię w twych niebach zgonił?

Nie, ja nie orzeł, nie wzlecę.
Ja nie gwiazda, nie zaświecę.
Mój więc los— straszne wspomnienie!
Wieczne, zupełne zniszczenie!
Zniszczenie?.. okropny głosie!
Ja nic!... nic!... okrótny losie!

Więc wszystko przepadnie ze mną?
Ja, moja bytność, pamiątka!
I nic z siebie, ani szczątka,
Nie wzniosę nad przepaść ziemną?...

Po cóż ja jestem — być muszę?
Kto mię do życia powołał,
Bogdaj był stworzyć nie zdołał,
Lub z głazu ulał mi duszę!
Czyliżem ja bytu żądał?
Bogdajem go nie oglądał!

(po chwili namysłu).
Lepiej nie być, niźli ginąć.
Jestem— a więc muszę słynąć.
Muszę, tak chcę, i tak będzie,
Lub że jestem, jestem w błędzie.
Lub świat i wszystko tu rzędem,
Że jest, jest równymże błędem.

Jestem! ludy, wieki słyszcie!
Byłem,— mówcie, głoście, piszcie.
Niech mnie każdy wiek, człek czyta,
Niech zniszczenie zębem zgrzyta!

Niechcecie— jam dla was mały,
Jam, okrzyknicie, zuchwały!
Większym wasze pióra, gęby.
Dobrze— ja sam sobie starczę,
Ja sam was sobą obarczę,
Ni waszych piór, ni gęb, modlę,
Ni o sławę wam się spodlę.
Ja sam się w wiekach wyryję,
Tak się w wasze pamięć wpiję,
Że niechętnym przyjdę w głowę,
I nagle w mieszam się w mowę,
To mój pomnik— łamcie zęby!

Niszcząc mię, skręcicie szyję.
Stokroć zabijecie— ożyję.
Jestem i być nieprzestanę.
Umrę, ale zmartwychwstanę,
Nawet nie umrę na chwilę,

Raczéj żyć zacznę w mogile.
Tam me życie— tu, nieznałem,
Tylko zdeptany— cierpiałem!
Tu lada śmieć... i t. d.

Ks. Ludwik Trynkowski.

W ŚWIAT.

(*Wyjątek z powieści* — Dwóch braci.)

P. Cześnik w oknie.

Ho ho! nikt się niepóźni. Widzę jak Starosta,
Zapomniawszy o siwéj oddawna czuprynie,
Nieszczęśliwą swą szkapę raz po razu chłosta.
Próżno pono Mosanie! nie nasze to lata!
Patrz Jejmość Starościny toczy się landara.
Będziesz dziś gości do kata;
Wacpani do gawędki, a mnie do puhara.
Gotuj Jejmość przyjście, ja prędzéj pośpieszę,
Bo na ganku ich muszę powitać perorą.
Z ich względów dla mnie niezmiernie się cieszę,
Na moje invitacią przybyli tak skoro!
Ho ho!

P. Cześnik na ganku:

Goście!

Goście.

Witamy pana Cześnika!

Cześnik.

Do nóg upadam, pod nóżki się ścielę
Ich fawor serce przenika—
Nie wstanie jestem, za łaski tak wiele,
Całem się życiem wypłacić!
Lecz wdzieczen będę całe moje życie!
I chatkę moję pokocham ubogą,
Która po takich splendorów zaszczycie,
Nad pałace będzie drogą.
Panie Starosto! prosiemy do środka!
Wszak to nie można witać się na progu:
Mówią że zwada lub nieszczęście spotka;
A dotąd, dzięki Najwyższemu Bogu,
Pokój tutaj mieszkał z nami.
Panie Hilary. Wy księże plebanie—
Prosiémy bardzo, niespernuj prośbami!
Przyjmcie wdzięcznie, na co stanie;
Bo dobre, stare przysłowie powiada:
Czém chata może, tém rada!
Panie Ckorąży— A godna rodzina?
Czy prosperują? dziateczki i żona?

Chorąży.

Dość Bogu dzięki! Wziąłem z sobą syna.
Zaraz tu będzie: gdzieś głowa szalona,
Zbiwszy się z drogi na plebańskiej łące,
Poszczuł chartami razem dwa zające!
Zające w krzaki, psy za zającami.
A pan Stanisław poleciał za psami.

Ktoś drugi.

Pewna nadzieja że będzie zwierzyna,
Bo psy pańskiego syna,
Niewiem czy wiatrόm przegonić się dadzą.

Chorąży.

Łaska to pańska.— I w samej istocie
Darmo ich nigdy w pole nie prowadzą.
Lecz waćpan niewiesz o mych gończych cnocie!
Wczoraj jak ich na lisa spuścili ze sfory,
To jak zaczęły gonić, gonią do tej pory.
Gdzie! gdzie! już tu przy moich nie staną niczyje!
Zagraj pana Starosty ani się umyje!

Starosta.

Co? mój *Zagraj*? Wiedz waszmość, że waścine (gończe
Wilczym tropem zapewne nie pójdą daleko—
Nie sztuka, że z zającem dotrwałe i rącze—
Ale przed wilkiem, do domu ucieka.

Chorąży.

Moje psy! Jest to affront całej psiarni mojej!
Ale nie chcę się kłócić, każdy z swemi stanie—
I zobaczym naówczas kto placu dostoi;
Panie Starosto! jutro u mnie polowanie.

Starosta.

Zgoda!

Chorąży.

Wszystkich przytomnych wyzywam na świadki.

Wszyscy.

Będziem się submittować!

K t o ś.

Wiecie przykład rzadki
Moja gryka z której się sąsiedzi naśmieli,
Żem ją posiał podobno nadezwyczaj rano—
Teraz niechaj zobaczą, jak się ślicznie bieli
A u waszmościów ziemia naga jak kolano.
I mróz mi jej nie zmroził, wody nie zgnoiły,
I chwalić Pana Boga, będę siał jak sieję.

Sąsiad.

Prawda! prawda, że naszą susze wypaliły,
Lecz u waszmości jakby z za rękawa leje.
A u nas ani kropli—

T r z e c i.

Zboże z ceny spada—
Kupiec Dawid Szmujłowicz był u mnie dziś rano.
Bogaty żyd i głowę wcale ma nie lada.
Mówił że transport w Gdańsku coś tanio przedano.
Ale przyczyn nie wiecie. (Bo nic bez przyczyny)
Sułtan turecki zaczął protesować zboże—
I posyła okręta na wszystkie krainy—
Tak że od jego żagli lasem stoi morze.
Ale czemu posyła? Znowu jest przyczyna.
Chce naszym handlom niewierny zaszkodzić,
I przysiągł, choćby miał Turcją ogłodzić,
Że się nasza i jedna nie sprzeda wicina.

Nawet. Co to za wykręt!!! Kazał sadzić lasy,
Żeby nam odjąć handel. Potaż z słomy pali—
I płyną słyszę tureckie dubasy.
A nasze panie stoją. Co to będzie daléj?!

K t o ś.

A cóż? Jak nam zaleje za skórę mospanie
Będzie wojna.

Trzeci.

O! nie wiesz! ma przygotowanie!
W Stambule słyszę armat moc leją niezmierną
I ze wsząd Jenerałów już posprowadzali.
Kto to panie zwycięży tę trzodę niewierną,
Wiele już lat wojujem! Co to będzie daléj!

K t o ś.

Ach! zapomniałem ważną powiedzieć nowinę!
Pan Podczaszyc się żeni.

Wszyscy.

Podczaszyc się żeni!!

K t o ś.

I bierze?—

Wszyscy.

Bierze??

K t o ś.

Młodziuchną dziewczynę.
A razem tłusty worek do kieszeni.

Wszyscy.

Jakże to? kto to? i gdzież się to stało?
I któż ta panna?

K *t o ś.*

O! to to! nie lada!
Znacie tych Niemców córkę.—

Wszyscy.

Kasię małą!
Co to patrzy hy anioł, a jak djabeł gada,
Bo ani słówka po polsku nie powie—!
To ona??

K *t o ś.*

Ona! któżby się spodziewał,
Że jemu taki projekt urodzi się w głowie!
On całe życie tych Niemców wyśmiewał—
Ale jak błysły niemieckie dukaty—
Wszystko precz! nawet i portrety z sali—
Poszli na strych antenaty—.
Słudzy się zaraz wpończoszki przebrali—
I pan Podczaszyc już w trzewiczkach chodzi!
Trzęsie harcapem, tabaczkę zażywa—
Tak to kobieta jedna za nos wodzi.

I n n y.

Mospanie! jest to nowina fałszywa,
Ja i Podczasyc oddawna się znamy—
Kto przeciw niemu. ten przeciw mnie stoi—
Więc wnet z waszmością w szabelki zagramy.

K *t o ś.*

Ho! myślisz waszmość, że cię się kto boi.
Do szabel. Zgoda. Rosprawim się w sieni.

Cześnik.

Co! jak? do szabel? ale czyż się godzi?

I n n y.

Tak! tak do szabel— lub niech słowo zmieni!

Cześnik.

Ale panowie! i o cóż wam chodzi?

K *t o ś.*

Mnie fałsz zadawać!

I n n y.

Czernić Podczaszyca!

K *t o ś.*

Co? czernić? alboż komu tajemnica,
Ze się z Niemką głupią żeni —
Ja słowo zmienię, gdy on projekt zmieni.

Cześnik.

Lecz w takiej chwili! Złaby wróżba była!
Panowie bracia— odłożcie tę zwadę.

I n n y.

Nie! tak na sucho rzecz się nie skończyła!

Cześnik.

Chcecież zakrwawić sąsiedzką biesiadę?
Proszę was— niechaj to zwyczajem starym
Skończy się zgody pucharem.

K t o ś.

Ja go nauczę!

I n n y.

Ja za przyjaciela—
Ostatniéj kropli krwi niepożałuję!
A kto go przy mnie czernić się ośmiela—
Ten moję szablę poczuje!

Cześnik.

Żono! Hanno! a idźcież poproście o zgodę!

Hanna.

Jeśli co prośba nie śmiała pomoże—

Cześnikowa.

I ja też moję z respektem dołożę—

K t o ś.

Nie! com powiedział, tego krwią dowiodę!

Cześnik.

Dajcie puchara, dla gniewu ochłody.
W ręce wasze— puchar *zgody*!
Panowie bracia— zgoda niechaj żyje!
Nie nasz, kto tego ze mną nie wychyli—
Kto odmówi niech się bije!

Wszyscy.

Uściśnijmy się pospołu!
Będziem pili!! będziem pili!!

Cześnikowa.

A teraz proszę do stołu!

PO OBIEDZIE.

K t o ś.

Zacnéj Cześnika konsolacji zdrowie—
Toast na wyjezdne wnoszę—
Szczęśliwéj drogi — Spełnijmy panowie—
Bardzo proszę— bardzo proszę!

Wszyscy.

Szczęśliwéj drogi! szczęśliwéj drogi!

Czesnikowa cicho.

I prędkiego powrotu w rodzicielskie progi!

Cześnik do syna.

Teraz przystąpcie dzieci. Daję wam na drogę
Konia, błogosławieństwo! tyle ile mogę.
Jeżeli los wam i szczęście się skrzywi,
Wróćcie ubodzy— lecz wróćcie poczciwi.
I mnie tak ojciec za młodu wyprawił—
A Bóg dla niego mnie pobłogosławił.
Sciśnij mnie chłopcze. Wypijem za zdrowie—
I daléj na koń i w świat mospanowie!

M a t k a.

O dzieci moje, kiedyż was zobaczę!—
Jedźcie mi zdrowi. gdy tego potrzeba.
Ja jedna może za wami popłaczę.
I będę zawsze modlić się do Nieba.
Naści Wacławie ten krzyżyk święcony,
Módl się do niego, wieczorem i z rana.

Niech ci on wspomni twe rodzinne strony.
I ojców twoich przedwiecznego Pana!
Na tobie młodszy, obraz z Częstochowy,
Noś go na szyi, i u mnie na ścianie,
Taki sam wisi. Uchil przed nim głowy,
Gdy ci nieszczęście w poprzek drogi stanie.
Wstyd może płakać. Lecz nie wstyd się modlić.
A łza do nieba nie może upodlić.
O! bądźcie zdrowi. pomnijcie przestrogę!
Błogosławię wam w Imie Chrystusa na drogę!

Pleban.

Dzieci, bo tak was od kolebki zwałem.
I ja was w Imie Boga mego błogosławię.—
Niech was powitam, jak dzisiaj żegnałem.
Czystych, nietkniętych w światowej kurzawie.
Krótkie roskosze świata i świata cierpienia,
Wszystko się kończy ze zgonem.
Ale tam na niebie nic się nie odmienia,
Wieczna świeci pogoda, przed Chrystusa tronem.
Jeśli was, świat i ciało zechcą w kuć do ziemi,
Jeśli was rospacz piekielna odurzy,
Wy jak sternik z oczyma w niebo w lepionemi,
Za krzyżem Chrystusowym wynijdziecie z burzy.
Tę wam radę przyjaciel na pamiątkę daje;
Nieście ją w duszy piastując niezłomnie—
Ja tam za wami poślę modły w obce kraje,
A i wy także pamiętajcie o mnie!

Hanna.

A siostrę samą— rzucacie!

Wyszyłam wam dwie chustki święcone w kościele.
Weźcie je na pamiątkę! uściśnij mnie bracie.

Wacław.

Nie płacz! powrócim na twoje wesele.

Zegota.

Bądź zdrowa siostro!

Cześnik.

No no— dość żegnania!
Po męsku! jeszcze raz zdrowie,
Vivant przysłe sukcessy!

Wszyscy.

Zdrowie wasze! zdrowie!
Szczęśliwej doli!

Czesnik.

Niech wam Bóg prędzej powrócić dozwoli
I święci pańscy od przygód was strzegą.
Z domu jedziecie powoli;
A nazad konie niech czwałem tu biegą!

Wszyscy.

Bądźcie zdrowi!
Bądźcie zdrowi!

ROZSTAJNE DROGI.

Zegota.

Pamiętasz! ten krzyż który do ziemi się chyli,
Była to meta naszych przechadzek dziecinnych.

Tuśmy nie raz wieczorne godzinki nucili— (nych.
A Bóg wdzięcznie przyjmował modły serc niewin-
Niedawno Hanna biegnąc z przechadzki do domu—
Tutaj wianek bławatków porzuciła świeży.
Nie podobał się biedny jak widać nikomu—
Bo zwiędły pod krzyżem leży— —
Dziś przed tym odkupienia pamiętnym obrazem
Rozbiegniemy się bracie każdy w swoję stronę.
I nie prędko znów tutaj przywędrujem razem!!
Nim ztąd pójdziemy— modły połączone
Szlijmy raz jeszcze do Boga.
Zmówmy pacierze dziecinnym zwyczajem,
Ja za twą podróż, ty za mnie na wzajem.
Niech się od tego zacznie nasza droga.
(*modlą się u krzyża*).

Zegota.

Bądźże zdrów bracie! na długo! na długo!

Wacław.

Patrzaj! ja się rospłakałem!
Bądź mi zdrów bracie — Bądź zdrów wierny sługo!

Zegota.

Raz jeszcze bądź zdrów— i ruszajmy czwałem!!

J. J. Kraszewski.

BRAGADYN.

W tych czasach, kiedy Weneta
Małżeństwo z morzem zawierał,
A Atagan Machometa
Całe narody wyżerał,
Na skalistéj Cypru ścianie
Stała twierdza Chrześcijańska;
Famagosta jéj nazwanie.
Próżno siła ottomańska,
Szturm jéj niosła przez trzy światy,
Żadnych zysków, same straty.
Bragadyn pełen ojczyzny,
Mimo niewczas, mimo blizny,
Nieugjęty, niepożyty,
I na wale, i za wałem,
Wielki duszą, wielki ciałem,
Trzyma zawsze miecz dobyty!
Oto na załogi czele,
Jak burza z bramy wypada,
Na przedzie jego śmierć blada,
Zawojami drogę ściele,

Pole całe trup na trupie,
Chrzęszczą kości— a krew chlupie;
Lecz gdy po janczarskich falach
Z popłochem przelata Allach!
Rumiany krwią najezdnika,
Bragadyn bramy zamyka;
Ale oto noc burzliwa
Do nowej go zemsty wzywa:
Cicho bez żadnej rozmowy
Idzie jako cień grobowy;
Ma pochodnie, lecz zamknięte,
Ma i miecze obwinięte,
Nocą i fortuną wsparty,
Wyrznął czaty, wysiekł warty,
A siłą mądrych obrótow,
Doszedł tureckich namiotów.
Tu Baraka pełniąc prawo,
Z grzmotém bębnów, z waltorń wrzawą,
Pożar z namiotów roznieca—
Gawiedź Spachów rozmarzona,
Sama siebie bije, siecze,
Ciżba koni rozogniona
Przez zastępy leci człecze,
Rże i piszczy;— ognia wiry
Tworzą piekła obraz szczyry,
A głowy mahometanów,
Cmią się, jak głowy szatanów.
Bragadyn ze śmierci mieczem,
Z męstwem wyższém niż człowieczém,
Pół kohorty najezdnika,

Gdy na ołtarz zemsty zwalił,
Sam się bez straty ocalił,
Już w Famagoście zamyka,
Ranny przez takie napady.
Mustafa z szaleństwa śmiały,
Ze świtem szturm walny wszczyna:
Od sto-tysięcznych wystrzałów,
Tysiąc się tworzy wywałów,
Zawala fossy ruina.
Cma najezdników, jak fale,
Zalewa całe podwale,
I Allach! Allach! już woła,
I już po trupach na wieńce,
Wytyka głowy i ręce,
I wał pałaszów dokoła.
Już znamionami księżyca,
Osnuta w koło forteca,
I wolne wejście do breszy.
Sam Mustafa w gronie Baszów,
Wśród wyborowych pałaszów,
Na pewny tryumf już śpieszy.
Ale jak piorun z obłoku;
Staje Bragadyn na oku,
Zbrojny i mieczem i krzyżem,
W lewej krzyż Pański unosi,
A prawą kosi, a kosi
Cięciem i silném i chyżém.
Już tysiąc zarznął na wale,
Tysiąc zatopił w kanale,
I jeszcze ścina i ima.

Idąc za wodzem Weneci,
Co dotąd drżeli jak dzieci,
Z karłów przechodzą w olbrzyma,
Krzykną i mieczem zabłyszczą,
Wały z zawojów oczyszczą,
I aż za bramy wypadną,
Fossy krwią ludzką zaleją,
I jańczarami odzieją,
Spachami pola zakładną:
I sam Mustafa nieczeka,
Ale z Baszami ucieka,
W okopach gasnąc jak raca.
Bragadyn również ze swemi,
Tryumfem zmordowanemi
Do Famagosty powraca.
Lecz gdy chrześciańscy męże.
Ocierając z krwi oręże,
Trąbią zwycięstwo z bębnami,
Bragadyn krzyżem w świątnicy
Legł u nog Boga-Rodzicy,
I tak w głos wołał ze łzami:
»O Pani świata! Królowa!
Siedząca obok Jehowa,
Matko! człowieka i Boga!
Tyś już nas z piekieł raz garła
Przez syna swego wydarła,
I dziś pomogłaś zgnieść wroga.
Chwała Tobie, Chwała, Chwała!
Póki życia, póki ciała,
Póki nieba, póki świata.

Bądź Matką dla naszéj matki,
Daj jéj moc, sławę, dostatki,
Dobrych synów, długie lata,
Niechaj twéj opieki godna,
Ojczyzna będzie swobodna,
A dosyć dla nas! już dosyć!
A jeśli dla twojéj cześci,
Trzeba krwi, trzeba boleści,
Jam gotów męki ponosić,
Oto te ręce, ta głowa,
Ta cała ciała budowa,
Ran czeka, o bole prosi!
Krew moja w koło rozlana,
Każdy mój członek i rana,
Cześć twą i miłość ogłosi!«
Te modły u stóp ołtarza,
Codzień Bragadyn powtarza,
Tym śmielszy więcéj i więcéj;
Już mieczem śmierci Anioła,
Powalił Turków do koła,
Przynajmniéj ze sto tysięcy;
Wilków i sempów gromada,
Codzień ich trupy wyjada;
Na twardéj Cypru krawędzi,
Niema ziemi jednéj piędzi,
Którahy krwią Muzułmana,
Niezostała dobrze zlana.
Jéj powierzchnia. jéj wnętrzności,
Pełne czaszek, pełne kości,
Gadzin straszących ogromem,

Wiekuistym są dziś domem.—
Próżno ręka Bragadyna,
Turków niszczy i wyrzyna,
Bo na bramach Famagasty,
Pisze krwawemi pokosty,
Anioł niszczyciel »ruina«—
Dosyć obrony już dosyć,
Krzyczy zczerniała załoga,
Przez Matkę Boską, przez Boga,
Daj się już wodzu uprosić!—
Już nasza odzież opadła,
Oręże krwawa rdza ziadła,
A my i ranni i zdechli,
Gorzéj niż trupy posechli!
Dosyć obrony już dosyć,
Woła Adżiolin z Tiepolim:
W pęta tureckie iść wolim,
Niż ciągłe męki ponosić.—
Dług nasz ojczyźnie i wierze
Sowicieśmy opłacili—
Z ostatka zniszczonych chwili,
Niech osobistość coś bierze.—
A kiedy umrzeć już mamy,
Niechaj już prędzéj skonamy.—»
»— Skonacie, nędzni! skonacie,
W mękach i pętach, ohydzie!
O hańbo wieczna! o wstydzie!
Wy pęt, wy kajdan żądacie!
Wy, wolnéj matki synowie,
Czyliż wy Turków nie znacie?

Toć jeśli pragniecie zgonu,
Ranni, nie ranni, bez braku,
Skupieni w ścisłym orszaku,
Za mury miasta wyjdzijmy,
I tam walcząc bez pardonu,
Z orężem w ręku umrzyjmy.
Ja wasz wódz, ja wasz Jenerał,
Com zawsze pierwszy nacierał,
A ostatni z boju schodził,
I dziś wam będę dowodził,
Bym jak Weneta umierał.« —
—» My bezbronni, my niezdrowi,
Głos jeden całej załogi,
Jakże pójdziem ku bojowi,
I bez ręki i bez nogi.«
—» A bez nogi, a bez ręki,
A bez duszy, a bez głowy,
Podołacież strawić męki,
I tureckie znieść okowy?!
Małoż wam przykładu z jeńców?
Małoż dla was trupich głosów?
Co bez uszu, co bez nosów,
Męczeńskich dożyli wieńców?«
—» Co bądź, to bądź, niech się stanie!
Wszyscy w jeden głos zakrzykli,
Cierpieć nasze powołanie,
Cierpieć z obcych mąk przywykli,
Wolim Turkom się nastręczyć,
Aniżeli siebie dręczyć!«
—» O! słabego ludzie ducha,

Widzę dobrze co się święci,
I ojczyzna i otucha,
Umarły w waszéj pamięci!
O bogdajbym gdzieś niegrzebny
Psy i sępy sycił ciałem,
Niż oglądał dzień haniebny,
Zniżał szablę przed kindżałem!...
Niż oglądał dzień przeklęty,
Gdy w Tureckie jarzmo wgjęty,
Zdrajca siebie, zdrajca duszy,
Oberznięte mając uszy,
Będę szukał względów w Niebie,
Jakich nie miałem dla siebie!«—
Tu, jak gdyby czując zakał,
Wstrząsł się, zawył i zapłakał.—
Płacze ojciec, płaczą dzieci,
Zapłakali i Weneci—
Po milczeniu godzinowém
Bragadyn jakby z natchnienia,
Z jakiémś wejrzeniem ogniowém,
I twarzą pełną znaczenia:
»Mam tu fortecę! zawoła,
Mam tutaj, w piersiach, fortecę,
Któréj, ni Janczarów plece,
Ni piekło zdobyć nie zdoła!—
A Famagostą jak chcecie
Rozrządzać teraz możecie.«
W skutek zawartej umowy,
Otwarli bramy Weneci.
Tłum Janczarów wyborowy

Z rozczochraną brodą leci,
A za nimi, jak szatany,
Lecą Basze, lecą Hany.—
Zaledwo bramy przepadli,
Całą warownią zawładli,
W kazematach i na wałach,
Rozlega się ciągły Ałłach.
Starszyzna i ciżba prosta,
Woła: nasza Famagosta!
I Mustafa w ślad za swemi
Otoczony Spachow rojem,
Jak do twierdzy wziętej bojem,
Z znamiony rozwinionemi,
Z grzmotem janczarskiej kapeli,
Kotłów, tułumbasów, dżeli,
Na raczym jak wiatr Albanie,
Leci objąć panowanie.
Krzemień skrzy się, piasek pryska,
Szabla szczęka, kindżał błyska —
Na placu w środku warowni,
Jako żórawie wędrowni,
Wychudzeni, wyczerniali,
Złożywszy w stosy oręże,
Biedni Chrześcijanie stali.
Na ich czele mąż nad męże,
Splotłszy ramiona na węże,
Z nogą prawą trochę zgiętą,
Na pół kroku wysuniętą,
Z twarzą smutną, lecz swobodną,
Pełną Nieba, pełną siebie,

Stał Bragadyn; a tuż przy nim,
Błądząc oczyma po niebie.
Tiepoli i z Adżiolinim,
A na koło, jak Pantery,
Płaskiéj twarzy, czarnéj cery,
Z wyszczerzonémi zębami,
Z oczyma wściekłéj *wipery*,
Z ręką zgjętą na kindzałach,
Bezprzestannie krzycząc *Allach!*
Stały janczary rzędami.
Aż w tém, otoczony Spachy,
Werdulach nad Werdulachy,
Z okiem wilka, z sercem kata,
Kręcąc nad głową kindżałem,
Z trudnym do opisu szałem,
Wściekły Mustafa przylata,
I niepomny na umowę:
»O Giaury! o psy! zawoła,
Wy jeszcze dotąd żyjecie,
Wy jak powietrze morowe,
Dla żyjących w Mahomecie;—
Gińcie!...— prendzéj prawowierni!
Otoczcie Giaurów dokoła,
Niech się ten plac krwią ich zczerni,
Niech na głowach pada głowa!
A z tułowiów niechaj stosy
Wyrastają pod niebiosy!—
Piekło jakieś Giaurów strzegło,
Dla jednego nas stu legło;
Niechaj teraz z naszéj ręki,

Giaur ma jeden za sto męki.
Wodza sam na siebie biorę:
Sam ja własnym mym kindżałem
Chcę nad jego pastwić ciałem,
Wypruć żyły i pozrywać,
Serce jego poprzeszywać,
Ociąć członki, wyrwać włosy,
I żywemu odrzeć skórę!«
Jeszcze mówił, a bandyci
W każdéj sprawie zawsze zbici,
Mszcząc się swéj nikczemnéj duszy,
Obrzynali nosy, uszy,
Łatwowiernym Chrześcijanom,
I zadając rany ranom,
Tysiąc śmierci w jednéj śmierci,
Rozcinali żywych w ćwierci!
Famagosta naostatek,
Przyodziała szatę jatek.
Bragadyn zgrozą przejęty,
Ale najmniéj niestrwożony,
Rrzekł: »O! szatanie przeklęty!
Krwawy nikczemny, spodlony!
A gdzie przysięga? gdzie słowo?
Spójrzyj w górę, o potworo!
Oto pioruny nad głową
Dopomną się w dziesięcioro!
A teraz, gdy téj krwi mało,
Sam nastręczam własne ciało,
Na! rąb, siekaj i obrzynaj!
Wargi, palce poucinaj,

Zedrzyj skórę, wydrzyj serce,
I skupiwszy twe morderce,
Kolano przedemną zginaj! ...
Bo nad Ciebie, nad katusze,
Ja mam serce, ja mam duszę!
Bo i we śnie i na jawie,
I w napoju, i w potrawie,
W każdym kroku, w każdym czynie,
W twoich żonach, w twoim synie,
Miecz mściciela ci objawię;« ...
Mustafa długo struchlały,
To już siniał, to już płonął;
Nareszcie kiedy ochłonął,
Na zemstę wylał się cały:
Sam nos, uszy poobrzynał,
Stawy członków po ocinał,
Skurę odzierał i wściekał,
Lecz się jęków nie doczekał;
Bo Bragadyn mając wolę,
Wyższą nad ciało, nad bole,
Jak bądź tyran go katował,
Czy go rzezał, siekł, ćwiartował,
Czyli żyły mu przecinał,
Ani jęczał, ni wyklinał,
Czując tylko, że już może
Umrzeć— wyrzekł jedno— »Boże!!« —

E. .. Chrzczonowicz.

ŻYCIE CZŁOWIEKA.

Z przed-odwiecznego wyroku,
Jak są cztéry pory roku;
Tak w człowieku,
Cztéry życia jego wieku.

1.

W wiośnie,
Śmiało i radośnie,
Błyszczącą młodością świecim;
Ptaszeczków bierzem naturę,
Spiewamy, bujamy, lecim,
Coraz wyżéj— wyżéj— w górę!...
Śród tych roskosznych zapędów,
Rospuszczając wartkie skrzydła,
Gdy się śmiejem z ojców błędów,
W też same wpadamy sidła;
Bo na młodość pełno siatek,
Pełno ponęt, pełno klatek.

2.

Jeszcze wesoło i *W lecie*,
Bo przecudnie,
W pełnym rozwinięte kwiecie,
Świeci nam nasze południe;
Więc bujamy,
Więc latamy;
Lecz już pomału
W czasie upału,
Zaczynamy szukać cienia,
Pod którym wiek doświadczenia.

3.

W jesieni.

Co raz się mniej nam zieleni,
Liść żółknie, pada, więdnieje;
Więdną i nasze nadzieje.
Już mniej bujamy i skaczem,
Niekiedy nawet zapłaczem.
Później— chociaż słońce błyska,
I czasem przez swe promienie,
Wypuści łagodne tchnienie
Przypominające wiosnę,
Nie są to już dnie radośne;
Bo ta pamięć nas uciska,
Że do niej nigdy nie wrócim!
Więc nie latamy, nie skaczem,
Tylko się dręczym, lub smucim,
I coraz więcej zapłaczem.

Ale nawet i ta pora,
Częstokroć przyjemną bywa,
Jest to pogadanka tkliwa,
Pośród szarego wieczora,
Z doświadczonym przyjacielem,
O tem— co serc naszych celem.

4.

Nakoniec nadchodzi *zima*,
Co naturę w więzach trzyma,
Co przeszłości kwiaty niszczy,
Kiedy po białéj murawie,
Jakby dzieciom ku zabawie,
Dyamentami zabłyszczy.
Wtedy już nas nic nie mami;
Bo z *wiosny*, z *lata*, z *jesieni*,
Nic się nam już nie zieleni,
A śmierć przed nami!
Już się na obecność żalim,
Zbiegłe tylko lata chwalim,
Tylko gwarzym,
Tylko marzym,
Zaledwie wiemy że czujem,
Chwile liczym na godziny,
I jak pająk z pajęczyny,
Z tego wiotkiego przędziwa,
Które lada wietrzyk zrywa,
Pociechy snujem,

Istniem tylko przez tę trwogę,
Że nie wiemy, że nie znamy,
W jaką się drogę
Puszczamy,—
Gdzie żyć będziem. . . co nas czeka?—
Tak z przedwiecznego wyroku,
Kończy się pobyt człowieka,
W czwartej części jego roku.
Ach biada! komu w podróży
W kraje szczęścia wiekuiste,
Za przewodnika nie służy
Sumienie czyste!—

Lud. Krópiński.

WIERSZ

DO JĘDRZEJA SNIADECKIEGO.

Doktora Med. Akademika, wysłużonego Prof. w b. Uniw. Wileń. Prof. Klin. Medy. w Cesarskiéj Wileń. Akad. Prezydenta Towarzys. Lekarskiego w Wilnie, Radzcy Stanu i Kawalera.

W DNIU JEGO IMIENIN

30 listopada 1837.

Gdzież to serce mnie przywiodło?
Mnież to spiewać twe pochwały?
Imie twe, mądrości godło,
Wieki wiekóm będą piały.

Cóż to wód przeleją rzeki!
Co przerzucą zdań nauki!
A prawd twoich, w późne wieki,
Uczyć będą wnuków wnuki!

Co dzień dawny system znika,
Co dzień uczą nas nowego;
Trwa systemat Kopernika,
Trwa Teorja Sniadeckiego!

Tryumf światła i pożytku!
Toć pół wieku już dobiega,
Jak w tym nauk, cnót przybytku,
Mistrzu! głos twój się rozlega!

Gdy brzemienne prawdą słowa,
Z twego umu, z ust twych płyną,
Każdy z nas, jak skarb, je chowa,
Z końcem życia nie przeminą.

Jak nam będą zazdrościli,
I następcy i ich wnuki,
Żeśmy w twoich czasach żyli!
Że słuchali twéj nauki!

Mężu! dawnoć już rodacy,
Wznieśli ołtarz w swojej duszy.
Ciesz się plonem mądréj pracy,
Téj pamiątki czas nie skruszy.

Zbrodnia wznieść się nie ośmieli,
Nie pochłonie nas ciemnota,
Póki genjusz ma czcicieli,
Póki miłośników— cnota!

Lecz nie tylko naród cały,
Umiłował cię Przedwieczny:

Odział ciebie płaszczem chwały,
Dał w nagrodę włos ten mleczny!

Twego święta dzień nadchodzi:
Tłumy się w twych progach wiją.
W nim się wznoszą serca młodzi,
Serca starców żywiej biją!

Cóż ten znaczy poczet mnogi,
Poważniejszy przed innemi?
Ach to w Sniadeckiego progi,
Wchodzi Senat Akademii!

Mędrce księgi porzucali,
Nie przeszkodził wiek drugiemu:
Spieszą męże osiwiali,
Niosąc serca Sniadeckiemu (a).

Kto śród zasług i znaczenia,
Cześć mądrości, cnocie składa;
Przez czyn godny uwielbienia,
Sławy część na niego spada.

(a) Prezydent Wileńs. Med. Chirur. Akademii, na czele poważnego grona, złożonego z Professorów tejże Akademii i innych członków Lekars. Wileńs. Towarzystwa, udał się dnia 30 list. z. r. po godzinie 8 rannej do mieszkania Prof. Sniadeckiego, w celu wynurzenia mu wspólnych dla niego uczuć i życzeń. Uczniowie Kliniki w tymże dniu, przy wynurzeniu swych powinszowań, złożyli Sniadeckiemu w darze jego popiersie.

Co dziś leje szczera mowa,
Mędrców tych z siwemi włosy:
To— spółczesnych słyszysz słowa!
To— pokoleń słyszysz głosy!

Choć bezśmiertną masz już chwałę,
Mistrzu! żyj tu długo z nami!
Byś twe prawdy wiecznotrwałe,
Swemi głosił nam ustami!

Niech ci sił nie zwątla praca,
Oto modły szlemy w Nieba;
Zycie drugi raz nie wraca,
Na Sniadeckich wieków trzeba!

A. P.

NARODZENIE CHRYSTUSA.

Obraz z Sonetu A. W. Szlegla.

—„O lube dziecię moje! gdybym była wstanie,
Gdybym mogła, jak pragnę, usłużyć w czem tobie,
Ale cóż poczne biedna, drogie me kochanie!...
Ach! przynajmniej na łonie mojem spocznij sobie,
Niech cię utuli tkliwe matki przywiązanie.
Noc chłodna, chatka szczupła, ubogie posłanie.
Musiano cię położyć w tym wąziutkim żłobie.—
Tak mówiła Marja— W tem nagle za progiem,

Ozwą się huczne i radośne głosy:
»Wpuśćcie nas, wpuśćcie, my ludzie spokojni,
Swarów nie znamy, nie chodzimy zbrojni;
Wielką nam radość zwiastują Niebiosy,
Wesoła jasnych Cherubów gromada,
Błogosławieństwo światu zapowiada,
Anieli pańscy przyjść tu nam kazali,
Niech duch nasz święte dzieciątko wychwali»—
Wchodzą.— Wnet drobne Zbawiciela czoło,
Promienie światła oblały w około,
Czczą go Pasterze w uniesieniu błogiém,
Czystą modlitwą serce ich się wzrusza,
A macierzyńska dziewicy dusza;
W cichéj radości wypełnia się Bogiem.

D. Chodźko.

Haraków 27 sierp.
1837 roku.

POEZYA ŻYCIA.

»Po co się przyda w kraju wyobraźni brodzić,
Co obłudnym pozorem istotę powleka?
Mamiącém posiadaniem nadzieję uwodzić?—
Niech raczej nagą prawdę twój umysł docieka.

Stworzoną w duszy marą nie napełniaj głowy,
Twego wolnego ducha, co skrzydły orlémi

W krainy czarujące ucieka od ziemi,
Rzeczywistość niech ujmie ścisłemi okowy.

Przestań już, przestań błądzić po twych myśli niebie,
Niech cię zwodnicze szczęście napróżno nie łudzi;
A uledz zdołasz losóm i przykrej potrzebie,
Nie skrwawisz sobie serca— wiarą w cnotę ludzi.

Tak wołasz— i na miejsce bezpieczne spoglądasz,
Mój srogi przyjacielu, trwożny z doświadczenia!
Ażebym precz odrzucił — tego po mnie żądasz,—
Co tylko tchnie ułudą, jest płodem marzenia!

Wszystko drży i niemieje na twe groźne słowa:
Kryje twarz poczet ziemskich piękności niezmierny!
Przerwana skryta uczuć z naturą rozmowa!
Ustały muz zabawy! milczy flet tancerny!

W cichym smutku, w żałobie zdejmują swe wieńce
Boginie, z swoich pięknie utrefionych włosów!
Tłuką swoje bardony Apolla młodzieńce!
Przerywa ciszę zgody wrzawa spornych głosów!

Opada z bladej twarzy różana zasłona;
Znika szata ułudy po nad ziemskim globem;
Ponęta ciała, duszy słabieje i kona!
A świat się pokazuje— jednym wielkim grobem!

Miłość zdejmuje z oczu przepaskę zwodniczą,
Znajduje rzeczywistość, i widzi — człowieka;
Poznaje, że te wdzięki dyszące słodyczą,
Kryją istność powszednią— więc drży i ucieka!

Gdzie dotąd pieśni szczęścia,śpiewy cnocie brzmiały,
Gdzie człowiek swego brata w człowieku zobaczy;
Dziś tu smutne, grobowe treny zajęczały: (czy!
Płacz nędzy!— jęk boleści!— straszny krzyk rozpa-

Skrzepła przyroda mruczy groźny hymn nicości!...
Ognisty pocałunek — i ten w lód się zmienia!...
W końcu człowiek odarty z zwodniczej radości,
Sam się staje nieczulszym, twardszym od kamie-
(nia! (1)

Precz prawdo zimna!— wolę ma czułą ślepotę!
Nie jakim jest,lecz jakim ma być świat mnie trudzi!
Ja wierzę w piękność duszy, wierzę w czystą cnotę,
I — jak w wieczne — w doczesne wierzę szczęście
(ludzi!

Biada! kto nie zna serca tajemniczej siły! (szy!
Kto okiem grubych zmysłów chce przejrzeć do du-
Komu Wiary, Piękności nieznany głos miły!
O czyje serce — czucie , jak o stal się kruszy!

Kto nie zna mowy ducha, głosu serca bicia,
Kto Miłości—Nadziei—Wiary nie posiada —
Tego życie jest marą!— bladym cieniem życia!
Temu tylko zawołać: biada człeku! biada!

---

(1) Dotąd — są to pomysły rozwijane na podobieństwo *Poesie des Lebens* Szillera! od teg miejsca myśl własna.

Gdy bronim czucia—nie sądź zbyt skora młodzieży,
Że przez to rzeczywistość, prawdę potępiamy;
Życie, co w obowiązków spełnieniu zależy,
Na Wierze zbudowane— istnym bytem znamy!

Serce, sumienie drogę do niego pokażą.
Nie masz tam cienia życia— gdzie w sercu głuchota!
Jedno czucie i wiara życiem, szczęściem darzą!
Tam nasza rzeczywistość— gdzie Wiara i Cnota!

A. P.

YAKO SATHAN KUSIŁ PUSTELNIKA NA PUSZCZE.

Legenda kthórą opowiedał Pan Mikołay Rey z Nagłowice u Pana Pszonki na Babinie. (a)

Pierwszy jeno krok trudny.

Kiedy się thak owo na thy dussne igraszki, a czudny zabaweczki wssyscy po szczypcie zrzucać mamy y jać wam powiem jedną, pry, Pan Rey z Nagłowice powstając, a siwego muskając wąsa; alie mi daczie śliwek neckę Panie Stanisławie, żebym sobie gadając gardziele przecierał, a z garniec miodu Lubelskiego od Mathyasza z Winiawy, boć wiecie, że ja nie rad na czczo gadać pocznę.

Skinął hnet Pan Pszonka, a Pachołkowie mu wino i antypasthy z owocmi przynieśli, które koley oszedłszy, przed Panem Reyem się zastanowiły. Dopieroż zabłyszczał mu on jego żarłoczny żołądek

(a) Pisownia nie jest całkowicie XVI wieku, lecz główne tylko tamtéj ma cechy. *Not. aut.*

przez océ, y tak prawić począł, często gardło płucząc, a przecierając.

Zabyłem gdziech to czedł, bo rzecz nie mojey głowy, alboć to w żywociech Swiętych, ktory zową Legendy, albo mi to za się ongi jaki klecha abo Mnich z ambony w uszé włożył. A ta mi się bajka czy prawda spodobała, ażem ją wpamiętaniu zachował chocia bez ymion a miesc własnych, kthóre sobie każdy niechay dołoży yako chce.

A miało się thak:

Był ongi na puszcze jedyn świąty pustelniczek, trawiąc dni swoye na rozmyszlaniu, a modlitwiech, yako prawy Cenobita. A był tak wielkim swoyego ciała ba wszelkiey cielesności nieprzyacielem, że żył ono zyoły a korzonkamy yakie na oney puszcze naydował, nie bacząc o wygodę, chodząc w skórze zwierzęcey, bez wszylakyego schronienia a dachu nawet od słoty i złey pory. Y był przyszedł do tego stopnia moczy nad sobą, iż w dumie swey powiedział w duszy swoiey:

— Otoćiem wolen od grzechu, y żaden mnie szathan nie skusi.

Rzekł tho, alyści go Bóg usłyszał i zesłał nań czarta aby go kusił, a było mu ymie Mephistophilis, który yest yeden z duków pyekielnych abo starszych, a przeto przebiegleyszy a chytrzeyszy od ynnych, yako tho theologom wyadomo. Y skrobał syę w głowę szathan a myślał yakoby gi pożył, y niewidział słabey strony, y zayczći nie mógł w yego serce, z kąd by go ranił, tak syę był on swiąthy

człowieczek ode swyata odwiązał. Aleć już go nie puszczał ani na chwilę, tylko krok w krok za onym pustelniczkiem chodził a szpiegował gi. Wszakże długo bezskutecznie, bo głosu yego słyszeć nie mógł, a przeto serca spełna nie poznał. Nie zraził się iednak szathan, a kończył swoye y rok tak iuż z onym swiętym na puszcze przemieszkawszy, począł mocznieyszych szukać srodków, yako by go w utratę cnothy wwiódł.

A stało się tak yż on swiaty człowiek wyszedł raz na brzeg lasu y modlił się patrząc na zachodzące słońce. Y spodobał mu syę widok swyata, jakiego niemijał dawno— A był wieczór wiosenny, wonieący i czudny y cichość yaka przed nocą bywa uroczysta a dumanyom pochopna. Znienaczka więc za sprawą szathańską, jął dumać przestawszy modlitwy on swiąthy człowiek, a cofając syę myslą, młodość swoją przypomnyał. Bo yle razy człowyek duma a rozważa w duszy swoiey, zawsze wróci do wiosny życja, yako do zródeł wracaiją wody po długim zakręcie, obiegłszy prawye swiat cały.

A thak przybyły mu na myśl młody yego latha, yako syę wychowywał u pana rodzicza swego y u drogiey macierze swey, y odnowiły mu syę w myśli pola oyczyste, równiny y niwy kthórych był dawno zapomnyał. Y zdało mu syę yako by był mały y yakoby jeszcze na matczynych ręku spoczywał, y zdało mu syę słyszeć oycowskie słowa y braci a siostr głoski. Aż z myśli do myśli przyszedł do tego yako był chłopięciem, a oyciecz mu konya daro-

wał, kthóry był mały, a czudnie rzeski, y znał go yako pies abo ptak hodowany własnye.

A thak wspomnienie tho znowu serce yego ku zyemi skłoniło y iął żałować przeszłości swey, y mimo woley wyrwały mu syę słowa.

— O gdybych teraz mógł choć widzieć takiego konika!

A szathan kthóry go nigdy nie opuszczał y okazyey ono szukał, poleciał a przyniósł konya z siądzeniem: takiego własnye yakiego on swiąty wspominał y w tey chwili pożądał. Zdumyał syę swiąty człowjek uyrzawszy go przed sobą, alić syę czartowskiey sztuki niespodział, y myslał ano mu Bóg w ciężkiem życiu zesłał tę nagrodę, y jął Bogu dziękować, a rospłakał syę yako dzieci na widok then y cały myszlą w przeszłości syę utopił.

Patrzał, obchodzył, a oglądał konya y głaskał go ręką, całował a obłapyał yako był przywykł za młodu, aż z tey pyeszczoty, chęć go wzięła przeyechać syę na nim troche, y niepostrzegł syę, że dussa yego już syę była od nyeba dla zyemskiey acz niewinney roskosze oderwała.

Y syadł na koń ow pustelnik, aż oto, szathan co syę był w konya przedzierzgnął aby go kusił, prędkim lotem unyosł go w powijetrze, wysoko y thak szybko, że wprzód całą zyemyę, potym zasię y zyemi już nie uyrzał. Aże gi strach przeiął wyelki y począł drżeć y myszleć czo syę z nim sthało? a upamyętać syę nie mógł, myeniąc że iest yako drugi Elyasz żywcem do nyeba porwan.

W tym szathan ozwał syę doń przez konya.

— Swiąty człowiecze, pry, aboczyem nie skusił? A toć jest fortel szatański, a teraz w mocy mojey jesteś y uczynyę z tobą co sam zechcę.

A on pustelniczek rzekł drzący.

— Cożem ci uczynił, abyś mnie thak srodze przeslyadował?

— Sam to Pan, nie ja. zesłał mnye, pry czart, abym cyę upokorzył, iż rzekłeś w dusze swoiey, że nie masz grzechu, a szathan mocy nad tobą.

— Przyznaję syę, iżem słaby yako ludzka istota, rzekł szwiąty.

— Alec na tym nie dość, bo w tym coś dotąd uczynijł, niema grzechu, a ya do grzechu wprowadzić cyę postanowiłem y niepuszczę cię, a o zyemyę rozbiję z tey wyżyny upuściwszy, jesli mi grzechu popełnić nie poprzysiężesz.

A swiąty jął gorzko płakać y lamentować mówiąc.

— O na coż mnie ty myśli y żądania przywiodły. Otoć jestem w ręku szatańskim y grzechu blisko y utracę nyebo, na ktorem całe życie pracował. Puść mnie szatanye lub rozbij, a do grzechu mnie nie wwiedziesz.

— Dobrze, rzekł czart. toć się z tym nie spieszmy. A spójrz ono pod nogi swoye y obacz smierć owa o kthórą prosisz. Y ukazał mu szatan sztuką swoyą dyabelską prawie pod nogamy yego, naprzód chmury czarne y stranszliwe pyoruny w nych ukryte, a niżey onych przeglądayące skały

ostre yako noże y nayeżony w górę, a morze pod nimi. A uyrzawszy to swiąty ów zaląkł syę wielmi y począł trząść syę mówyąc.

— O Boże móy niedozwól mnie themu nieczystemu sathanowi do grzechu dowieść! A sathan smiał się y mówił.

— A toćeś w ręku moyém, y z onych nie wydziesz bez szwanku, albo cyę oto rozgruchoczę, tak że lat dziesięć y siedem kroć dziesięć będziesz padał z góry y widzyał smierć swoyą co chwila, niżeli umrzesz. Albo mi przysiąż iż zgrzeszysz.

A swiąty z wyelkyego przestrachu począł mówić do sathana.

— Duchu nyeczysty , ponyeważ cyę Bóg na moye upokorzenye zesłał, yakiegoż chcesz grzechu po mnye?

— Oto,rzekł szathan nasmiewaiąc syę nyeszczęśliwemu, daję ći prze łaskę moyą trzy grzechy do wyboru: pierwszy a byś sye upił, wtóry abyś cudzą żonę na grzech przywyódł, trzeci abyś mężobóystwo popełnił.

A swięty z onego obrzydzenya yakie myał do grzechu począł syę wzdrygać y wołać.

— O szatanye! azaliż ci niedość abyś myę do grzechu przywiódł, trzebaż ci jeszcze tak srogye y cyężkie występki dawacz mi do wyboru?

A on Mephistophilis pry na tho:

— Yesteś w moczy moyey, a przed syę rób yako chcesz!

Y myszlał swiąty, a zdało mu syę, że chocia

piaństwo jest rzeczą bardzo sprosną a grzechem wyelkim, boć duszę nasza niesmyertelną plami y oną w sobye wrzkomo topi, yednakże rozumyał, aby to myał być z tych trzech grzechów namnieyszy, y rzekł szatanu.

— Ano kyedy taka wola Boża nademną, wybieram piaństwo.

Y rzekł mu szatan— Dobrze yest.

Abowiem widzyał yż od tego grzechu wszelki inny yakoby ze zrodła początek swoy bijorą, czego swięty nye rozumyał, a nie spodzyał syę. Y rzekł mu szatan.

— Przysiąż mi na duszę swoyą że ten grzech popełnisz.

A swiąthy rzekł przysięgam.

Aż w owey chwili, koń y z nim spuszczać syę począł lekko ku zyemi. A była iuż noc, ono xsiężyc swiecył y gwiazdy pałały na niebiesiech. Y powoli uyrzał on zyemyę, a na niey swyatła w mijastach y po wsiach y ludzi yakóby mrowię przechodzące po nij. A potym uczuł dym zyemi y szum, gwar, szelest, aż spuścili syę y stanęli z konyem.

Lecz zasyę nye na pustyni, alie w mieszcie a grodzie wielmi wielkim, przed samymi drzwiami a wrotyma gospody. Y rzekł mu szatan, wniydź, y upij syę abowiem zwyązałeś syę przysyęga, a ia pilnować cyę będę y krokiem cyę nye odstąpiję, aż grzechu dopełnisz. Y swiąthy rzekł, aboż thak nagi wnidę na pośmiewisko do gospody?

Abowiem iuż go była bliskość swyata myslamy

y wstydem swiatowym owionęła, a szathan ciesząc się rzekł mu:

— Oto odzienę cyę w szaty bogate y dam ci trzos w pasie ze złotem, abyś za grzech twój zapłacił.

Y tak sye stało, że on świąty wszedł do gospody upokorzony, myśląc o upadku a wielkiem nieszczęściu swoym. Y byli tam kupce, którzy za stołem syedzieli y pili y innych ludzi różnych wyelie, yako bywa więc w gospodzye, kędy różnego narodu schodzy syę ciżba, a każdy w nij pan kto jeno płaci. Yedni rozprawijali o oszukańśtwach, drudzy o innych wszeteczeństwiech swych, yako prawi yawnogrzesznicy, inni bawili sye z nyewyastami fraucymeru S. Marka (*Nota.* wyrażenie współczesne, niewiadomo skąd początek biorące), a wszystko syę dzijało tak szkaradnie yż syę serce świątemu pustełniczkowi na on wydok wzdrygało. Y chcyał był nawracać oną zgrayę, lecz wspomnyawszy yż y sam nie był wolen grzechu, a przyszedł aby go popełnił, siadł a milczał. Aż póyrzawszy na szaty yego nadeszła k niemu gospodyni domu młoda a chędoga białogłowa, pytayąc go czegoby pragnął?

A on rzekł:

— Wina.

Y poszła ona kobieta, a przyniosła mu go, dobrego a najlepszego.

Owoż kiedy hippokras ów z żołądka do głowy mocno skutkować a burzyć syę począł, yako to

więc u tych bywa, co samą wodę piią — swyat yakoby ynszy stanął przed oczyma yego, ze wszystką Mammony pięknoscyą, y zagasłe w sercu pustelniczym żądanya a myśli, yakoby cudowną mocą szatańską odrosły. A tak pijąc ulubował sóbye już piaństwo i co z początku mimo swey woli czynił, to już kończył z ochotą y roskoszą, aż drugi dzban onego przednyego wina podacz rozkazał.

Tym czasem ona gospodyni kręciła syę po yzbie. A była młoda i hoża niewyasta iakom rzekł yako ony bywayą co po gospodach syedzącz, wymówny, szczebyotliwy, zalotnicy, prawe wdziękami swymi szynkuyą.

Y świąty on ujrzał w oney wdzięki wszytki y dziwijł syę im y myszlą szukał sposobu yako by ijch używał. tak go było ono wino odurzyło a Boga zapomniecz dało. Toż kupce i ynni owi ludzie yacy byli w gospodzye na nocleg do konyech swych a wielbłądziech poszli, inni po ijzbyech syę rozeszli; a on sam świąty z gospodynią został, czém jeszcze śmielszy, a prętszy do grzechu a złego stał syę.

Aż nareszcye, skuszony sam od czarta, skusił y niewyastę do wielkyego grzechu pieniędzmi, które mu był dał czart. A tak stało syę yż syę układli a spali w grzechu. A ona niewyasta rzekła:

— Gdybyż mąsz a pan móy powrócił zabijł by mię.

Y rzekł on święthy— Nie bóy syę, boć nie przybędzie, a gdyby przybył, ja cyę obronyę. Y w tém pospali syę.

Aż oto stuk syę zrobijł wyelki y swyatło ocykayąc syę uyrzeli przed sobą, a nad łożem stał masz oney białogłowy krzycząc a wywijayac mieczem. On swiaty ze snu porwawszy syę szukał czemby syę bronił, aż napadł topor pod ręką i tym machayąc na obije stronie, tak syę mężnije potykał, yż ciąwszy przez głowę męża niewyasty trupem gi położył. Toż krzyk powstał niezmierny y kupce, a ludzie ony nocleżanye syę zbyegli y sąsiady y sędzyowije onego myasta y pochwycili gi y zwyązali. A jemu yakoby nagle otworzyły syę oczy y uyrzał szkaradę swoich grzechów y przypomnyał yż za yeden kthóren był przysyągł szatanowi, trzy wszytki yakye żądał, popełnił. Y wyelkijm głosem yał płakać a narzekac, wołayąc, aby go na smyerć wyedziono było. Y opowiedał swoyą historyą wszytkijm y o smierć prosijł, któ-rzy ulitowawszy syę, wolno gi puscilii. Ztąd że powrócijł na puszcze, y płacząc a narzekayąc nad slepotą swą, Pana Boga myłoszciwego przebłagał.

J. J. Kraszewski.

DZIEWIĘĆ POKOLEŃ LITWY.

(*ze Swentorohadajnos.*)

Raz Pramžu wyjrzał z nieba przez okno na światy.
Które był stworzył przed laty;
I zmarszczył czoło widząc pasmo z brodni
Jak smok opasujące na około ziemię—
Ujrzał— i krzyknął: »Wszyscy żyć niegodni.
Całe ich wygubię plemię.«
Rzekł i tą ręką która nieba trzyma
Klasnął, aż światy najdalsze zadrżały
I zgłębi otchłań gdzie duchy siedziały,
Wywołał Wieję i Wandę olbrzyma.
»Idźcie, rzekł do nich— oto jest garść błota
Na której ludów, ćmy czarnieją zdala;
Pramžu wam ziemię przewrócić pozwala,
I niech ją póty ręka wasza miota,
Dopóki ludzie nie zginą zuchwali,
Co ją występkiem skalali.«
I poszły duchy i w ręce ją wzięły,
Poczęły chytać i kołysać ziemię.
Wody do góry wzniosły i wzdęły—
I jak rzekł Pramžu— znikło ludzkie plemię.
Przez dni dwadzieścia i przez nocy tyle
Wanda i Wieja ziemię kołysali,

A resztka ludzi zagnana od fali
Na gór wierzchołku, ściskana co chwilę
    Już zginąć miała;
Gdy Pramžu oknem wyjrzał na niebios krainę
I ujrzał ziemię srodze skaraną za grzechy,
Pramžu jadł właśnie niebieskie orzechy;
I przez litość na ziemię wyrzucił łupinę.
Ludzie w nią siedli i w śród wzdętych fali,
    Na niej się uratowali.
Wanda i Wieja wróciły w otchłanie,
A Pramžu święcąc pokoju godzinę,
Przez niebo rzucił na pojednanie,
    Siedmiobarwną Linxminę.
Nad Białe morze przyszło ludzie dwoje,
Jedna z par ocalałych w łupinowej lodzi.
I osiedli na Litwie— Lecz starzy oboje
Myśleli że się lud z nich nowy nie odrodzi.
Nie— rzekła im Linxmine z górnego obłoku—
Pramžu chce z was mieć nowe pokolenie.
  Skaczcie przez te kamienie,
  A po każdym waszym skoku,
  Z kamienia człek się urodzi.
  Posłuszni starzy na Pramžu roskazy,
    Przeskoczyli dziewięć razy—
  I ztąd Litewskich dziewięć pokoleń pochodzi.

J. J. Kraszewski.

DUMA UKRAIŃSKA (a)

Miesiąc chmury pochłonęły,
Burza w górach daje znać;
Nocne duchy posunęły
Na czachary dzikie spać.

Biada ci łabędziu biały!
Rybóm z ciebie będzie łup:
Rozhukane Dniepru wały,
O żelazny biją słup.

Kozak kolan swych nie ugnął:
Nazuł bóty, chwycił nóż,
Okiem strzelił, wąsem mrugnął,
Skoczył w czajkę— zniknął już.

(a) Dumę tę T. *Padurry*, napisaną w narzeczu Wołyńsko-Ukraińskiém, powszechnie znajomą z kilku jéj strof spiewanych po Wołyniu i Ukrainie, i z tychże strof dawniéj przezemnie przełożoną, umieściłem był w 7mym tomie *Wyboru Poezyj*. Przed kilką miesiącami, znalazłszy ja w *Gramatyce mało-ruskiéj* P. Lewickiego, znacznie od spiewanéj obszerniejszą, nie wstrzymałem się od chęci uzupełnienia jéj przekładu, który tu ośmielam się przedstawić.

Na dalekie pobereże,
    Z białej piany ściele szlak;
Niechaj ten się dobrze strzeże,
    Kogo zoczy taki ptak!

Długie słowa nic mu po tém,
    Na łzy on nie wstrzyma gniew,
Co na gwiazdach nie wié o tém,
    W stepach— zna on wrogów krew!

Wielkie morza, dzikie puszcze,
    Znają nasze *hura-ha!*
Gdy na chciwych wrogów tłuszcze,
    Cma kozaków podlot da.

Kozak pana nie znał z wieka,
    Z ojców w krew swobodę wniósł;
W ptaka zmienił się z człowieka,
    Bo wstrzemionach końskich zrósł.

Czasem kiedy strudził nogi,
    Pod niedźwiedziem w śniegu spał;
Lecz na każdy odgłos trwogi,
    Sotnie Tatar w pęta brał.

Wróg tu do nas nie zagości,
    Nas się lęka cały świat!
Nasza szabla nie zapości,
    Pastwę znajdzie jej nasz brat.

Nie raz w obcy kraj lecieli,
    Na rabunek wszérz i wzdłuż:

Wprzód pomarli, nim ujrzeli
Konia, spisę, hizun, nóż.

Radbym wiedzieć: jak świat cały,
Czy się zrodził taki bis,
By mu nogi nie zadrżały,
Widząc las kozackich spis?

Za nic u nas długie lata,
Nie znał szabli siwy wąs;
Nasz brat młodcem schodzi z świata,
Gdy się dzielnie z wrogiem strząsł.

Nam najmiléj żyć w przyrodzie:
Stepy— łóżko; niebo— strop;
Koń u boku na powodzie,
Na janczarce wąsów snop!

Nasz Ataman skoro świśnie,
Kozak z kołka chwyta broń;
A gdy konia w nogach ściśnie,
Pędem wiatru leci koń.

Serce kłacze, gdyby kosa,
Gdy na wrogi mierzy cios!
A rozśmieją się niebiosa,
Gdy się kozak śmieje w głos!

Nasz brat nigdy nie bieduje,
Chaciaż kabzę pustą ma:
Czasem z Lachem pożartuje,
Lach czumacki kożuch da.

U nas dziewki wszystkie harne:
Czarne oko, czarna brew,
Kosy mają długie, czarne,
Lice, gdyby z mlekiem krew!

Ach! nad bujną Ukrainę,
Któryż, któryż w świecie kraj?
Z krasy naszą znaj dziewczynę:
Syna stepów z męstwa znaj!

A. P.

DUMA LUDU UKRAIŃSKIEGO.

O wyprawie Bohdana Chmielnickiego na Mołdawią.

Zaledwie mały dzionek rozświta,
Poranny wietrzyk chwieje bajraki,
Hufczą się sotnie, tętnią kopyta:
Chmura kozaków zalega szlaki.

Z sterczącym wąsem, z tą miną djablą,
Jak nasz huf zbrojny wyglądał chwacko!
Każdy z janezarką, śpisą i szablą,
Po wierzchu odzian burką kozacką.

Celu wyprawy młodcy nie śledzą,
Bo ni Rotmistrze, ni Półkowniki,
Ni Hatamany Kurenne wiedzą,
Gdzie Bohdan wiedzie te dzielne szyki.

Ani pomyśleć o tém nie śmieli;
Któż Koszowego o to się pyta?
Posępne dumy dziko zapieli,
Ścisną tabóńce— tętnią kopyta.

Bohdan Dniestr przepłył— już w Chocim wdarł się;
Rozpołożywszy swe towarzysze,
Do Komendanta na postój wparł się,
I do Wasila w tych słowach pisze:

»Czy ważysz sobie przymierze moje?
Czy chcesz Wasilu zestrzeć się z nami?
Więc oddaj bratku ziemię nie twoję,
Lub się do sprawy staw z kozakami.«

Kości Wasila wstrząsnęły dreszcze,
S czoła mu zimny pot się poleje,
Począł rospaczać Wasil, lecz jeszcze
W opiece Lachów kładzie nadzieję.

Pobladł jak ściana, zaledwo dysze;
A choć, jak drahle (a), trzęsie się ręka,
Porywa pióro, siada i pisze:
»Panie Potocki (b)! bieda nas nęka!

(a) *Drahle*— kwaszenina, galareta.
(b) Mikołaj Potocki Hetman Wielki Koron-

»Niech cię klęsk naszych przestraszy brzemię:
»Bohdan krwi pragnie— a krwi niesyty,
»Z chmurą kozaków, już naszą ziemię
»Począł końskiemi o·ać kopyty!

»Rzucaj Hetmanie bankiety, bale (a),
»Patrz, jaka klęska wali się na mnie!
»A jeśli o nas nie stoisz wcale,
»Myśl o obronie Polski przynamnie.«

Lachy uchodzą do Jass z Suczawy,
Niosąc k'Wasilu wieść o kozakach;
W Mołdawii potok popłynął krwawy,
Pełno już trupów po polach, szlakach.

Załował Wasil stolicy krasy,
A widząc koniec jej niedaleko,
Wlepiwszy oczy w swe piękne Jassy,
Zapłakał— łzy się polały rzeką.

»O Jassy! Jassy! co dziś was czeka!
Gdy ćma kozaków do was przybędzie,
Może nie stanie żywego człeka,
A wiatrz popioły rozwiewać będzie!!...«

Tak się to nasi sprawili chłopcy!
W ówczas syn stepów nie znaś się z strachem:

---

ny, mąż wielki i pełen zasług w narodzie.

(a) Zwrót tu uczyniony do wystawnego życia magnatów naszych w owym wieku.

Gnał w Moskiewszczyznę, gnał w Perekopcy,
Czasem się z hardym poczubił Lachem.

Więc Pan Chmielnicki słusznie się srożył,
Pod nim my siebie w śmiech nie podali,
On kozaczyznie sławy przymnożył,
Gdyśmy z nim wrogów karki deptali.

A. P.

PIŚNI.

I.

Jak ta myni woda myła,
S zełenoho brodu,
Jak w nij rybka, tak ja żyła,
Jak brała śiu wodu.

Po nad neju, wid lisoczka,
Cwiły roži w zili,
Do nych w hosti, s za mistoczka
Litały mutili.

Koły sońce w dni pohoži
Huła piśń wysila,
Ja nad brodom rwała roži,
Honyła mutila.

Łysz, jak sonce zakotyłoś,
Zemla stała śnity;
Mylsze czudo myni snyłoś
Nad muszki, nad kwity.

Toj sam obłak nado mnoju,
Toj step, wody tii;
Deż ty żytja supokoju?
Deż wy sny nadii?

II.

Jak ja lublu toj kurhanok,
Z nioho wkruh, wysoko,
Z wesełykom w tychyj ranok,
Nesłoś moje oko.

Raz te pomniu, nad kurhankom
Roskotyw w połudeń,
Jakby ptacha pyl s tumankom
Mołodyj prybłudeń.

Wydno jichaw do Kuczmeny,
Bo wid szlachu byw śia,
Maw uzdrity brid zełeny,
Bo w lisok pustyw śia.

Ja baczyty konia chtiła,
Pobihła do brodu,
I na druhyj berih siła,
Niby braty wodu.

Nyznakomyj twar maw hožu,
    Myła buła mowa;
Ach! zabuty szcze ne možu,
    Ni twari, ni— słowa!

W niomu buło szczoś światoho,
    Bo hłas nynasusznyj;
Dež ty anheł sercia moho?
    De mij ptachu dusznyj?

III.

Swiati miścia, boži twory,
    Chtož wam nysumlinnyj
Stiaw lisoczok, roznis hory,
    Szczop dwych dim kaminnyj?...

Teper wichor bezdoroži
    W nahi peńki dzwonyt!
De z rosoju ćwiły roži,
    Suche łystia honyt.

Widłytiły, z broda riczky
    Zełenii tini,
Łyszczyt blida,— jak wid świczky
    Mertweć w dumowyni.

Czerez niuju na kurhanok
    Tiahne zwir po mośti;
De otiniaw szlach tumanok,
    Siajut czyjś kośti.

Liczyt stupiń de no stanu
Tysza dumowynia;
De no pidu, kudy hlanu,
Lakaje pustynia!...

Tutkyż, s twoho w świt wychodu,
W krasotach bez liku,
Znaweś nebo i pryrodu
Lit anhelskich wiku?

Tutkyż mylszu jak pryroda
Zirnyciu nadii,
Tmyła tuhy nypohoda,
W żytja nypokii?

Och! jak schoczete prysnyty-ś,
To szczasływi śnite-ś,
Łysz jak w syli widrodyty-ś,
To chot' w śni wyrnite-ś!

Tomasz Padurra.

Wydno jichaw do Kuczmeny. Szlach Kuczmeński, równie jak Czarny i Kremeńczucki, pamiętny wpadaniem Tatarów do Ukrainy Przeddnieprowskiej; na nich kozacy odbywali straże, co nasze kroniki nazywają: *Leże na szlachu.*

Ja baczyty konia chtiła. Było zwyczajem na Zaporożu, kto nie ujeżdżał dzikiego ze stepów konia, nie przebył na czółnie Porohów dnieprowych, nie mógł nazywać się młodcem, odbywać straży na szlachu, ni znajdować się na wyprawie wojennej (morskiej). Te pró-

by wyzwalające na mołodca, wydawały w tym narodzie, w minionych czasach, nieustraszonych żeglarzy i nieporównaną jazdę. Jeszcze można słyszeć wiele powieści o dzikich koniach, o kozakach na nich w podróży, ucieczce, wyprawach i t. d. Musieli być celem ciekawości szczególnej, jak na nich jeźdźce poszanowania; gdyż dotąd zachowało się podanie, że jednych uważano za cudownych, drugich za niedoścignionych. Na takim koniu miał się ukazać na Zaporożu Mazepa. Słyszałem dawną pieśń, w której poeta wróży hetmanowi Teterze szczęśliwą podróż do Carogrodu, dla tego, że jeden z jego orszaku (Mołodeć) wyjeżdżał na dzikim koniu, jak go nazywa stepowym sokołem.

(*Przyp. Autora*).

CZARNOMORSKA BURZA.

Duma ludu Ukraińskiego.

Na *Czarnem Morzu*, na skale,
Sokół, nastrzępiwszy pióro,
Niesie wzrok na morskie fale,
I wykwila pieśń ponurą.

Po nad morzem wiatr się zrywa,
Wszystkie gwiazdy w chmurach toną,
Pół miesiąca obłok skrywa,
Kipi, wre wód morskich łono.

W tem wiatr sprzeczny powiał dołem,
Fala falę tłucze, wzbija,
I płynące czajki społem,
Na trzy części porozbija.

Część w Agarską ziemię wniosła,
Drugą w gardło pchnie Dunaju,
Trzecia na morzu bez wiosła;
Wichry fale nią miotają.

Przy téj był Zborowski Hrycko,
Co Mołojce wiódł Siczowe;
Choć panieńskie miał on licko,
Atamańską nosił głowę.

Gdy się coraz wzmaga burza,
On przechodzi się po statku,
Staje— w myślach się zanurza,
Aż przemówił na ostatku:

»Ktoś, panowie, między nami,
Wielki grzech na sobie nosi!
Niechże się zalewa łzami,
Na kolanach Boga prosi.

Grzech swój każdy niech wypowie
Panu Bogu Wszechmocnemu,—
Burzy morskiej,— mnie Hryckowi
Hetmanowi koszowemu.

Kogo z nas grzech cięższy tłoczy,
Niech umiera w téj godzinie,
Niechaj w Czarne Morze w skoczy,
Niechaj wojsko zań nie ginie!«

Choć kozacy to słyszeli,
Nikt ni słówka nie wymruli,
Stali słupem i milczeli,
Bo do grzechu się nie czuli.

Wreszcie mowę rozpoczyna,
Młody kozak regestrowy,
Księdza syn z Piriatyna,
Olexij pisarz wojskowy.

»Dobrze, bracia! uczynicie,
Gdy weźmiecie mnie jednego,

W bezdnie morskie pogrążycie,
Jak grzesznika największego.

Podaj kamień, kto ochoczy,
By do szyi mi wczepiono;
By w świat nie patrzyły oczy,
Zwiążcie kitajką czerwoną.

Skoro mi to uczynicie,
Pchnijcie w morskie mię głębinie;
Niech ja jeden tracę życie,
Kwiat mołojców niech nie ginie!«

Żaden zmilczeć już nie może,
W każdym się sumienie wzbudzi:
»Ty czytujesz Pismo Boże,
Ty nas prostych uczysz ludzi.

Komużeś wyrządził szkodę?
Czy to prawisz nam na śmiechy?
Byśmy cię rzucali w wodę,
Za większe od naszych grzechy!?«

— »Prawda, Pismo wam przywodzę,
I k' dobremu się skłaniało,
I od złego was odwodzę;
Lecz się dawniej nie tak działo!

Odbiegając rodnej chatki,
Dopuściłem się szaleństwa:
Pana Ojca, Pani Matki,
Nie brałem błogosławieństwa!

Na starszego mego brata,
Wielki w sercu gniew chowałem!
A somsiada i kamrata,
Chleba-soli pozbawiałem!

Nie raz sobie, dla igraszki,
Gdym podpity do dom wracał,
Potłukł żydóm garnki, flaszki,
W karczmach stoły powywracał.

Tego wziąłem pod podkowy,
Tego w plecy ciął rzemieniem;
Dzieci małe, stare wdowy,
Potrącałem w pierś strzemieniem!

Po przed cerkwią, Bożym domem,
Bez pokłonu'm nie raz przegnał;
I to wyrzec muszę z sromem,
Żem, ni modlił się, ni żegnał!

Otóż za ten grzech przepadłem!
Chwieje morzem— nie fal bitwa,
Ani wicher; o! nie!— zgadłem!
Ojca, Matki to modlitwa!

Jeśli się zlitujesz Boże!
Jeśli szturm przeżyjem fali,
Gdy nie przyjdzie wpadać w morze,
Gdy pokuta nas ocali!—

Umiałbym Cię, Boże! chwalić!
Ojcu, Matce czci dochować!

Dobro bliźnich mych ocalić!
Bracią, siostry umiłować!«

Tak Olexij się spowiadał:
I ucichły już bałwany,
I zły wicher wraz upadał,
I znikały morskie piany!

Czajki pną się na fal piętry,
Jakby ręka je wznosiła!
Do ostrowu wyspy *Tentry* (a),
Wiodła czajki dziwna siła!

U ostrowu już stanęli,
Dziwić się poczęli dziwem:
Jak dziś zguby uniknęli,
Na tém morzu tak burzliwém!?

Czyją mocą, w strasznéj chwili,
Wyszli wszyscy zdrowo, cało!?
Ni mołojca nie stracili!
Czyją mocą to się stało?!

Z czajki Olexij wychodzi,
Pismo Święte do rąk bierze:
Skłania k'dobru i dowodzi,
I utrwala w świętéj wierze.

(a) Wyspa *Tentra*, niedaleko dnieprowego limanu.

»Widzicie, bracia mołojcy!
Ty nad wszystkich patrz młodzieży!
Nasze Matki, nasze Ojcy,
Jak nam kochać, czcić należy!!

I naukę tę widzicie:
Krzywdy chrońmy się zadawać;
Za swych braci nieśmy życie;
Bogu mamy pokłon dawać!

Kto serdeczną skruchę czyni,
Nosi Boga w swojém łonie,
Ocaleje śród pustyni,
Śród płomieni on nie spłonie!

Czyjém sercem wiara władnie,—
Z dna przepaści wyjdzie cały,
Nie zaginie w morzu na dnie,
Nie tkną jego morskie wały!

A modlitwa Ojca, Matki,
Zmywa grzech, do Boga zbliża,
W zgodzie w szczęściu chowa dziatki,
I potęgę wrogów zniża.«

A. P.

UKRAINKI.

TOMASZA PADURRY.

I.

Koszowy. (K i s z o w y j). (a)

Na dolinie, przy Czehrynie,
Pancernymi błyszczy szlak;
Wietrzyk z cicha dmie u licha
Po buńczukach: szach, szach!

Czatuj Laszku, zajrzę w flaszkę,
O! daleko jeszcze dzień!
Hurra! w czarki! precz janczarki!
W podkóweczki dzeń, dzeń!

Chodź ma dziuba! chodź ma luba!
To nasz taniec, to kozak!

(a) *Kisz* tabór, obóz; *Kosz* zamek obronny; koszowy przeto oznacza kozaka zbrojnego, obozowego.

Tylko bliżej, milej, wyżej,
Po pod ręce— tak, tak!

Jam na czatach, po nad Worsklą,
Sechł za tobą z żalu!... och!...
Całe nocy mokre oczy,
A serduszko tioch, tioch!

Niechaj skacze, niechaj płacze,
Kiedy milszy sławy wrzask;
Lecz kwiat więdnie, serce ziębnie,
Korzystajmyż w czas, w czas!

Jeszcze póki step szeroki,
Nie zrdzawieje siczy stal!
Hulaj dziuba, hulaj luba,
Nim nadejdzie żal, żal!

Spojrzyj tylko! nad Achtyrką,
Zalał gwiazdy gęsty dym!...
Hej! za Lachiem, czarnym szlachiem,
Na pogańca w Krym, w Krym!

Po co mowa? po co słowa?
Zgubię w stepie, gdy dam skok;
Daj buziaka dla kozaka,
Na pamiątkę— cmok, cmok!

II.

Nizowy. (N y ż o w e ć). (b)

Schyl się gwiazdo w chmury szczyt,
Dla mnie milszy nocny mrak;
Nad kipiący morza płyt,
Wzniesie skrzydła stepów ptak!

Niechaj gnuśnik szuka pląs,
Ja na falach wolę grać!
Tylko długi skręcę wąs,
Szparciej będę Turka gnać.

Wierzchem czajko pień się, goń!
Tnij piersiami morski płyt!
Zagrzmię wrogóm w śmierci dzwon,
Z pod bułata ostrych dzid!

Ty Amurat się nie dmij;
Nie zabije mnie twój gniew!

(a) Tak nazywano kozaków Zaporożskich żyjących po wyspach Dniepru, po niżej jego porohów — Słusznie i pięknie o Niżowcach wyraził się sam autor Ukrainek T. Padurra: »Nieraz ten filbustier Sławiański wyzywał przeciw sobie żywioły i wrogi, nieraz wśród rospacznych wysileń odwagi, oblany potokami krwi i płomieni, szumowi fal rozigranych wtórując okrzykami *hurra*! zamieniał w jęki nabożny spiew minaretów, lub ze skołatanej czajki zatkwił buńczuk zwycięski na statku wyznawców proroka.«

Nie piérwszyna z twoich drzwi,
Niedowiarków rozlać krew!...

Nie zląkł się gorący Lach,
Przy saraju twoich wart,
Miękką duszę oblał strach...
Ale naszej stalny hart!

Nuże dzieci pod kul grad!
My to ptaki ostrych zim!
Z skrzydeł łupu w Carygrad,
Pryśnie tylko krew i dym!—

Przekład A. P.

W DZIEŃ IMIENIA.

To się błąkam, to wzdycham, to płaczę, to śmieję,
To się rospaczą gubię, to karmię nadzieję;
Do niczegom nie zdatny, nic czynić niezdolny,
Patrzę, jak się kres życia przykrada powolny.
O! możebym dotychczas przydał się był naco,
I pamięci u świata wyjednywał pracą?
Może wawrzynu listkiem przykrasiwszy skronie,
Na jedno-myślnej ziemi oddychałbym łonie?
Aleś mi ty i wieńce i przyszłość wydarła,
Tyś mi i szczęście mnogie i spokój pożarła!

Powiedz, ô! powiedz, zguby czy dobra Aniele!
Skądeś się wziął przedemną? jakie twoje cele?
Nacożeś oczy ziemską pięknością ułudził,
Że nie mogłem ze sławą pod niebo wystrzelić?
I czemuś zapał w piersiach nadziemski przystudził
Aby w me serce ognie pospolite wcielić?
Gorę, niszczeję żarem niskim i powszednim—
Sam siebie nie nawidzę! Nie ugnę się przed nim!
Ja go w piersiach wyniszczę, zaleję, przygniotę!
Wyższą jeszcze mam siłę, niezwalczoną cnotę; (ka,
Dzisiaj wyższym nad siebie, wyższym nad człowie-
Wyższym nad cię, nad twoje czarowne przyłudy!
Już mię więcéj jaskrawa nie wzruszy powieka;
Uniknę twoich więzów, ucieknę z obłudy,
Dzisiaj tobą pogardzam!— O! szczęśliwy siła,
Że w mojej duszy boska iskierka odżyła!
Nawieki bądźcie zdrowe, wy gliniane zlepki!
Ja was depcę!— — — Jużem silny, krzepki!
W niebiosa lotem orła szybuję, uciekam,
Nie chcę brać powinszowań, życzeń się wyrzekam;
Bo wasze wszystko ziemskie!— Ja sam życzę sobie!
Sam winszuję, żem znalazł odrazę ku tobie,
Odrazę ku błotnemu roskoszy uczuciu,
I że się już nie tarzam w haniebném okuciu;
Ale skrzydłami orła w niebiosa szybuję...
O! tego sobie życzę i tego winszuję!—

K. . . .

DWIE PIOSNKI Z UKRAIŃSKIEJ MOWY.

TOMASZA PADURRY.

I.

Jakżem ja dziś polubiła,
Tę śród łąki wodę!
Jak w niej rybka, tak ja żyła,
Czerpiąc ją w dni młode!

Nad nią w trawie, od laseczka,
Róże wykwitały;
Do nich w goście zza mosteczka,
Motyle latały!

Gdyś słoneczkiem błysnął Boże,
Pieśń wesela brzmiała;
Ja nad brodem rwała róże,
Motylam ganiała!

Gdy się słońce zatoczyło,
Zstąpił sen na światy;
Milsze cudo mi się śniło,
Nad muszki, nad kwiaty!

Też na niebie i dziś stroje,
Ten step, bród, czachary;
Gdzież wy życia niepokoje?
Wy nadziei mary?

II.

Święte miejsca, boże twory!
Któż wam bezsumienny,
Zrąbał lasek, rozniósł góry,
By wzniósł dóm kamienny?...

Dzisiaj wicher przez bezdroża,
W nagie pieńki dzwoni,
I gdzie z rosą kwitła róża,
Suche liście goni.

Gdzież są cienie, co w dnie rzéczki
Zieleniały dumnie?
Lskni się blada, jak od świéczki
Lsni umarły w trumnie!

Przez tę rzéczkę na kurhanek,
Ciągnie zwiérz po moście;
Gdzie ocieniał szlach tumanek,
Błyszczą czyjeś koście!

Cisza grobu, gdzie dam krokiem,
Moje myśli czyta;
Gdzie w pustyni rzucę okiem,
Strach za serce chwyta!...

Tuż, przed wyjściem w świat, w dni młode,
Śród krasot bez miary,
Znałem niebo i przyrodę,
Lat anielskich czary?

Tużto milsza niż przyroda,
Nadzieję śród znoju,
Cmiła żalu niepogoda,
W życia niepokoju?—

Och! gdy kiedy się przyśnicie,
Szczęśliwszemi-ś śnijcie;
Nim się w sile odrodzicie,
To choć we śnie żyjcie!

Przełożył A. P.

SPIEW UKRAIŃCA.

Gdzie się taki lud rozplemia?
Gdzie grunt tak wyborny?
Jak ta w stepach naszych ziemia!
Jak nasz lud motorny!

Nie masz lotu ptaka, strzały,
Nad lot Ukraińca,
Kiedy stepem sadzi w czwały,
Wsiadłszy na hordyńca.

Któż, jak kozak, zręcznym zwrotem,
Czajką wody porze,
Gdy szybuje ptaszym lotem,
Po za czarne morze!

Tu czumaki czerwienieją,
W worotnikach krasnych,
I kozackie dumy pieją,
Przy powózkach własnych.

Nasz do pracy brat się nagnie,
Choć do bitwy żwawy:
Bo on w domu szczęścia pragnie,
W polu szuka sławy.

W boju dzielnie szablą robi,
Wrogóm skórę strzepie;

W domu chleba przysposobi,
Skosi siano w stepie.

A gdy w dzienne tak godziny
Do czynności rwie się;
Przyjdzie wieczór, do dziewczyny
Z Starostami szle się.

A dziewczęta, gdyby lale!
Rękaw haftowany,
Rzędem u ich szyj korale,
A głębokie stany.

Mniejsza hafty i korale,
Stany, choć głębokie;
Lecz do rzeczy dziewki wcale,
Białe, czarnookie!

A. P.

BALLADKA

LUDU UKRAINSKIEGO.

Zkąd jedziecie mili chłopcy?
—Powracamy z nad Dunaju.
—Cóż tam Turki, Perekopcy,
Poszli już z naszego kraju?

—Zle gołąbko! źle Matula!
Z Ukrainy naszéj szkoda,

Bisurmanin w stepie hula,
Już w niewolą brańców wiodą!

Popełniwszy krwawe mordy,
We dwa rzędy idą Turki;
A za nimi dziksze hordy,
Perekopców cztery sznurki.

Z bisurmańskich rąk Tatara,
Zaległ stepy kwiat młodzieży!...
I wasz Iwaś!... nie płacz stara!
Poległ mężnie, jak należy.

—»Synu mój, nad wszystkie syny!
Zostawiłeś boleść w chatce!
Tyś był sławą Ukrainy!
I pociechą twojéj Matce!.-.

—»Matko! nie rwij włosy siwe,
Syn wziął żonę na Podolu,
Wybrał sobie kraśną dziewę,
Wziął mogiłę w czystém polu.«

Matkę ścisnął żal okrutny,
Ręce łamie, gorzko płacze;—
W głowach syna konik smutny,
A nad głową kruk mu kracze.

Iwaś pałasz trzyma w ręku,
Jeszcze krew s pałasza spływa;—
Znieść niemogąc Matki jęku,
Temi słowy się odzywa:

»Nie płacz mi gołąbko Matko!
Na podolu mnie schowano!
Choć u wrogów litość rzadką,
Nie tak bardzo mnie zrąbano.

Tylko w cztery części główkę,
Na tysiączne cząstki ręce,
Ciało w drobiazg, jak makówkę,
Bym nie kończył życia w męce.

Matko! zasiéj kwiaty miłe,
Wrócą zdrowie mi te leki;
W polu domek wznieś— mogiłę,
Aby trwała w czas daleki!«—

A. P.

POŁĄGA.

(*Wyjątek z opisu Zmudzi*).

Miasteczko *Połąga* sławne niegdyś portem i mieszkaniem żony Kiejstuta Biruty ; położone wzdłuż morza Baltyckiego, bierze swoje nazwisko od litewskich wyrazów *pa langa* znaczących *do okna*: dla tego , iż wiatr ze strony morza powstający zwykł domy po same okna piaskiem zasypywać. Tak twierdzą i bardzo słusznie uczeni pruscy, z którymi nieraz zdarzyło mi się rozmawiać. Mylnie utrzymują kronikarze, a za nimi i nasz pracowity ojczystych dziejów badacz *Teodor Narbutt*: jakoby *Połąga* wzięła swoje uazwanie od portu i znaczyła *nad-portem*. Naprzód, port po litewsku nie nazywa się *lungas-maria* czyli okno morza, otwór, przez który można puścić się na morze (a), lecz

---

(a) Obacz Dzieje Starożyt. narodu Lit. p. T. Narbutta, T. I. str. 89.

prieplaukas, a jak w narzeczu prusko-litewskiem *Oustas* albo przez skrócenie *Ousc*. Podług tego więc Połągę, wypadałoby nazwać *Paoustys*, nie zaś *Pałanga*, bo *łangas* albo przez skrócenie *łangs*, oznacza tylko jedynie okno, a nie port morski. Powtóre. Połąga nie mogła przybrać swego miana od portu, gdyż daleko pierwej przed jego utworzeniem była założoną. Pierwsi jej osadnicy, samem przeczuciem powodowani, iż może kiedyś tu port będzie, nie nazwali jéj *nad-portowém* miastem. Trzeba i to jeszcze wiedzieć, iż nie od samych tylko miejsc nazwy litewskie, równie jak i innych ludów biorą swój początek, lecz i od rozmaitych okoliczności, wypadków i wrażeń, jakich ludzie w tych miejscach doswiadczali. Kłajpeda (Memel) np. bierze swoje nazwisko od suchego piasku, na którym leży. *Kłajsty* oznacza w narzeczu litewsko-pruskiem *grząźć*, a *pieda nogę stopę*: ponieważ w tem miejscu nogi grzązły w piasku; zatem Litwini osadę tam będącą nazwali *Kłajpieda*.

Miasteczko Połąga, pomimo pożaru w czasie wojny 1831 r. zdarzonego, który część wielką domów zniszczył; bardzo się pięknie zabudowało, już to z powodu tamóżni zagranicznej tu będącej i jej licznych urzędników, już z powodu kąpieli morskich, dla brania których, przybywają tu w miesiącu lipcu i bawią do połowy sierpnia liczne familije z odległych prowincyj kraju, a nawet i z zagranicy. Kąpiele te zdaniem lekarzy są uznane za wzmacniające, sprawujące sen i apetyt. Liczba ich

naznacza się zwykle 60. weszły tu one we zwyczaj od lat dwudziestu. Dla zachowania porządku aby jedna płeć, nie była przeszkodą w kąpaniu się drugiej, czas poobiedni od godziny drugiej do piątej jest naznaczony dla mężczyzn, którzy na odgłos bębnu razem się zbierają; po piątej zaś idą do wody kobiety. Wiktuały dla kąpiących się, obficie dostarczone bywają, przez miejscowych mieszkańców, przez osiadłych w okolicach miasteczka i przez Prusaków, którzy z Memla (Kłajpedy) rozmaite produkta przywożą: z tego więc powodu utrzymanie się, tu jest bardzo tanie.

Połąga między wielu innemi liczy kilkadziesiąt domów drewnianych i kilka murowanych bardzo ładnych. Kościoł w tem miasteczku jest drewniany: fundowała go Anna Jagiełłonka królowa polska 1595 r. (a). Umarła 1596 d. 9 września.

Każdego, kto tylko przyjeżdża do Połągi, najpierwszym jest obowiązkiem zwiedzić czarowne jej nadmorskie okolice i być na górze *Biruty*, ponieważ te miejsca najbardziej na uwagę zasługują. I ja więc zaraz po przybyciu do tego miasteczka, wybrałem się na przechadzkę ze strony góry od krajowców nazwanej *Holenderski kapelusz* (Holendersz - mys). — Rzeczywiście, uważając ją zdaleka, postrzegamy dokładną postać stosowane-

---

(a) Obacz opis Dyecezyi Zmudzkiej p. Ks. Czerskiego, str. 27.

go kapelusza. Żeglarze znają ją dokładnie, gdyż z morza o mil kilka (jak sam tego doświadczyłem), a może i kilkanaście już tę górę rozeznać można. Książe biskup Massalski dziedzic przedtem Połągi, chciał las na niej rosnący wyciąć; Holendrzy uważając tę wyniosłość, za wskazówkę do kierowania okrętów, dali mu znaczną ilość pieniędzy, aby swojego zaniechał zamiaru. Góra ta, jest to ogromna zaspa piasku, porosła wysoką zieloną sosną; leży o kilkaset kroków od morza, blisko miejsca nazwanego *Starą Połągą.* Tu niegdyś było miasto ludne, bogate— tu był port, którego ślady i teraz jeszcze zauważać można (a). Każdy tu przedmiot na który zwrócisz zdumione oko, przypomina pomyślność i błogi byt naddziadów. Lecz dzieje przeciągiem lat zatarte; przeszłość naszych ojców tak ciemna, iż albo bardzo mało, albo nic zgoła, wiedzieć o nich możemy. Same nawet pomniki, o wypadkach starożytności świadczące, są jakby księgą jeroglifami pisaną, których treści, dziś pojąć nie jesteśmy w stanie!

Sciśnione mając żalem serce nad upadkiem tego dawnego miasta, postąpiłem dalej ku starożyt-

---

(a) Szwedzi na żądanie Ryżanów jako spółzawodników handlu ze Żmudzią; port Połągowski kamieniami zawalili r. 1701, świadczy Załuski. (Obacz opis, star. Polski p. Święckiego wyd. 2gie T. II, str. 246.)

tnym kurhanom. Jak dawno one tu są sypane, na jaką pamiątkę, oznaczyć nie można. Jednak, te kurhany muszą być grobami mężnych synów téj ziemi, bo lud je nazywa *karejwu kapaj*, to jest mogiły rycerzów. Ze czcią religijną spoglądałem na te nieme ostatki dawnych litwinów, i temi przejęty myślami udałem się na *Birutę*. Jest to wyniosła, porosła sosnami góra, blisko morskiego brzegu położona. Poglądając zdala na gaj sosnowy, śród którego się wznosi, zdaje się postrzegać ogromnéj wielkości zamek, którego *Biruta* jest wieżą. Wszedłszy na sam jéj wierzchołek, rozległy i czarowniczy odkrywa się widok, z jednéj strony ku granicy pruskiéj, z drugiéj zaś na *Holenderski kapelusz*. W każdym innym czasie, brzeg morski po téj stronie leżący, nic w sobie szczególnego nie zawiera: jest to obszerna równina rozciągająca się na mil kilkanaście, bez żadnych szczególnych i zastanowienia godnych przedmiotów. Gdzie niegdzie tylko dają się widzieć obszerne sioła, między ogromnemi zaspami piasku zabudowane mieszkania Łotwaków i chatki rybackie. Ale w miesiącu lipcu i sierpniu, wszystko się tu ożywia, wszystko nową przyjmuje postać: różnobarwe namioty pokrywają całe pobrzeże, o godzinie dziewiątéj z rana zjeżdzają się na kąpiel. — Ja na ten raz, nie zwróciłem oka w tę stronę. *Biruta* prababka dawnych książąt naszych, więcéj mię zajmowała niż całego świata piękne widoki.

Biruta, córka litewskiego szlachcica (bajors)

Widymunda (a), urodziła się w okolicach Połągi, lecz w którém miejscu, oznaczyć z pewnością nie można. Od najpierwszych dni została kapłanką bogini *Praurimy*, ku której czci gorzał wieczny ogień na górze dawniéj zwanéj *świętą*. Wajdelotki bogini *Praurimy* przysięgały przed jéj posągiem, iż przez całe życie zachowają czystość i strzedz będą ognia wiecznego. Książe Kiejstut wracając z krzyżackiéj wyprawy, ujrzał *Birutę* w Połądze, a zachwycony jéj urodą i wdziękami; pokochał i pojął za żonę (b). A na pamiątkę (jak wieść gminna niesie) gdzie po raz piérwszy ujrzał Wajdelotkę, roskazał wymurować pałac i górę od jéj imienia nazwał Birutą. Pieśń jedna którą w okolicach Połągi słyszałem tak to zdarzenie opiewa:

...Kur tawi gawau pirma kart' matiti,
Liepsiu połocin pujki pastatiti.

(a) Obacz Latopisiec Litwy wydany p. Daniłłowicza.

(b) Z badań chronologicznych wykrywa się: że Biruta urodziła się około roku 1331, poszła za mąż roku 1348, powiła Witolda r 1350, owdowiała r. 1382, umarła 1416, zostając na posłudze ołtarza Praurimy lat prawie 18. (Obacz dzieje starożytne nar. Lit. p. T. Narbutta, str. 88 w przypisku).

Kałnas ant kurio pažinaj Kiejstuta,
Nug tawa warda, bus wadinc Biruta.

to samo po polsku.

...Gdzie teraz dla mnie dałaś się objawić,
Roskażę pałac wspaniały postawić.
Góra na której poznałaś Kiejstuta,
Od twego miana nazwie się Biruta. i t. d. (a)

Wkrótce Birutę z Kiejstutem węzeł małżeński połączył, musiała więc opuścić Połągę i pojechać z mężem do Trok, gdzie Książe Zmudzki miał naówczas swą rezydencyję. Tam będąc powiła Kiejstutowi kilku synów, a między niemi i głośnego w dziejach, wielkiego litewskiego monarchę *Witołda.* Po śmierci Kiejstuta i po przyjęciu od całej Litwy chrześcijańskiej wiary, Biruta pozostała wierną ojczystym swym bogom i pomimo prośb Witołda, Jagiełły, i Królowej Jadwigi, *n*ie zmieniła religii. Opuściła Troki i przeniosła się do Połągi, gdzie ostatek dni swoich, przepędziła w pałacu od męża dla niej wystawionym, oddana całkiem obowiązkom Wajdelotki i uszczęśliwieniu wieśniaków. Jest nawet jedna wieś na Zmudzi zwana *Biruty* którą ona kupiła (jak mówiono) u niejakiegoś Hurczyna wielkiego naówczas swoich podda-

---

(a) Całkowity przekład tej pieśni umieściłem w *Birucie* wydanej przez J. Krzeczkowskiego bieżącego roku.

nych ciemiężcy. Lud przejęty wdzięcznością i czcią ku cnotom téj Księżny, po śmierci umieścił ją w poczcie krajowych bogiń. Po upadku nawet pogaństwa na Żmudzi, pospólstwo nie przestawało uznawać Biruty za świętą. Tłumy narodu przybywały zdaleka modlić się u jéj grobu, i prosić by z wyższych przybytków wejrzała na ich nędzę. Księża chrześcijańscy, przymuszeni bywali nieraz rozpędzać tłuszczę. Lecz ani namowy, ani pogróżki, ani użycie siły zbrojnéj nie mogły fanatyków odstraszyć. Z bronią w ręku, przychodzili składać hołdy umarłéj Birucie. Jeden więc ksiądz połągowski proboszcz, o którego nazwisku nie mogłem się dowiedzieć, roskazał na górze wymurować kaplicę ś. Jerzego, w tém miejscu, gdzie spoczywają zwłoki Biruty, żeby przynajmniéj lud w świętym przybytku się modlił. W postępie czasu gorliwość się zmniejszyła, a ubóstwienie Biruty, zamieniło się na wspomnienie jéj cnót i szlachetnych przymiotów. Dawny błąd jednak zupełnie jeszcze nie zniknął. W czasie nawet tym, kiedym Biruty grobowiec zwiedzał, zastałem jednę niewiastę chodzącą kolanami około krzyża (kaplica ś. Jerzego uległa ruinie, i teraz i śladu jéj nie ma), który zdobi tę górę. Zapytana przeze mnie dla czego się tu modli? odpowiedziała: »w czasie mojéj choroby uczyniłam ślub, jeśli tylko przyjdę do zdrowia, odwiedzić grób ś. Biruty.« Starałem się ile możności ją przekonać, że Biruta była to poganka, zatém nie możemy i nie powinniśmy uważać ją za

święta, że taka ofiara nie podoba się Bogu i t. p. Usłuchała mię przecie, i natychmiast odeszła. A ja wziąwszy kilka cegiełek z gruzów, nie wiem tylko czy pałacu Biruty, czy też ś. Jerzego kaplicy, do miasteczka powróciłem.

Z rękopisów Ludwika z Pokiewia.

PIEŚNI
LUDU LITEWSKIEGO.

I.

TRZY KONIKI.

Kad asz buwau jaunc bernelis.

Kiedy byłem chłopiec młody,
Pełen siły i urody,
Miałem małe trzy koniki,
Tęgie, żwawe jak chochliki.

Jeden pstry jak dzięcioł stary,
Drugi jako sobol kary,
A trzeci najszybszy w biegu,
Miał włosy bielsze od śniegu.

Na pstrym po świecie jezdziłem,
Na karym krzyżaków biłem,
A na białym w jesień czwałem,
Do mej kochanki latałem.

Teraz zawód mój skończony,
Nie mam koni, nie mam żony,
Sam więc jeden po nich płaczę,
Pędząc me życie tułacze.

II.

DOSYĆ SPAĆ.

Gana brulau, gan miegoty.

Hej braciszku dosyć spać,
Pora, pora, dawno wstać.
Już trzy razy w trąby grali,
Trzykroć w kubeł hasło dali,
A jak czwarty wystrzał będzie,
Każdy na koń żwawo siędzie.
Więc braciszku dosyć spać,
Trzeba, trzeba rychło wstać.

Nuże! kładnij w strzemię nogę,
Daleką odbędziem drogę.
Musim lecieć należycie,
Bo jutro rano o świcie,
Ze żmudzką zbrojną czeredą,
Trzeba stanąć pod Kłajpedą.
Tam czekają krwawe boje,
Ciężkie prace, ciężkie znoje.
A jak Niemców pobijemy,
I do domu się wrócimy,

Syci sławy, syci wojny,
Będziem spali w czas spokojny.

III.

DUMKA.

Su diewu sesute, mana brangioy.

Moja siostro bywaj zdrowa,
Niech cię w szczęściu Bóg zachowa,
Ja tu dłużej być nie mogę,
Żegnam ciebie, ruszam w drogę.
Pędź koniku siwy,
Mój ty czarnogrzywy.

Już w piszczałki szaukle świszczą,
Nad Niewiażą ognie błyszczą.
Tam są naszej ziemi syny,
Żmudź z Kiejstutem i Litwiny.
A za nimi z poza krzaków,
Lśnią się oręże Krzyżaków.
Pędź koniku siwy,
Pędź mój czarnogrzywy.

„.Dobrze! w poręśmy przybyli:
No, nie traćmy drogiej chwili,
Napadnijmy tylko śmiało,
A wrócimy pewno z chwałą.
Bo rycerze z knechtów zgraja,
Nie tak straszni jak się zdają.

Z za Niemna zioną pogróżki,
Krzyczą, łają, postrach sieją.
A w Litwie niziuchne służki,—
W oczy nam spójrzeć nie śmieją.
Gdy do nas na bój pośpieszą:
Rycérz, Knecht, czy inne wrogi,
Myślisz że serce pocieszą;
Ledwo spojrzysz— oni w nogi;
Jak nas tu tylko ujrzeli,
Lotem ptaka ulecieli.

Ludwik z Pokiewia.

Sałanty 1837 r.

IV.

Oj ruta, ruta! kas tawy sieja?

Oj ruto, ruto! któż cię zasiewał?
Kto cię doglądał beze mnie ruta?
— Słońce mnie siało, księżyc podlewał,
Kiedyś ty walczył w hufcach Kiejstuta.

—Któż ciebie żywił, o siostro miła!
Kto tu beze mnie oko miał na cię?
— Matka i praca mię wyżywiła,
Mój mię kochanek doglądał, bracie!

K. z M. Pieńkiewiczowa.

V.

Kan asz padariau.

Nieba łaskawe!
Straciłem sławę!
Ze dałem wolą mojej młodości:
Konia przepiłem,
Za łby wodziłem,
Ni mi do wojska, ni żyć w cichości.

W domu sarkają,
Wszyscy mię łają,
Poszedłszy w wojsko, żegnaj się z skórą;
Nawet bez boju
Nie mam pokoju,
Co ja mam począć z moją naturą!—

A. P.

VI.

Toncewojóm, hulewojom.

Grały skrzypki i cymbały,
My tańczyli i hulali,
Chłopcy w hopki, my skakały,
Nie myśląc co będzie dalej.

Dałabym Jasiowi płótno,
Com je własną ręką tkała,

By mi już nie było smutno,
By mnie Matka zań oddała.

Jak mi będą zaprzeczali,
Pójdę, gdzie grają cymbały,
Tożto będziem tańcowali,
Żeby nogi aż bolały.

Konst. z M.... Pienkiewiczowa.

W DZIEŃ POŻEGNANIA.

15 kwietnia 1836 r.

Ludzie i losy
Są jak wiatr i liście,
Czasem widują aniołów, niebiosy,
I zakazane im Edenu wniście,
Czasem znowu wiater wionie
I lecą daleko
Spocząć w zimnej, obcej stronie,
Zkąd ich już losy nie prędko wywleką.
Mówią— człek idzie za rozumem, wolą,
Gdzie chce dąży— albo stroni!—
O! nie, bo człowiek swoją nie kieruje dolą,
A cugle wozu życia, w innej leżą dłoni.
Ta dłoń je puszcza, kieruje lub wstrzyma,
Swemi, nie jego rządząc się oczyma.

A biedny człowiek na życia rydwanie,
Siedzi i patrzy. Nieraz widzi gaje
Łąki i drzewa. Chce spocząć, nie stanie,
Choć łaje koniom i woznicy łaje.
Vóz leci ciągle— Gdzieś wprzepaści chłodnéj,
Kiedy się konie, wóz i on wywrócą,
Gdzieś w stronie zimnéj, bezludnéj i głodnéj
Wóz i rumaki dopiero go rzucą.
A gdy z niéj wynijść zechce utrapiony,
Żeby mógł zdążyć do raju swojego,
Znowu go porwą i w dalekie strony
Biegą z nim znowu i biegą.
Nieraz on patrzy i nieraz on wzdycha.
Tam w gaju
Przy ruczaju
Domek się biały uśmiecha,
Domek biały— nieduży.
A w koło drzew gałązki,
A z komina się kurzy,
A gołębi i gąski
Spokojnie chodzą w koło.
Kwiatki na oknach witają go wonią,
Wszystko tak lubo, wszystko tak wesoło—
Chce stanąć, rumaki gonią
I gdy się jeszcze raz spójrzeć odwróci,
Las czarny tylko staje koło niego.
A on zapłacze, a on się zasmuci.
A konie biegą i biegą.
Nieraz mu dusza zboleje podróżna.
Tam w dolinie

Rzeka płynie—
I witają go oczami
I żądają go sercami,
A stanąć nie można!
Choć dom ten znajomy,
Choć dach ten go skrywał
Przed burzą i gromy;
Choć pod nim przebywał
Roskosznych chwil tyle!
Lecz próżne żądanie—
I próżne łzy jego—
Wóz jeszcze nie stanie,
A konie biegą i biegą—
I padną aż— na mogile!
A czasem do koła
Kraina żałobna,
Ni człeka, ni sioła—
Pustyni podobna,
Na której roślina
Ni zwierze nie wzrośnie,
Skalista dolina—
Co zimą i w wiośnie,
Jednaka, milcząca,
Bez ruchu i życia.
Wóz skały potrąca
I piasków zamiecia.
A dusza podróżna,
Chce prędzéj, biedz daléj —
Niestety, nie można!
Bo cugle wstrzymali.

Gdzie głowę odwróci,
Gdzie oczyma rzuci,
Smutno, jednakowo,
Szare niebo nad głową,
Szara pod nogami ziemia,
Szaro w oddaleniu.
A na posępném niebios sklepieniu
Księżyc czerwony chmurą się zaciemia.
Wóz już stanął na równinie,
Wiater świszcze,
Leją deszcze,
Jak w sędnéj godzinie—
Wóz stanął— albo powoli,
Gdy mu się ręka losu poruszać pozwoli,
Z pustyni jedzie w pustynie.
Jedzie— i nie da stanąć aż w śmierci godzinie
W szczęśliwą pokoju chwilę,
U bram nowego życia— na mogile!!

J. I. Kraszewski.

Horodec.

DUMA
O SAWIE CZAŁYM KOZAKU.

(*Ze szkicu małoruskiego.*)

Hulał Sawa, dawnych czasów,
    Z Lachy w Niemirowie;
Zjadał pudy szynk, bekasów,
    Kuflem spijał zdrowie.

Topiąc chciwy wzrok w dukatach,
    Lub się kąpiąc w winie,
Ni podumał o swych bratach,
    O swéj Ukrainie.

W tém raz pjany krzyknął żwawo:
    »Héj! gdzie koń mój wrony!
Czas już tobie, panie Sawo,
    Wracać w swoje strony.«

Do ojczyzny swéj przybywa,
    Bez żadnego sromu;
Już czeladzi rospytywa,
    Co tu słychać w domu?

— Wszystko dobrze, tylko pana
Dawno tu czekają,
I kozacy zza kurhana
Często wyglądają.

Gdy nas wszystkich smutek gniecie,
Będzie lżej stęsknionym,
Panie Sawo, gdy wjedziecie,
Na koniku wronym.

— »Zdrowa żono! patrz! dla ciebie
Wiozę te czerwońce:
Będziesz żyła, gdyby w niebie,
Świecić, gdyby słońce!«

Tu— coś Sawa mruknął skrycie,
Siadł— i listy pisze;
A Sawicha małe dziecię,
Na ręku kołysze.

»Muszę śpieszyć, czas jest krótki,
A tu kuso w głowie;
Trzeba jeno łyknąć wódki,
Za żónczyne zdrowie.

Pójdź dziewczyno do piwnicy—
Znajdziesz tam od wchodu—
Trza pociągnąć z dwie butlicy
Lipcowego miodu.

Coś za mało dwie butlicy,
Tępa ma czupryna;

Pójdźno dziewczę do piwnicy,
Przynieś garniec wina!«

Zaledwo dziewczątko żwawie
Do piwnicy skoczy,
Aż tu pan Mykitka Sawie
Groźno zajrzy w oczy.

»Ha! czy zdrów ty, jasny panie?
Zkąd ci tyle statku,
Że tu do nas nadspodzianie
Zawitałeś bratku?

Może przyjmiesz nas wódeczką,
Miodem, albo winem?
Lecz wprzód żegnaj się z żoneczką,
I z jej małym synem.«

— »Oj! nie wino! dałbym złoto,
Srebra wiele chcecie,
Lecz tu przyszliście nie po to,
Skóry mej pragniecie!«

— »Prowadźże nas, tylko żwawo,
W tę komorę nową,
Gieś pochował, panie Sawo,
Zbroję narodową.

Teraz gadaj, gdzie jest złoto,
Co wróg tobie płaci,
Abyś zdradzał, ty niecnoto,
Twych kozaków braci?

Oddaj takoż pasy lite,
Suknie, adamaszki,
Złotogłowy, axamity,
Co ci dały Laszki.«

Sawa mnogie skarby znosi,
Które miał w ukryciu;
Padłszy na kolana, prosi:
»Puśćcie mnie przy życiu!«

— »Ba, ba! czekaj, jakiś żwawy!
Wasze kpić z nas raczy!
Miałeś bronić wspólnéj sprawy,
Jako syn kozaczy.

A tyś z wrogiem, młodcze tęgi,
Zasiadł do szklanicy;
Tylko umiesz lackie dzięgi
Znosić do kabzicy.

Dość już zdradę nieść kozakóm,
Dziś swe skarby tracisz;
Dla przykładu zaś rodakóm,
Krwią za krew zapłacisz!«

Chciał się bronić,— w tém na spisy
Wbito winowajcę;
A tak pochwycili bisy,
Na dno piekieł zdrajcę.

Prędzéj, późniéj, tego czeka
Taka to zapłata,

Kto, zamiast krew lać za człeka,
Zaprzedaje brata!

A. P.

DUMA UKRAIŃSKA.

O Chwedorze Bezrodnym Kurennym Atamanie.

Sród bujnych stepów, kędy Dniepr płynie,
Gdzie się tysiączne wznoszą mogiły,
Chwedor Bezrodny, w małej grodzinie,
Krótkim spoczynkiem krzepił swe siły.
Cyt!— czy to wierzby w ługach szumiały?
Nie— to *Uszkale* (a) lecą tak wczwały—
I Kurennego już Atamana,
Członki odcięte, twarz porąbana.
Z wierności w służbie stokroć doznany,
Do Atamana *Orlik* przybywa,
Przemywa jemu głębokie rany;
Kozak do niego tak się odzywa:
»Nowy twej dowód wierności będzie;
»Pójdź po nad brzegiem Dniepru odnogi:
»Czy wrzeszczą gęsi? jęczą łabędzie?
»Czy płyną nasi? czy może wrogi?

(a) *Uszkale* rozbójnicy, bandyci.

»Jeśli kozacy Dnieprem iść będą,
»Poznasz po męskim ich pieśni krzyku,
»Niech z czajek skoczą, do mnie przybędą;
»Jeśli Uszkale— skryj mię Orliku!«
  Orlik się puścił lotem sokoła,
  Postrzegłszy swoich, krzyczy, znak daje:
  Już chmura czajek u brzegu staje,
  I już Ataman śród swoich koła.
Chociaż z żył jego krew już docieka,
Chociaż bladością twarz się powleka,
Choć ciało stygnie... lecz głos grobowy,
Temi się jeszcze odezwie słowy:
  »Bracie Orliku! wierny mój sługo!
  Żegnam już ciebie! żyj synu długo!
  Bądź wzorem męstwa, wierności, pracy,
  A kochać ciebie będą kozacy!...
Was na tom zwołał, stepowe dzieci!
Bym was czułemi pożegnał łzami;
I nim duch w insze kraje uleci,
Otworzył moje serce przed wami!
  Długo, na czele żwawych mołojców,
  Na karkach wrogów tępiłem miecze;
  Dziś zrąbanemu przez wściekłych zbójców,
  Dusza się z ciała marnie wywlecze!
Ale znajdziecie śród siebie męża,
Co was powiedzie spotykać wrogi,
Co kozackiego siłą oręża,
Przepędzi hordy po za porogi.
  Precz, wrażych synów tłuszczo pohańcza!
  Nie dla was bujny step Ukrainy...

Niech ta przepadnie zjadła szarańcza
Pod waszą spisą kozackie syny!
Między kurhany, gdzie stérczą szable,
Gdzie kraczą kruki, gdzie chruszczą koście,
Śpieszcie tam wrogóm płatać łby djable,
I w ich ziemice zemstę zanoście!...«
Takiém żegnaniem gdy wszystkich wzrusza,
Gdy w koło płaczą łzami rzewnemi,
Na łono Boga wzleciała dusza,
A zwłoki matce oddano ziemi.
Kozacy grób mu szablami ryli;
Zajęczał odgłos surem żałobny;
W siedmiopiędziowe dudki kwilili;
Aż spiew nakoniec zagrzmiał pogrobny.
»Sławny Chwedorze, nasz Atamanie!
Wcześnieś się zamknął w tym cichym grobie!
Kiedyż z twych kości kozak powstanie,
Któryby w męstwie dorównał tobie!

Czyś na bój morski szedł Dnieprem ojcem (a),
Czy niosłeś postrach w Stambułu ściany,
Byłeś nam zawsze chrobrym mołojcem,
Przed twoją szablą drżały pogany.

Czyś rzucił na nas oko sokole,
Wiodąc wstęp w imię swobody, Wiary,
Każdy ochoczo wyskoczył w pole,
Draczyć się z Lachy, tańczyć z Tatary.

(a) Zaporożce Dniepr zwali ojcem, a Ukrainę matką.

Płacząc dziś ciebie, wodzu nasz młody,
Niesiem'ć przysięgę my stepów syny:
Pójdziem twym śladem z wrogiem w zawody,
I twoje światu rozniesiem czyny.«

A. P.

ROZMOWA.

(*Myśl z piosnki mało-ruskiej.*)

O n.

Jak się masz dziewczynko rumiana i biała!
Czy pomnisz ty o mnie, ma duszko?
Wróciłem do ciebie;— ty może niestała!
Czy dla mnie twe bije serduszko?

O n a.

I tak to kochany przywitać mnie raczysz?
Me serce ci jeszcze nie znane!
Mnie pierwej, mój luby! w mogile obaczysz,
Niż śluby me będą złamane!

O n.

Bóg zapłać, Maryniu! za słodkie twe słowa!
A z sercem czy w zgodzie są one?
Lecz jeśli prawdziwa, aniołku! twa mowa,
Już szczęście obojga spełnione!

O n a.

Wszak wiesz ty, że nie mam ja srebra, ni złota,
Ni licznych posiadam ja włości;
Nic nie mam w dziedzictwie uboga sierota,
Prócz serca— i wiernej miłości.

On.

Nie trzeba mi srebra, nie trzeba mi złota,
Od żądzy tej jestem daleki.
Mnie srebrem twe serce, mnie złotem twa cnota:
Więc żyjmy dla siebie na wieki!

A. P.

DUMKI

Z MOWY WOŁYNSKO-UKRAINSKIEJ.

I.

Przyszła kolej na jawora,
Wierzch ku wodzie skłonił;
Przyszła na kozaka pora,
Gorzko łzę uronił.

Pókiś zielon, jaworzyno,
Nie pochylaj głowy;
Nie lej łez kozacki synu,
Pókiś młody, zdrowy.

Nie rad jawór czoła skłonić,
Woda korzeń płucze;
Nie rad kozak łzy uronić,
Boleść sercem tłucze.

Pędzi przez trawy stepowe,
Kozak w cudze strony:

Siodło pod nim orzechowe,
A koniczek wrony.

Zagnał się aż w Moskiewszczyznę,
Ztamtąd już nie wrócił;
Miłe stepy, swą ojczyznę,
Już na wieki rzucił.

Prosił, aby mu mogiłę
Wzniosłą usypano,
Przy niej, aby tuż kalinę
W głowach mu w kopano.

Będą ptaszki rojem siadać,
Na kraśnej kalinie,
Będą wieści rospowiadać
O lubej krainie.

II.

Na ogrodzie ta chmielina
Schnie szukając drzewa,
Między ludźmi ta dziewczyna
Gorzkie łzy wylewa.

Czém chmielina z tą urodą
Więdnie w zielsku skrycie?
Czém dziewczyna, będąc młodą,
Swe przeklina życie?

Jak nie zwiędnąć téj chmielinie,
Ryjąc się śród ziela!

Jak nie płakać téj dziewczynie,
Zniskąd przyjaciela!—

III.

Jasiu rzuć wieczory!
Nie wiesz co dziewczęta.
W nich ukryte czary,
Słodka w nich ponęta!
Co ma czarne oczy,
Z mlekiem krew jéj lica,
Słówka piękne toczy,
Pewna czarownica.

Hańcia raz w niedzielę,
Jakieś ziółka rwała;
W poniedziałek ziele
W wodzie opłókała.
Przyszedł wtorek, zioła
Gotowała skrycie;
W środę Jasia truła;
W czwartek skończył życie.

Na tę wieść i obcy
Ręce załamali;
W piątek go już chłopcy
W jamę pochowali.
Oh! w sobotę to-to!
Matka Hańcię biła:
»Za cóś go niecnoto
»Życia pozbawiła?«

— Matko! czyż ja głazem?
W żalu nie masz miary;
Niechby dwóm nam razem
Nie przyrzekał wiary.
Niech go nie ujrzémy,
Ani ja, ni ona;
Zamiast ją— niech ziemię
Tuli dziś do łona!«

Choć się tak tłumaczy,
W sercu Hańci piekło!
W mękach i rospaczy
Dziewczę dni dowlekło!
Ich popioły przecie
Poszły w jedno łoże;
Lecz na tamtym świecie,
Wieczny przedział może!

IV.

Biadaż mi! och! biada!
Nieszczęśliwa dolo!
Biédne dziéwczę! smutną myślą
Poorałam pole.

W koło je zwłóczyłam
Czarnémi oczami,
I calutkiém pokropiła
Rzęsistemi łzami.

Zeszło już i żyto!
Trawka tak zielona!

Czy to Boże twoja wola,
Że ja opuszczona?

Winnaż ja, że Matka
Na świat mię wydała?
Czyż mię niebo karze za to,
Żem wiernie kochała!

Płaczężbo ja, płaczę!...
Płaczę w dzień i w nocy;
Wypłakałam w ciągłym smutku,
Moje czarne oczy!

I tak płaczę— płaczę—
I dnie— i godziny;
Bo którego wiernie kocham,
Nie ma tu chłopczyny!

Pójdę ja, ot pójdę,
Stanę po za wrota,
Stanę— i zapłaczę rzewnie,
Żem biedna sierota!

Czy mnie nie nosiłaś,
Matko do kościoła?
Czy też głos twój Pana Boga
Uprosić nie zdoła?!...

— Och! nosiłam ciebie,
Córko, och! nosiła;
Szanuj, córko, twoje dolę,
Com ci uprosiła!

V.

Wichry świszczą, chylą trzcinę,
A przy trzcinie kozak leży;
Głowę złożył na kępinę,
Krew mu płynie po odzieży.

W nogach konik smutny stoi,
W głowach siwy orzeł kracze,
Już kozaka się nie boi,
Po kuczerkach jemu skacze.

»Héj! jak zaczniesz, orle bracie!
Oczy mi wydzierać głodny,
Puść się strzałą ku méj chacie,
Do gołąbki Matki rodnéj.

A gdy będzie ciebie pytać
Moja matka, moja neńka:
»Siwy orle! co tam słychać?
»Nie widziałeś gdzie Jasieńka?«

Powiédz: nie badź tak stroskana!
Mów jéj, że widziałeś syna,
Że ja służę dziś u Chana,
Pana Chana Tatarzyna.

Mam nagrodę hojną, pewną,
Że pod Chanem się służyło:
Ożeniłem się z królewną,
W czystém polu — z tą mogiłą!«

VI.

Drzemał puhacz na mogile,
Nagle krzyknął *puhy*!
Czy nie da Bóg kozakowi
Jakiej dziś otuchy.

Co dzień, co noc, czekaj, czekaj
Wojny tej z wrogami;
Aż krew kipi... już Bohdana
Ledwo pamiętamy!

Kiedyś-to my wojowali!
Teraz— żal się Boże!
A tych czasów nigdy kozak,
Z myśli zbyć nie może!

Już i szable zardzawiały,
Muszkiety bez kurków;
Jednak to kozackie serce
Nie zlęknie się Turków!

A. P.

TATARZY NA WESELU.

HISTORYJKA.

Czém że to są nasze dzisiejsze wesela w miarę dawnych?— Śmiesznemi tylko parodjami. Nie przywiązujém już do nich téj wagi, jaką miały przed laty, ani tego sakramentalnego znaczenia, ani tak wielkiéj pamiątki. Dawniéj raz się człek rodził, raz żenił, raz umierał, ślub był węzłem nierozerwanym, to też wesele wiodło za sobą obrzęd tak wielki i tak uroczysty jak urodziny lub śmierć. Prawda, że dawniéj tylko dla formy mówiono na weselu o sercu, lecz wyobrażenia religijne, przekonanie o obowiązkach, sposób życia, zapewniały pokój, zgodę i to ciche, a stałe przywiązanie, które jeszcze widzim czasem w parach nierozłącznych staruszków, służących tylko za pośmiewisko ludziom naszego wieku.

Przed kilkuset laty, a jeszcze na dworze wielkich panów, to to były wesela! Samo ich wspomnienie świeciło jak gwiazda w życiu pary pobra-

nej, do dni ich schyłku. Były to gody wesołe, szumne, pyszne, mające swój rytuał narodowy nie wzruszony i upoważniony odwiecznym zwyczajem, rytuał pełen symbolów, które dziś już tylko u niższych klass ludu pozostały.

Właśnie o jednem z takich wesel dawnych chciałbym wam powiedzieć— Nie, żebym je opisywał, bo któż się od razu całego obrzędu nie domyśla i o racij, i bankietu, i huku dział, i muzyki i rozczulającego błogosławieństwa starych?— lecz dla jednego godnego w niem pamięci szczegółu.

Książe Konstanty Bazyli Ostrogski, Wojewoda kijewski, Marszałen wołyński, Starosta włodzimierski, pan sławny ze swych bogactw i pobożności, dziedzic ogromnego księstwa, gotował się sprawić w jednym ze swoich zamków, Dubieńskim, wesele Księżnie Beacie Dolskiej powinowatej i wychowanicy swojej, którą wydawał za Księcia Sołomereckiego. Obie te Książęce rodziny, dziś zgasłe i zapomniane, w ówczas jeszcze świeciły i zdawały się obiecywać długie pasmo potomków sławnych. Ciężka ręka losu padła na nie i— zgaśli z tylą innemi!

Wszystko gotowe było do tego uroczystego obrzędu mającego się odbyć na zamku dubieńskim. Liczny zjazd gości sproszonych zdaleka, krewnych, przyjaciół, sąsiadów, szlachty drobnej życzliwej domowi Książąt Ostrogskich zawalał końmi, kolebkami i ciżbą pacholąt, podwórce zamkowe. Niektórzy jeszcze cisnęli się i zbierali z różnych

ulic miasta, niedając nawet przyskrzypnąć wrot zamku. Był to sam ranek dnia weselnego, ranek grudniowy, śnieżysty i ponury, powietrze niosło z sobą wilgoć, wyziewy ziemi i ciężyło w piersiach. Słońca nawet niewidać było za mglistą oponą chmur jednostajnie szarych; bo natura nigdy się nie stosuje do czynności i uczuć choćby najznakomitszych ludzi. Rzadko bardzo ulubieńcóm losu świeci słońce pogodne w ich dni uroczyste, i to historyja między cuda swoje zapisuje. Kurczyli się od zimna przenikliwego słudzy na podwórcu i u wrót zamku, pokrzepiając się suto dostarczanym trunkiem. W ich rozmowach znać było i usposobienie do smutku pochodzące od pory i wesołość sztuczną jaką trunek wymusza na biednych, słabych, głowach ludzkich.

Wszyscy gotowali się do wesela; nie było kąta gdzieby go znać i czuć nie było; wszystko się ruszało, kręciło, gadało, stroiło, szykowało, zacząwszy od kuchni pałającej ogromném ogniskiem gdzie kuchmistrz spocony chrzypł od krzyku nad czterma sosami, aż do komnat panny młodéj i pana młodego.

Męszczyzni zebrani, gadali, śmieli się i pokrzepiali śniadaniem, a że niebyło we zwyczaju XVI wieku u wyższéj klassy, grać w kości albo się od rana upijać, skromny tylko brali posiłek, o wojnie, turniejach i koniach rosprawiając. Książe Sołomerecki, blady, młody, niebieskooki, chudy i cienki męszczyzna, rzadko się do rozmowy wtrącał i spo

kójnie tylko na wszystko się uśmiechał. Coraz poprawiał na sobie paradnego ubioru na którym guzy brylantowe, i złote błyszczały kutasy. ściskał rękojeść suto kameryzowanéj karabeli, odrzucał wyloty i chodził wzdłuż komnaty. Maleńki jego wymuskany wąsik, poruszał się uśmiechem, którym odpowiadał na wszystkie pytania.

U progu stał w nieładzie podróżnym zbrojny kozak ukrainiec, z sełedcem zwieszonym, zbrojny w koszulę drócianą, szablę, rusznicę, janczarkę, łuk i strzały, z nożem u pasa, z workiem kul, z chustką paradną w wielkie kwiaty, z worem skórzanym na wodę, szabełtasem, nahajką, długim sznurem jedwabnym, prochownicą, i mnóstwem innych drobnostek, składających dawne uzbrojenie kozaka. Mowę miał posępną i zamyśloną, wszyscy go pytali i zaczepiali, a on zwolna, lecz śmiało w swoim rodzinnym języku odpowiadał.

— I jakże— odezwał się ktoś z tłumu— są wieści o Tatarach?

— Tak jak każdéj prawie zimy, gdy wody staną, odparł kozak— gadają o nich i wygadają. Ciągną się gdzie dolinami chyłkiem.

— Którędy?

— Kto ich wie! Bóg jeden co tę plagę zsyła. Jak przyjdą będzie się dymić za nimi i mogiłami drogę wysypią. Teraz ryją się gdzieś jak krety, postrzedz ich nie można. Może się już ciągną złodziejską doliną.

— Wieleż ich być może?

— Jak zawsze, tyle co szarańczy, a więcej jeszcze koni niż ludzi, bo u nich i koni się biją, gdy u nas ludzie nie wszyscy potrafią.

— Widział ich kto? czy to tylko słuchy zimowe?

— Do tej pory słuchy tylko, ale kto się boi daleko widzi.

— U stracha wielkie oczy, dołożył ksiądz Makary kapelan — Niech Książe Pan pośle po język.

I na tem ucięła się rozmowa, a odprawiony ukrainiec, wyszedł. Książe zaś zaraz polecił swoich kilkudziesiat kozaków wysłać na zwiady dolinami i zwykłym tatar szlakiem.

Wieść o Tatarach spadła w śród samych przygotowań weselnych, prędko po całym rozniosła się zamku. I znowu od komnaty panny młodej, aż do kuchni i zwodzonego mostu wszystko ją powtarzało i wszystko drzało od niej; bo Tatarzy co tyle razy ogniem i mieczem zniszczyli tę ziemię, gorsi byli dla niej nad wszystkie plagi zagniewanego nieba.

Ażeby wesela nie zamroczyć, zakazał Kiaże Wojewoda mówić o tem kobietom. Zakazał;— był to właśnie sposób doprowadzenia jak najprędzej tej wieści do ich uszu. Wszyscy tak mieli tajemnicze miny, tak cicho szeptali, tak rękami machali, tak szable ostrzyli, broń opatrywali i tak umieli pokazać gryzacą ich w głębi tajemnicę, że nareście domyślne z natury przeczuły ją kobiety. Zony od mężów prędko się pod sekretem dowiedziały o co idzie, potem przyjaciółki przyjaciółkom, jak za-

częły podawać z ust do ust wiadomość tajemną, doszła ona aż do komnaty panny młodej, gdzie właśnie Księżnie Beacie, czarne jej długie rospuszczano kosy dawnym zwyczajem sławiańskim.

Niewiem jak wam opisać pannę młodą. Nie była ona ani piękna, ani wdzięczna, wysoka, blada, czarnobréwa, poważna choć młoda jeszcze, zupełnie się różniła od męża, który przy niéj podobny był przebranéj niewieście. W oczach jéj tylko błyskał niezwykły ogień zapału, męstwa, wytrwania, stałości. Czoło wzniosłe, gładkie, spokojne zdawało się wielkie myśli i piękną duszę pokrywać, usta małe, ściśnione, blade, oszczędne w wyrazy, nie otwierały się na próżne słowa, a rzadziéj jeszcze na uśmiech. Cóż mogło łączyć tak różnorodną nowożeńców parę?? Oto— wola krewnych. W ich sercach nic się niedziało, nic nie biło, nic nie wrzało, żadna namiętność, żaden pociąg. Ich ręce nie spotkały się i nie zadrżały przed związaniem u ołtarza; byli sobie obojętni, ale szli do tego związku spokojnie, bo niemieli trującéj przyszłości przeszłości, ani wstrętu do siebie; a ówczesny zwyczaj dawno ich do podobnego połączenia przygotował.

Kiedy panny służebne i drużki gwarzyć około Księżnéj Beaty zaczęły i przestraszone Tatarami zapominały złotych szpilek w aksamitnych poduszkach spoglądając po sobie ze drżeniem, Księżna Beata jakby ocucona z myśli głębokiéj, zapytała najbliższéj podnosząc głowę.

— Cóż się stało?

— Nic dotąd Księżna Pani, odpowiedziała zająkajac się— ale mówią— choć Książe Wojewada mówić o tém zakazał, że Tatarzy idą.

— Tu idą?

— Ach! zapewne tu! Cma słyszę niezliczona! Ja się tak strasznie boję Tatarów, szczebiotała dalej— Takie poczwary ogorzałe, z przypłaszczonémi nosami, ze ślepiami czarnémi, z odstającémi uszami, co się rodzą ślepemi jak szczenięta, żyją końskiém mięsem i w S. Trójcę niewierzą! o! jak ja się ich boję!

— A ja nie, odpowiedziała panna młoda odrzucając włosy, bo pierwszego coby do mnie śmiał przystąpić pewniebym zadusiła.

Wszystkie zamilkły i wszystkie uwierzyły.

— Wzięliby nas i odesłali do Seraju Sułtana swojego, ci ohydni poganie, — mówiła drużka, — a choć cuda o nim prawią, niech nas Bóg wcielony od tych roskoszy broni, a naprzód od ich wiary pogańskiej, wedle której, jak Ksiądz Makary powiada, kobiéty nie mają duszy.

— Nie mają duszy Panno Stanisławo, — zawołała Księżna, a czémżeby żyły! prawdziwie pogańska ślépota!

— I takim to ludziom możemy się dostać w ręce! — szeptały panny.

— Kto? my? — znowu odpowiedziała Księżna, — alboż tu nie ma zamku, dział i ludzi, alboż nie ma wody w Ikwie i pasa u sukni, żeby się w ich oczach udusić.

— Ale ich tylu!

— Nas mało, ale z nami Bóg chrześcijan i walczyć będziem na swoich śmieciskach!

Na te słowa pełne zapału, a tak niezwyczajne w ustach kobiety, wszedł Książę Wojewoda.

— Vivat heroino! — zawołał całując ją w czoło, — tak mówić i tak myśleć trzeba, a nigdy u nas Tatar nie będzie. Ale z resztą moja Panno jeszcze oni zapewne daleko, bo to są tylko głuche wieści. My tym czasem myślmy o weselu. Jak utną z dział zamkowych na vivat, niech wówczas idą a przyjmiem ich dobrze, na rany Chrystusa!

W istocie nie bardzo było czego się bać w Dubnie, bo na ówczesny sposób wojowania, ta warownia, której później Chmielnicki probować nawet nie chciał zdobycia — była dość mocna. Do koła oblana wodą Ikwy, wielkiemi stawami otoczona, niezbyt wprawdzie wyniosła, ale dla murowanych a wysokich foss niedostępna, mogła się długo bronić wojsku, któreby jej burzyć działami polowemi nie mogło. Trudno także było zapasne zamczysko dostać głodem, a Tatarzy, którym spieszny był powrót, nigdy tego probować nie mogli.

Tym czasem gdy w zamku rosprawiają o Tatarach, gdy się śnieżyste tumany rozrzedzają i dzień wyjaśniać zaczyna, gdy wysłani po język wyjeżdżają z miasta, strasząc po drodze mieszczan i żydów, w cerkwi zamkowej stroją ołtarz do ślubu, a w zamku ucztę, która ma ślub poprzedzić, gotują.

Ach, gdzież się podziały te dawne gościnne biesiady, na których pan, sługa jego, koń i pies, jak ze-

słańcy od Boga przyjmowani byli, czém stało, co było! Dzisiejsi dawnych Sławian potomkowie przyjęli już obce obyczaje, handlarskie, nikczemne, skąpe i zimne — ale szkoda dawnych, bo dawne nie były europejskie, nie były tak wykwintne, a szczérsze za to i poczciwsze. Dawniéj egoizm musiał się ukrywać i wstydzić, dziś się z siebie chlubi i wysoko wynosi. Lecz dajmy temu pokój.

Miarkujcie jaka być mogła biesiada Księcia Wojewody Pana na Ostrogu, który miał dziesięć miljonów rocznego dochodu, który za Marszałka Dworu trzymał jednego ze starszych Wojewodów, płacąc mu siedemdziesiąt tysięcy złotych, żeby stał za jego krzesłem w dni uroczyste — którego orszak zwyczajny dwa tysiące dobornéj szlacheckiéj młodzieży składało.

W wielkiéj sali godowéj, po któréj ścianach rozwieszone były obrazy familijne i niektóre trofea wojenne, zastawiono długie stoły w kształt podkowy, okryte trzema wedle zwyczaju leżącemi na sobie obrusami szytemi, na których kurzyło się już pierwsze danie. W oddaleniu nieco połyskiwał niezmierną mocą sréber kredens za balustradą, przed którym stały stosy talérzy, półmisków, pucharów i złocistych roztruchanów.

Nad wielkiémi drzwiami wchodu, na wysokiéj galeryi, ustawiona była muzyka i śpiewacy chłopięta.

Przy jedném z okien sali, osobno zastawiono stolik suto założony miesiwem dla nadwornego

żarłoka Bohdana, który na dzień za trzydziestu zjadał, i ze trzydziestu w potrzebie mógł się mierzyć. Było tam takie mnóstwo mięsiwa pieczonego i gotowanego, że ledwie uwierzyć było można, iż to wszystko pożre, jeden miernego wzrostu człowiek, nie zbyt nawet otyły.

Goście weszli do sali jadalnéj — panna młoda tylko się nie pokazała. Za niemi słudzy i dworzanie wtoczyli się, mający stanąć za stołkami panów. Podano naprzód gościom z kolei wielką złocistą miednicę i nalewkę podobną, do umycia rąk, a nareście ręcznik suto po końcach szyty perłami. Marszałek dworu rozsadził ich wedle dostojeństwa i tak przystąpiono do pierwszego dania. które składały pływające we czterech sosach żółtym, różowym, czarnym i szarym spore mięsa kawałki. Trzech krajczych u każdego stołu posługiwało. Oprócz tego, rozstawione było pieczyste i przyprawy korzenne, licząc w nie narodowy chrzan z octem, kapustę kwaśną i ogórki. Goście mało co przedtém śniadawszy nie wiele jedli sami, lecz nakładali z górą talérze i oddawali je sługom stojącym za niemi, którzy tuż zaraz za ich krzesłami, głośno podane potrawy spożywali. Przed każdym z siedzących był talérz srébrny nakryty maleńką serwetką i łyżka srébrna pozłocista. Popijano piwo tylko w długich kielichach szklannych.

Po piérwszém daniu zdjęto je razem z piérwszym obrusem, a drugie zastawiono z samych pieczeni różnego rodzaju składające się, zwierzyny, ptastwa

i ryb. Mimo wspaniałości uczty spostrzedz można było także na stole dziś bardzo wzgardzony groch ze słoniną i kaszę krajową. Nakoniec nastąpiło trzecie danie z samych łakoci złożone. Tu dopiero zaczęły się toasty za przyszłe powodzenie państwa młodych.

Gdy już do ust niesiono kielichy, a muzyka i moździerze połączyły się z wykrzykiem *Pierwsze zdrowie!*— nagle z dziedzińca ozwał się głos — nie vivat wykrzykujący, nie radośne hura! lecz krzyk przestrachu, który stłumiwszy wszystkie, skamienił gości i wytrącił z rąk ich puchary.

Wybladły kozak wpadł do sali.

— Książę, zawołał, Tatarzy! — i padł z osłabienia i przestrachu.

Wszyscy porwali się od stołu; gwar, krzyk, zamieszanie, ścisk i zgiełk się zrobił po całym zamku. Wszyscy wołali: Tatarzy! Tatarzy!— Książę Sołomerecki pobiegł do narzeczonej swojej.

— Idź do szabli i konia! — odpowiedziała mu i znikła.

Strwożony wyjrzał oknem. Na błoniu za lodami Ikwy, pod lasem, warczał i rozwijał się zagon niezliczony Tatarów, który złodziejską doliną blisko Dubna niepostrzeżony doszedłszy, nagle wpadł pod miasto pędząc przed sobą kozaków wysłanych po język. W oddaleniu rozeznać nie można było liczby, powiększonej końmi luźnemi, które Tatarowie zwykli byli z sobą prowadzić dla od-

miany — szarzał tylko ten tłum posuwając się coraz bliżej.

Xiążę zbiegł na dziedzińce.

Tu siodłano konie, wyciągano działa, zwodzono mosty, lud z miasta i przedmieść cisnął się w bramy tłumnie krzycząc i wiodąc z sobą bydło, konie, wozy. W monasterze Świętego Krzyża bił dzwon na trwogę ponuro a spiesznie — przestrach był nie do opisania.

Xiążę Wojowoda zimny, nieporuszony, stał na podwórcu i dawał roskazy gładząc brodę. Nie wielkie hufce gromadziły się kolejno w milczeniu; wszyscy służalcy przybyłych gości, siadali na koń, gotowali oręż. Xiążę Sołomerecki milczący stanął przy nim i patrzał mu w oczy.

Tym czasem tłuszcz tatarska coraz się zbliżała pod zamek, z krzykiem, a raczej piskiem okropnym, nieregularnym tłumem postępując, opasywała warownię, zapuszczając się w opuszczone już prawie przez mieszkańców przedmieścia. Niektórzy Murzowie z oddziałami podbiegali pod mury, które oczyma mierzyli, a strzały ich jak posłańce boju, padały nawet na podworzec zamkowy; inni potrząsając długie sznury przygotowane na jeńców, pokazywali je stojącym na zamku.

Tabor z wozów siadał na dolinie, rozbijano kilka lichych nad wozami namiotów. Wszystko to działo się z nieporównaną szybkością, ale mieszkańcé zamku dość spokojnie na przygotowania patrzyli. Sposobiono kamienie, wodę wrzącą, na-

bijano działa, rozstawiano na okół straże, mocniejsze po bastionach i bramach, a hufce tam, gdzie grubsze lody mogły dopomódz do wdarcia się na zamek Tatarom.

Z téj uczty weselnéj wrzącej wesołością, w jedną chwilę zrobiło się przygotowanie do boju smutne a przynajmniéj poważne i posępne. Panny i kobiety modliły się po oddalonych komnatach i w cerkwi — modliły się i łamiąc ręce płakały.

Gdy się to dzieje, a strzały tatar coraz gęściéj jakby na urągowisko pod nogi oblężonym padają, wszyscy jeszcze wyraźniejszej czekając zaczepki stoją w milczeniu. Nagle ze wschodów bieży ktoś, w czarnéj sukni, na dziedziniec, wpada między stojących i woła.

— Tu strzały świszczą, a wy stoicie jeszcze?

Na te wyrazy głośno wymówione, wszyscy się obracają, nawet Książe Wojewoda— Kto je wyrzekł? Panna młoda.

Ona zaplotła kosy, wdziała suknią żałobną, uzbroiła się w miecz znaleziony gdzieś w opuszczonych komnatach i pierwsza z zapalonem okiem bieży do działa stojącego z otwartą na dolinę paszczą.

Przed nią rozwija się cały ten straszny obóz tatarski, do jéj uszu dolatują głosy ich dzikie, widzi ich łuki napięte i szable błyszczące i wozy i konie i wśród téj zgrai wznoszący się namiot Hana, który w blasku zachodzącego już słońca świeci się purpurą, rospina się, siada i z księżycem na czole, grozić się zdaje krzyżom kościołów i cerkwi.

Na ten widok staje Księżna Beata, patrzy długo i myśli, i zdaje się jakby się po cichu modliła. Wszyscy milczą, tylko Bohdan żarłok nabija działo — Księżna celuje niém, wyrywa lat zapalony z ręku puszkarza, przykłada.— — —

I wystrzał głośny rozbija się w powietrzu, huczy, grzmi, a kula świszcząc leci w dolinę. — Za dymem nic nie widać— lecz wiatr zachodni rospędza go. Księżna Beata klaska w dłonie— Nie ma namiotu Hana, księżyc złoty leży na ziemi, kula go obaliła!

Z obozu Tatarów wrzask okropny słyszeć się daje, widać jak się kupią i gromadzą i jak ruszają z nową wściekłością ku zamkowi.

— Księżno! odzywa się ktoś z tłumu, zabiłaś im Hana, oni nas wszystkich w pień wytną!

Beata spójrzała w milczeniu z pogardą i kazała nabijać działo; a Tatarzy którzy się tak byli rzucili ku zamkowi, zaczęli zaraz ściągać się, kupić, nareście obóz łamać, wozy zaprzęgać i śpiesznie daléj zagon popędzili.

A kiedy w oddaleniu przy księżycu widać już tylko było czerniejącą ich zgraję, Księżna otrząsając pył z sukni, i ocierając czoło, zawołała do Wojewody.—

— Teraz czas do cérkwi!

— Idźmy! powtórzyli wszyscy z zapałem.

Resztę wesela niech kto chce opisze— ja nie mogę. *J. I. Kraszewski.*

Dubno. 1837. *wrzesień*.

DUMA MAZEPY,

ATAMANA KOZACZYZNY.

(*Z narzecza mało-rossyjskiego.*)

Zgoda!— zgoda!— krzyczą żwawo,
Przyjdzie działać— zgoda gdzież?
Jeden w lewo, drugi w prawo;
Od tej zgody, Boże strzeż!

Aż od *Zołtej* wziąwszy *Wody*,
Wszędy kłótni słyszysz głos!
Kozak zginał przez niezgody,
I sam sobie zadał cios.

Ow gnuśnieje, jak wieprz w błocie,
Temu tylko kielich daj!
Chce z nich każdy rządzić krocie!
Cóż z ich rządów zyska kraj?

Nie każdemu być sternikiem,
Płynąc w burzy, pośród skał,
Być Sawułą, lub Sotnikiem (a),
Nie każdemu Pan Bóg dał.

(a) *Sawuła*, *assawuła*, znaczył u kozaków dostojność porucznika. Assawuli pospolici spełniali obowiązki adjutantów przy pułkownikach i atamanach. Starszy assawuła oznaczał pierwszego starszynę w kozaczyźnie po atamanie. *Sotnik*, rotmistrz.

Narodowi chcąc hetmanić,
Nie dość, bracia, pić i jeść!
Nie dość chwacko spisą ranić,
Trzeba umieć rzeczy wieść.

Bierzmy wzór z uległej pszczółki,
Co ma z wspójnej pracy miód;
Niechaj się od skrzętnej mrówki,
Pracy, zgody uczy lud!

Ach! postrzeżcie się kozaki,
Że jednością naród trwa!
Wy się żrecie jak sobaki,
Pytaj — o co? — Kto z was zna!

Jeden wlazł w pogańską psiarnię,
Krzyczy: »tędy Ataman!
Trzaby skrócić te męczarnie,
Po co dla nas Tatar pan?«

Drugi Lachóm podał rękę,
A za Ukrainą drzy!
»Matko stara! skróć nam mękę!
»Czemuś tak osłabła ty?

»Ojcze Dnieprze! tyś zhańbiony!
»Turek z ciebie będzie pił!
»Kraju! kraju ulubiony!
»Postradałeś reszty sił!«

Trzeci *Turkom* już hołduje,
Wiernie służy im za grosz!

Każdy z sromem posługuje.
    Chociaż każdy klnie swój los.

Lepiéj było się nie rodzić,
    Niźli w takiéj nędzy żyć:
Wszystkim wolno nas nachodzić,
    Nam przed każdym wrogiem drzéć!

Cóż nam pod témi panami?
    Jużby ich nauczyć czas!
Co to zowią nas chamami,
    I w poddaństwo wprzęgli nas.

Wolałbym nie ujrzéć świata,
    Lub sam swoje wypić krew,
Niźli chamem słyszéć brata!
    Niż na wrogi wstrzymać gniew!

Oj! na cóż się rosproszyło
    Syna z kraju w którym wzrósł!
Może wspólną krzepki siłą,
    Lżéjby kozak biédę zniósł!

Lecz cóż sam dokazać mogę?
    Chyba tylko wołać wciąż:
Héj! kozaki! w strzemię nogę!-
    Niech się z mężem złączy mąż!

Nuż Sawuły! nuż Sotniki!
    Dosyćże waw w puchu gnić!
Atamany! Półkowniki!
    Wamże ospałémi być?

Podaj każdy braciom ręce!
Szczęście ich na względzie miéj!
Niedopuśćcie w gorzkiéj męce,
Zostać dłużéj Matce swéj!

Daléj razem! stary, mały!
Chwyćcie się do szabel, spis!
Nabijajcie samopały;
Niechaj drży poganin bis!

W sprawie swobód, Wiary ojców,
Każdy swoje życie staw;
Spadnie sława na mołojców,
Że się krwią dobili praw! (a)

A. P.

(a) Przekład téj dumy dokonany został z oryginału mało-ruskiego, który znajduje się pomieszczony w Historyi Mało-Rossyi Dymitra Bantysza Kameńskiego, a z téj przeniesiony do zbioru Mało-Ruskich pieśni Maximowicza.— Jakkolwiek duma Mazepy w oryginale szykowną i doskonałą stanowi całość, trudnym wszakże w niektórych miejscach znaleźliśmy dosłowny jéj przekład; i dla tego w niniejszém tłómaczeniu staraliśmy się raczéj o wierne, ile było w mocy, odlanie myśli oryginału. (*Przyp. tłumacza.*)

BAJKA.

Skoro więc wolno pisać bajeczki (a),
Do wiela jeszcze jedną przyłożę.
Nie pomnę gdziem to słyszała... może
I coś się śniło nakształt bajeczki.

(a) Zaczęcia tego następna okoliczność była powodem. Autorka tej bajeczki, na prośbę Wydawcy Bojana, by udzieliła co ze swych wierszy do tego pisma, dała takie zapytanie: czy można podać bajeczkę? Otrzymawszy zaś odpowiedź, że forma poematu nie stanowi jego wartości, i że każdy wiersz, szczycący się istotą poezyi i moralne mający dążenie, bez względu na formę, umieszczony być może w Bojanie; napisała Panna Łukaszewiczówna następną bajkę, we wstępie której czyni zwrót zastosowany do odpowiedzi Wydawcy Bojana.

(*Przyp. Wyd.*)

Powiém więc *paniom* (z starych panien szkodą),
Co się to stało raz z jodełką młodą.

Ledwo wyszła z łona ziemi,
Choć nią lada wietrzyk chwieje,
Pyszna jodełka wdziękami swojemi,
Olbrzymie żywiąc nadzieje,
Plan ten przyszłości w swej układa głowie,
I do somsiadek tak powie:
»Jam młoda, wszystko przede mną!
Prawda, żem teraz nikczemną;
Ale gdy mi nieba dały
Piękność i kształt okazały,
Przy licznych wdziękach kolory;
Więc z ziemi wiodąc wzrost skory,
Na przyszłą da Pan Bóg wiosnę,
Wszystkie me siostry przerosnę,
I z czasem
Panować będę nad lasem!«...

Wszakże nie zawsze to bywa,
Co nasze roją życzenia,
Pośród takiego marzenia,
Gałązki wicher obrywa,
Kora doznała zniszczenia.
A tak, co w świetném złudzeniu,
Wszech lasów miała być panią,
Biedaczka!— zbutwiała w cieniu,
I żaden nie spojrzał na nią! —

Łudząc się wdzięcznémi snami,
Człowiek o przyszłości roi;
Lecz jak z jodłą, tak i z nami,
Los częstokroć żarty stroi.

Izabella Łukaszewiczówna.

LIS I OSIOŁ.

BAJKA.

Raz zmyślny lisek, niosąc krok przez błonie,
Przysiadł na łące, kędy strumień ciecze,
Patrzył ciekawie na swobodne konie,
Wreszcie podchodzi do osła, i rzecze:

Sądząc o rzeczach prosto, niewyniośle,
Wyznam ci me zachwycenie;
Lecz i sam przyznaj, mój ty panie ośle,
Że koń jest piękne stworzenie!

Co w nim za zgrabność, jaka piękna szyja!
Jaka grzywa, jaki tok!
Jak patrzę na nie, kilka godzin mija,
A jeszcze nie syt mój wzrok.

Cóż ty sam powiesz o tym lekkim susie,
Bystrym galopie, albo rączym kłusie?

Gdy chcesz zabawić się mile,
Popatrz tu na nie przez chwilę.

A osioł na to; gdy chcesz patrzaj sobie,
Bo ja tu dziwu nie widzę;
Sam ja z natury takież susy robię,
I wnet twe konie zawstydzę.

I nieczekając na dalszą namowę,
Wzniesie ogóń, zjeży uszy,
Wierzgnie tyłem, spuści głowę,
I dalej po błoniu ruszy;
A lis tymczasem, wśród jego pośpiechu,
S kolką i łzami polegał od śmiechu.

Bracia pisarze! co talentów płody
Mienicie lekkiem rzemiosłem;
Okażcież światu jawne ich dowody,
By s konia nie zostać osłem.

Felix Maruszewski.

DO MOICH PRZYJACIÓŁ.

Witam was bracia w tym młodzieńczym splocie,
W tem pięknem kole zebranych tu razem,
Gdyby me serce już nie było głazem,
Łzę bym poświęcił czystej waszej cnocie,
Bo taki obraz pełen ułudzenia,
Ileż nie rodzi w duszy przypomnienia!

Tak jest, niestety! były dla mnie chwile,
Żem miał przyjaciół i gdzie mię kochano;
Lecz w świecie wiosny, ach! za nadto rano
Te piękno-farbne zniknęły motyle!
Złotych zdrój szałów grube gniotą pleśnie,
Już ich nie ujrzéć na jawie, ni we śnie!

Dajecie puchar, by wzniecić wesele,
O! nie! rodacy, nie chcę ja napoju;
Onby mię wyzuł z ostatka pokoju,
Zmusił się błąkać w młodości kościele,
Ujrzéć nadzieją plecione kobierce,
Albo strętwiałe rozdrażniłby serce!

Chcecie, bym nócił wesoło, przyjemnie,
Gdy serce we krwi zbolałe się pławi;
Niech was szczęśliwszy ode mnie zabawi,
Zdziczałą lirę stroiłbym daremnie;
Bo, jakie wezmę do pieśni osnowy,
Zakończę tonem puszczyka lub sowy!

Więc młode druchy! dajcie mi ustronie,
Ja w niem jak skielet spokojnie usiędę;
Może na lekki uśmiech się zdobędę,
Rad waszą dolą, łzę jedną uronię;
A wy mi za to, gdy me zgaśnie życie,
Jedną wspomnienia łezką odpłacicie!

Felix Maruszewski.

BURZA W WIOŚNIE.

Choć wiosenne świeci słońce,
Chociaż ciepły wiatr powiewa,
Jednak niema ziół na łące,
Gołe pola, gołe drzewa.
W tem wiatr dmuchnął— chmura mała
Zasłoniła słońca lica,
S szumem padła nawałnica;
Grzmot zahuczał, ziemia drżała.

Patrz z wiatrami pierzchły chmury,
Odkrywając czystsze słońce,
I kraśniejszy wdzięk natury;
Mnóstwo kwiatów, ziół na łące.
Runi zboże, krzewy rosną,
Rosną zboża, kwitną drzewa,
A na drzewach słowik spiewa,
Spiewa lubej pieśń radosną.

Tak mój Antku w wieku kwiecie,
Choć ci promyk szczęścia płonie,
W twojej młodej duszy przecie,
Jak w jesieni puste błonie.
Ale gdy nią burza wstrząśnie,
Co w młodości wkrótce przejdzie;

Zaraz kwiecie uczuć wejdzie,
Z zanucisz pieśń radośnie.

Wincenty Kołłupajło.

PIOSNKA
UCZNIA MEDYCYNY.

Guzik biały mą ozdobą,
Książka wiernym przyjacielem,
Skielet przychylną osobą,
Zdrowie trudów moich celem.

Gdy mię kto chce łudzić złotem,
Spojrzę wnet na guzik biały; (a)
Białość prawości przymiotem,
Ruszaj pan ze złotem cały.

Skoro myśl po świecie lata,
Chwytam książkę, sextern wierny;
A ogrom nauk niezmierny,
Staje mi za ogrom świata.

Gdy mię próżna wielkość łudzi,
Wzrok obracam do skieleta;

(a) Pisano w roku 1836 przed zmianą mónduрów.

Takim będzie każdy z ludzi,
Precz z myśli dumy podnieta!

A gdy już ochota zdradza,
Lekarz! wspomnę święte imie,
I wnet się zapał odradza,
Znika nuda, jak pył w dymie.

Koledzy! niechaj niechętni
Ganią nasze powołanie;
My nie będziemy natrętni,
Usłyszym jednak wezwanie.

Nędznym, cierpiącym nieść zdrowie,
Wskrzeszać życie już już w grobie,
Ach! jaka radość! niech powie,
Ten, kto jéj doznał już w sobie!

Powrócić Ojca sierocie,
Małżonka ocalić żonie,
Temu, co jęczał w kłopocie,
Podać rękę, gdy już tonie.

Potém pić kielich słodyczy,
Z zdrowym i jego rodziną,
Te roskosze Medyk liczy,
I wszystkie troski dlań giną.

Paweł Trynkowski.

SPOMNIENIE

ś. p. ANDRZEJA KITSCHELA,

Ucznia Cesar. Wil. Med. Chirur. Akademii, zmarłego r. 1835, miesiąca maja 17 d. w Wilnie.

przez

A... P....

Ucznia tejże Akademii.

Kilka łez nad wcześnie znikającą cnotą uronione i kilka rozmyślań o obowiązkach swego powołania. w téj piérwszéj próbie mojego pióra zawarte, składam na twojéj mogile, najdroższy cieniu mojego Ojca! Racz je przyjąć w hołdzie niewygasłéj dla ciebie miłości i wdzięczności synowskiéj.

Zaledwie 14 razy smutnym wzrokiem księżyc obejrzał naszę ziemię, a oto ponura śmierć, niesyta nieprzeliczonych ofiar, zakamieniała na żale i jęki, ósmego już z pośród nas, zacni spółuczniowie! porywa i unosi z sobą naszego kolegę.

Nie myślę się rozwodzić nad szczegółami życia ś. p. Kitschela, bo o tych dokładną powzięliście już wiadomość od innego kolegi, przebiegę tylko pokrótce jego ostatnie chwile, które, z jednej strony, bolesny i rozrzewniający stawią oczóm naszym widom, z drugiej, malują nam niezachwianą duszę ś. p. Kitschela, z której możemy i powinniśmy brać dla siebie wzór do naśladowania.

Próżnoby kto usiłował w nas w mówić, że rodzina, lub społeczność krajowa, mniejszą, albo nawet równą ponosi stratę w zgonie obywatela, który przez długoletnie i gorliwe pełnienie obowiązków stanowi swemu właściwych, przyczynił się nie mało własnemi siłami do pomnożenia dobra powszechnego, niżeli w zgonie młodzieńca, który jeszcze ani rodzinie, ani krajowi nie miał sposobności wywdzięczyć się swoją pracą i posługą. — Gdy wszakże zechcemy sercem czytać w sercu umierającego,

o! jakże mniej rozrzewniającym znajdziemy zgon męża pełnego wieku, zasług i chwały, nad zgon młodzieńca, marnie zchodzącego że świata, w wiośnie swojego życia, wbiegu najchwalebniejszych prac i usiłowań, w śród najświętszych zamiarów, i najpiękniejszych nadziei! a cóż dopiéro nad zgon młodzieńca, oddającego się tak pożytecznemu i świętemu powołaniu, jakiém jest powołanie lekarskie! Do tego to właśnie stanu pięcio-letnią pracą dążył zgasły kolega Kitschel. Wy to najlepiéj okropny stan jego duszy pojąć potraficie, coście przebywszy te same co i on koleje, te same poniosłszy wyniszczające prace i niepoliczone mozoły, tąż samą żywiąc się co i on nadzieją, stajecie już u kresu waszych usiłowań, zacni piątéj klassy uczniowie! Wy to najsłuszniéj ocenić jesteście zdolni tę boleść, jaka mu rozdzierała serce, gdy postrzegł się być dotkniętym chorobą, jedną z tych kilku morderczych, które, w brew wielowładnéj lekarskiéj sztuce, ofiary swoje niechybnie wtrącają do grobu (a).

Bolesne myśli i uczucia, które raniły drżące serce ś. p. naszego kolegi przed jego zgonem, zdają się krążyć jeszcze około jego skrzepłych zwłok:— »Otoż cała korzyść moich trudów! oto owoc bezu»stannéj pracy całego wieku młodzieńczego— cho»roba! niemylną śmierć za sobą wlokąca! I tegoż »to dokupowałem się kosztem wszelkich uciech i

(a) Umarł z suchot płucnych.

»przyjemności życia, kosztem samego najmilszego »zdrowia?! Przed kilką miesiącami roiłem sobie, »że oto jeszcze jeden krok, jedna chwila wytrwa»nia, a długo wyglądane szczęście uwieńczy moje »trudy, moje mozolne całej młodości prace. Już »zagłębiałem wzrok mojej duszy, w ten czarujący »obraz szczęścia, którego z każdym dniem, z każ»dą niemal chwilą stawałem się bliższym — po»dwajam usiłowania — i zdało mi się, że już na je»ki cierpiących spółbraci śpieszę z moją pomocą i »ratunkiem; to znowu poglądam na dawców życia »mojego używających na mojem łonie chwil wy»tchnienia i odpoczynku po wieloletnich znojach; »to daję sposób do życia moim siostrom i braciom; »tu zaradzam tulącym się do mnie ubóstwu i nędzy; »tam znowu ocieram łzy boleści i rospaczy, tym»czasem, o Boże! nadchodzi mordercza choroba »i wszystkie moje życzenia i układy, cały ten obraz »przyszłego mojego szczęścia, jednym dotknięciem »niszczy, cały kolos najpiękniejszych moich ma»rzeń i nadziei, jednym powiewem obala i wproch »rozsypuje!—«

Takie lub tym podobne myśli i uczucia miotać musiały zbolałą duszą ś. p. naszego kolegi, przed jego zgonem. Szczęśliwy jeszcze! jeżeli dobrze napojony od pierwszych lat życia zasadami ś. naszej Wiary, umiał znaleść dla siebie ulgę w poddaniu się najmędrszym wyrokom Opatrzności, która sama tylko w podobnych stanach duszy pośpiesza do nas z pociechą i nadzieją; sama tylko zakrwawio-

nemu ulżyć może sercu.—Tą jedną drogą uchodziémy od rospaczy, która w podobnych, lub mniejszych zawet nieszczęściach, miota sercem słabo ugruntowanego w religii, lub niedowiarka.

Ale dając wzgląd na moralne życie ś.p. Kitschela przez cały ciąg jego pobytu w naszém gronie i na tę spokojność duszy, którą aż do ostatniej zachował chwili, wnieść możemy śmiało, że on musiał mieć serce przepełnione najżywszą miłością i czcią dla Stwórcy, kiedy z taką pokorą szanował Jego Najświętsze, acz niezbadane wyroki! Wydziwić się nie można téj mocy i stałości duszy, z jaką on dzwigał tłoczących go cierpień i przeciwności brzemię, daleki nie mówię od rospaczy, ale i od narzekania. Nawykły do ciągłych prac i trudów, nie ustawał w pełnieniu obowiązków wtenczas nawet, kiedy już śmiertelna choroba szerzyła się po jego wnętrznościach!— Gdy mu radzono wydalić się na wieś dla użycia wolnego powietrza, odpowiedział: »muszę wprzód pokończyć moje prace« i chwiejącym się już krokiem z przerywaném w piersiach oddechem, krzątał się jeszcze około chorych w Klinice, i przygotowywał się jeszcze do ogólnych egzaminów.

Czegoż po takim młodzieńcu nie miała się spodziewać rodzina? czego po takim lekarzu cierpiąca ludzkość? czego po takim członku społeczność?

Można pięknie i pożytecznie użyć swoich sił i zdolności w każdym stanie i powołaniu, ale nie wiem, czy jest stan i powołanie, w którychby mo-

żna było na większą przychylność zasłużyć u ludzi, nad stan i powołanie lekarza. Wchodzi w dom choroba, uderza i ciska o łoże, przed chwilą wesołe i miłe dziecię, jedyną rodziców pociechę, jedyną ich nadzieję, a może i przyszłą ich starości podporę. Wzywają na ratunek lekarza — przybywa — wszystkich oczy na niego są zwrócone, nadewszystkich zaś z zakrwawionem sercem matka nie spuszcza z niego oka, pilnie śledzi najmniejszych poruszeń jego twarzy, zbolałe jéj serce drży między rozpaczą i nadzieją, radaby zapytać się o pewność życia swojego dziecięcia — i lęka się, aby w odpowiedzi jakiéj wątpliwości nie wyczytać.— A gdy tak uchodzi godzina za godziną, dzień za dniem, wśród dręczącéj i okrutnéj niepewności — aż oto nareszcie, po długich staraniach i wyczerpnieniu niemal wszystkich sposobów, niezmordowany lekarz, daje znak pomyślnéj wróżby, czyni rodzicom nadzieję i — zdrowie powraca!— Wstaje rzeźwa dziecina, bieży w objęcia ojca i matki na przemianę, tuli się do ich łona!... O! jestże jaka większa radość nad tę, jakiéj doznają rodzice, dzieci, przyjaciele, gdy im umiejętny i czuły lekarz swą nauką i staraniem wraca ojca lub matkę, syna lub córkę, przywiązanego męża, lub kochającą i wierną małżonkę? — a w miarę téj radości nie mającéj granic, nie ma też granic i nasza czułość dla powtórnego dawcy życia naszego, lub drugiéj połowy jestestw naszych. Uczuć to najlepiéj ten tylko zdoła, kto podobną przysługę odbierał od le-

karza. Co do mnie, sądzę że nikt z pomiędzy dobroczyńców rodu ludzkiego, nie dotyka bliżej jego serca, nad umiejętnego i sumiennego, bądź duszy, bądź ciała lekarza: bo nie masz cnoty bardziej zniewalającej nad tę, która podaje najbliższą pomoc cierpiącej ludzkości, a tém więcej nad tę, która zależy na poświęceniu się około przywrócenia zdrowia i ocalenia życia bliźnim.— A przecież, o! co za szczęście! takim dobroczyńcą ludzkiego rodu może i powinien być każdy z naszego grona, zacni koledzy! takim byłby niemylnie ś. p. nasz kolega Kitschel, ile z jego ślachetności duszy i z wielkich postępów w naukach wnosić możemy.

Jeżeliby zaś pomiędzy nami znajdował się taki, od czego nas Boże uchowaj! któryby przytłumiwszy w sobie głos prawych uczuć, mógł obojętnie i z zimną krwią poglądać na łzy i cierpienia współbraci, mógł niedosłyszeć jęków boleści i rospaczy, a tém samém swoją nieczułością, oziębłością, niedbalstwem i szukaniem samego zysku, cierpiących bliźnich o śmierć przyprawiać, o! bogdajby taki nigdy nie dostąpił tego świętego stanu, do którego dążymy! Bo i jakaż korzyść z takiego lekarza? gdzie on stąpi, w ślady za nim cierpienia, śmierć, łzy, rospacz i złorzeczenia! Może jego ucho i oko i z tém się oswoi; lecz nie potrafi on pogodzić się ze straszliwym głosem sumienia, wiecznie szerzącym się po jego skamieniałém sercu! A gdyby i ten głos przytłumić w sobie zdołał, to wołać na niego będzie głos jeszcze groźniejszy Boga Zastępów: »*krew*

za krew, życie za życie, i duszę za duszę.« — A skoro Bóg, tak srogo, bo utratą duszy, karać ma za ukrócenie życia bliźniemu, jakimbądź występnym sposobem: któż przeto z nas, szanowni koledzy, nie przeniknie się, za przykładem cnotliwego Kitschela, uczuciem świętości, przyszłego naszego stanu, wymagającego po nas nieskażonej prawości charakteru, gruntownej nauki i czułego poświęcenia się?

Szczęśliwi! i stokroć jesteśmy szczęśliwi! że możemy kształcić serca i zbogacać umysły pod przewodnictwem tych uczonych i prawych mężów, którzy nam i przykładem cnotliwego życia, i gruntownem światłem przyświecają, i którzy, najsławniejszym w świecie temu rodzajowi nauk poświęconym Zakładom, przynieśliby prawdziwy zaszczyt i chwałę.

Gdyby jednak z licznego naszego grona, bądź ja, bądź który z was koledzy! miał kiedy oddalić się od przykładu tych mężów, których nam Nieba za przewodników i nauczycieli przeznaczyły, lub nie naśladować tego wzoru prawości charakteru, i zupełnego oddania się naukom, jaki nam dał z siebie ś. p. nasz kolega Kitschel: lepiejby było, aby takiego w tym momencie żywym w swych wnętrznościach ziemia pochłonęła, niźli ma stać się chłostą dla ludzkości i pastwą niewyczerpanych mąk w tem i przyszłem życiu.

Ale po cóż te płonne obawy? — Jestem pewny, że w naszem gronie, zacni koledzy, nie masz ani je-

dnego, któryby nie pomniał na wielkość i świętość swego powołania. Owszem, któżby z nas nie pragnął całą siłą, całém sercem, za przykładem ś. p. naszego kolegi, przykładać się do nabycia tych równie pięknych i pożytecznych, jak obszernych nauk, z których nam wolno korzystać, i razem gruntować się w cnocie, która nam, bez względu na wszelkie przeciwności ziemskie, i samą nawet śmierć, rzeczywiste i trwałe przynosi szczęście?!

FRASZKI.

I.

NAGROBEK DZIECIĘCIU.

Łzami świat witać, świat pożegnać łzami.
Dwie chwile tylko przepłakać na świecie
Tęskniąc za niebem i za aniołami,
To był los twój, moje dziecię.
Z krótkiego idziesz życia, na długi sen w grobie,
I od pociechy z tobą, dłuższy żal po tobie!

II.

Ludzie lecą po ziemi, jak liście jesieni,
Los ich zbliża, potrąca, łączy i oddala;
Jako dwie gwiazdy błędne na niebios przestrzeni,
Jak krople które zlewa i rozbija fala.
Lecz na niebie się schodzą wszyscy po pogrzebie,
Ciałem w mogile, a duszami w niebie.

III.

Kto swojego życia wiosną
W drodze pamiątki rozsiewa,
Niech się w jesieni spodziewa,
Że z nich— łzy wyrosną.

J. I. Kraszewski.

PIELGRZYM.

DUMA.

Płyną z wichrem straszne chmury,
Groźne niebo grzmi piorunem,
Zda się śmierci duch ponury
Przykrył cały świat całunem.

Ciemno, głucho, smutno w koło—
Jakby w chwili zgonu świata:
Tu olbrzymiej góry czoło
Z przykrym jękiem wiatr przelata.

Tam spienione rzek bałwany
Rwą z hałasem ciasne brzegi;
Na strwożony świat znękany,
Patrzą smutnie gwiazd szeregi.

Szumią lasy— pienią wody —
Leją deszcze— lecą gromy;
Płynie ptak śród walk przyrody —
Idzie pielgrzym nieznajomy.

Ptak zaniechał swéj podróży,
Burza z drogi go uniosła;
Już wytrwałość mu nie służy,
Dżdże zalały jego wiosła.

Pielgrzym swe postradał siły;
Coraz srożéj burza siecze,
Coraz bliżéj gromy biły,
Ledwo drżące kroki wlecze.

Ptak znużony siadł na drzewie,
Ukrył głowę w liści łonie,
Czeka póki burza w gniewie
Wszystkich przeklęstw nie wyzionie.

Biedny pielgrzym w swojéj drodze,
Nie ma gdzieby głowę złożyć,
Gdzieby dać spoczynek nodze,
I na nowo w siłach ożyć.

Skrzydła nocy ziemię kryją,
Woda łono jéj przesięka,
Wściekłe wichry w lasach wyją,
I straszliwie obłok pęka.

Ale temu co z rospaczą
Swe rodzinne żegnał progi,
Cóż mu wichry, gromy, znaczą;
Słyszy, widzi to bez trwogi.

On ma przebyć świat szeroki,
I przepłynąć wielkie wody.

Tonąc w myślach — słabe kroki
Ledwo sunie pielgrzym młody.

Scichła burza — ranek świta,
Pielgrzym siada na murawie;
Któż ten pielgrzym?— ktoś zapyta,
W jakiej ruszył w drogę sprawie?

Zgadnij! wstąp do jego duszy —
Spotkaj myśli w jego oku —
Sądź o szczęściu — o katuszy
Z posępnego czoła — wzroku!

Patrz, jak gorżko się uśmiécha!
Jakim ogniem oko płonie!
On nieszczęściem tu oddycha,
Nosi boleść w swojém łonie!

Złoty promień słońca błysnął
Przez gałęzie — przez krzewiny,
Do pielgrzyma się przecisnął
I napotkał śród doliny.—

Ale promień zbłądził w drodze,
Spadł na blade smutne lica —
Zle przyjęty, odbiegł w trwodze,
Gdzie weselsza lśni źrenica.

Pielgrzym wznosi w Niebo oczy
I błagalne modły wznosi —
Wzrok posępny w koło toczy,
W smutnej pieśni żale głosi.

Echo niesie pieśń daleko—
Lecz któż piosnkę tę wysłucha?
Próżno z wiatrem słowa cieką,
Stepy w koło — puszcza głucha!

. . . .

Smutna pieśń, jak przy mogile,
Jak wyległa z grobów łona —
Kto ją słyszał choć przez chwilę,
Temu wiecznie w uchu kona.

Lecz już pielgrzym piosnkę skończył,
Echa wzniosły ją do Nieba;—
Z echem piosnki duch się złączył—
Tam znać jego piosnek trzeba.

S... S...

REKUZA.

(w guście sielskim).

Dwóch się o mnie stara,
    Ale cóż mi z tego;
Kiedy serce moje,
    Niekocha żadnego.—

Pierwszy Janek— chudy—
    I świta mu w głowie,

Nigdy prawie z sensem,
Trzech mi słów niepowie.

Niechcę go więc niechcę,
Próżno się rozczula;
Choćby mi kazali,
Z tatulem mamula.

Drugi Antek— gruby—
Podobny do miechu,
Zmruża oczy, szydzi,
A sam godzien śmiechu.
Niechże innej żonki,
Szuka ten brzydota;
Mnieby nie zakupił,
Całą beczką złota.

Oj ja chcę takiego
Co serce rozumie;
I co swem spójrzeniem
Mówić sercu umie.

Oj! ja znam Adasia,
Tęgi to chłopaczek;
Tylko nic w kieszeni,
Niema nieboraczek.
Wincenty Kołłupajło.

SPIEWKA.

Ten łaje pieniądze,
    Kto ich nieposiada,
A kiedy dostanie,
    To inaczéj gada.

Bo za pieniądz wszystko,
    Kunszta, i nauki,
Zdrowie i wesołość,
    I nadobne sztuki.

Ale więcéj jeszcze,
    Kto ubogich wspiera,
To jak miło przeżył,
    Tak miło umiera.

O Boże więc Boże!
    Daj mi grosza wiele,
Niech go sam użyję,
    I biednym udzielę.

Wincenty Kotłupajło.

DRZEWO ŚWIECĄCE.

Patrz — dziwy! — patrz! na ziemi jakaś gwiazdka
(świeci,—
Tak mówiąc mały chłopczyk do téj gwiazdki leci;
Ale wrócił niedługo.— Co się tam ci stało?—
«To brzydkie pruchno drzewa, świecąc oszukało.»
Tak mój chłopczyku, rzekłem, za postępem wieku,
Podobnie się zawiedziesz nie na jednym człeku.

Wincenty Kołłupajło.

SPIEW.

Spiesz mój koniku przez te dąbrowy,
Przeleć mi strzałą po błoniu!
Przepływaj rzeki, przeskakuj rowy,
Będę ci wdzięczen mój koniu!
Leć przed ten domek, gdzie moja miła,
Znią'm się nie widział rok cały,
Może mię z serca już wygładziła,
Myśląc, żem dla niéj niestały.

Zarżyj, mój koniu! w miłéj téj ciszy,
Gdy się zbliżemy pod wrota:

Może ma luba ciebie posłyszy,
Kiedy ją trapi tęsknota. —
Słyszała Zosia, westchnie głęboko,
W oku jej łezka zadrżała;
Wzniosłszy ku niebu łzą zlane oko:
»Tożem go wiernie kochała!

»Wracają z chwałą rycerze nasi,
»Wieńceśmy dla nich uwiły:
»Laur czoła mężów, kochanków krasi;
»Może też wraca mój miły!...
»Inne dziewczęta swych zapomniały,
»Stasiu! ja w sercu cię chowam!
»Lecz jeśliś poległ, alboś niestały,
»Wieści tych przeżyć nie zdołam!

»Będę się, Boże! modlić co ranka,
»Wtorki Ci pościć przyrzekam,
»Sprowadź! ach! sprowadź mego kochanka,
»Niech go na próżno nie czekam!« —
Stasio już stoi przy swojej Zosi,
Czule swą lubą przywita! —
Kto wierny cnocie, ból mężnie znosi,
Radość mu z smutku wykwita.

A. P.

MAZUREK.

O! wierzyć wam chłopcy!
Aż szczery śmiech bierze—
Wam serca głos obcy;
Żadnemu niewierzę!
    La, la, la, la, la, la,
    Aż szczery śmiech bierze.
    La, la, la, la, la, la,
    Żadnemu nie wierzę.

Z słów anioł, z oblicza,
I stałość sam radzi,
A strzeż się panicza,
On pewnie cię zdradzi!
    La, la, la, la, la, la,
    I stałość sam radzi,
    La, la, la, la, la, la,
    On pewnie cię zdradzi.

I Matka mi zmała
Prawiła to samo,

I dobrześ mawiała,
Kochana ma Mamo!
La, la, la, la, la, la,
Prawiłaś to samo,
La, la, la, la, la, la,
Kochana ma Mamo.

Ni boleść głęboka,
Ni rospacz mię wzruszy,
Ni głosu, ni oka,
Nie wpuszczę do duszy!
La, la, la, la, la, la,
Ni rospacz mię wzruszy,
La, la, la, la, la, la,
Nie wpuszczę do duszy.

Na jęki i łkanie,
Wciąż będę się śmiała,
Me serce się stanie,
Dla mężczyzn, jak skała!
La, la, la, la, la, la,
Wciąż będę się śmiała,
La, la, la, la, la, la,
Dla mężczyzn, jak skała!

A. P.

PIEŚNI
LUDU UKRAIŃSKIEGO.

I.

Diwczyno chorosza zdorowa buła!
Ta wżesz ty mene wydaj zabuła.

Ja.

»Czyś dobrze mi zdrowa!
Dziewcze kochane?
Czy serce twe chowa
Przysięgi dane!
Jam spieszył do ciebie
I dniem i nocą;
A wie Bóg na niebie,
Czy było po co!«

Ona.

»Niewierzyć w mą stałość
Maszże powody?!
Za smutek, za żałość,
Takież nagrody!

Tyś jeden na ziemi
Dla mnie mój luby.
Ach z tobą wiecznemi
Złączę się śluby.«

Ja.

»Lecz matka twa rada
Czy będzie temu?
Może już układa
Dać cię innemu,
Coby ci skarb drogi
Niosł do kobierca,
A ja cóż ubogi
Dam, oprócz serca?«

Ona.

»Nie! matka niezechce
Swe dziécię zgubić!...
Bo serce gdy niechce,
Któż zmusi lubić.
Z niemiłym, niemiły
Świat cały będzie!
A z tobą mój miły,
Raj dla mnie wszędzie...

Marcin Ossoryja z Ciep.

II.

Szczob ja za to oddaw myła,
Szczob ty mene taj lubyłą.

O n.

Cożbym za to oddał miła
Zebyś ty mnie polubiła!
Bo nad życie kocham ciebie!
Ma niebędziesz— zgubię siebie.«

O n a.

»Precz odemnie napastniku,
W świecie dziewczat jest bezliku,
Inna zoczysz, znow polubisz,
Nie ja ciebie— sam się zgubisz.«

O n.

»Moje serce! moje złoto!
Powiedź! co chcesz!— dam z ochotą—
Powiedź! co chcesz zrobię z siebie,
Bylem tylko dostał ciebie.«

O n a.

»Próżno sobie głowę trudisz,
Mnie daremnie tylko nudzisz—
Chyba oczu-bym niemiała
Zebym ciebie pokochała!«

O n.

»Tylko rękę daj mi swoje...
O nic więcej ja nie stoję—

Bo jak tylko mię zaślubisz,
I przywykniesz, toj polubisz.

»Ustrojona przed wszystkiemi
I uczczona przed innemi,
Widząc cześć twą i dostatki,
Pozazdroszczą ci sąsiadki.«

O n a.

»Może sobie znajdziesz inną,
Tyle płochą i dziecinną,
Że za cacka przyrzeczone
Mieć z niej będziesz młodą żonę.«

»Może innę zmusi bieda,
Że ci lata swe zaprzeda—
Może którą zdołasz złudzić—
A mnie, porzuć darmo nudzić.«

Mnie do szczęścia nic nie trzeba,
Tylko jednéj woli Nieba;
Żebym tego żoną była,
Kogo kocham— komu'm miła.«

Tenże.

III.

Kto dokoła staw objeżdża—
Ja, chodzę przez kładkę.—
Kto daleko gdzie dojeżdża—
Ja, kocham sąsiadkę.

Kiedy tamten jeszcze spieszy,
I polem i lasem—

Człek dowoli się nacieszy,
Z kochaną tym czasem.

Tamten rzuca dom w nieładzie,
Konie darmo gania—
A cóż dla mnie na zawadzie
Do mego kochania?

Tenże.

IV.

Gdzie ty jedziesz, mój Czumacze?
Patrz, jak ja za tobą płaczę!
Gdzież tak pilno? gdzież to? gdzież?
Cóżto? już mię rzucić chcesz?

— Widzisz za plecmi muszkiety?
Jadę wrogóm trzepać grzbiety;
A ty luba, nie léj łzy,
Powróci się Czumak ci.

— Zostawże mi żupanika,
Lub siwosza daj konika!
Oko w stanik będzie tkwić,
Szpaka będę wodzić pić.

By się konik pasł w bajraku,
Złote pęta daj czumaku!
Tajbyś złotą uzdę dał,
By u żłobu konik stał.

— Dałbym ja ci żupanika,
Dałbym ja ci i konika;
Ale na coć żupan, szpak,
Kiedy kochasz mnie i tak.

Złoto zda się mnie przed drogą;
Ty miłością żyj niebogo!
Dość już, lubko, ze mnie kpić,
Ucz się z Czumakami żyć!

A. P.

V.

Porzuć nieszczére spiewać piosenki,
Ty nie chcesz mego serca, ni ręki;
Idź sobie do téj, coś przed tém lubił,
Dla któréjś stałą miłość poślubił.

Postępuj wierniéj z twoją dziewczyną,
Abyś się nie stał łez jéj przyczyną,
By, jak ja teraz, nie żałowała,
Że niewiernego, wiernie kochała.

Ja póty byłam dla ciebie stałą,
Póki twe serce zdrady nie znało;
Dziś ja o innym chłopcu pomyślę,
Ciebie z pamięci mojéj wykréślę.

Lecz w kimże teraz wiarę położyć!...
Lepiéj samotnie dni swoich dożyć.
A ty do piérwszéj powracaj śmiało,
Może tam dusza piękna, jak ciało.

Poprzysięgałeś nieraz przede mną,
Że wiecznym węzłem złączysz się ze mną;
I tém zdradziłeś prostotę moją!
Już ty nie moim, a ja nie twoją.

A. P.

VI.

Z Ukrainy tu przychodzę,
Stroskana dzieweczka;
Ach! szczęśliwam, że znachodzę
Mego parobeczka!

Tu, nie takie miłe strony,
Nie tak serca biją:
Chłopcy tutaj, jak gawrony,
Dziewki zdradą żyją.

A ja rodem z Ukrainy,
Gdzie to liczne stogi,
Dziewki kraśne, jak kaliny,
I lud nie ubogi!

Nic w miłości nas nie spłoszy,
Dotrzymujem słowa;
A tu chłopca, za trzy groszy,
Przedać jest gotowa.

Daj mi rękę, na ci moję!
Jednem życiem żyjmy dwoje!
Niech w nas czucia nic nie studzi.
Bądźmy na wzór prawych ludzi.

Tenże.

VII.

(*przy pożegnaniu.*)

O jak trudno! Ty wiesz Boże!
Znieść ten moment rozstania,

Serce zmieścić już nie może
Smutku, bólu i łkania.

Już bawić nie mogę,
Ach! rzucać was trzeba!
Lecz w jakąż to drogę!...
Ratujcie mnie Nieba!

Bracia! niech was głos mój wzruszy!
Druch o jedno was prosi:
Noście jego obraz w duszy,
Jak on w swojej wasz nosi!

Szczęśliwi tu żyjcie!...
Już w powóz wsiadamy!...
Choć czasem wspomnijcie,
Że druch wasz był z wami!

Nim się wola Twa przemieni,
Boże! przyjmij te płacze:
Niech się, miejscem rozdzieleni,
Sercem złączą tułacze!

Cóż droższém być może,
Nad kraj, przyjacioły!
Daj Boże! daj Boże!
Znów chwalić Cię społy!

Tenże.

SPIEWEK.

Z BIAŁO-RUSKIEGO NARZECZA.

Skaży Wielmożny Panie,
Szczo w naszym budzie stanie?
Bo mnie niesztoś kazali,
Szto wy niesłusznie dawali
U marcu podymnego?
— *A tobie chłopie co do tego?*

— Prawda szto wy panami,
Pokuł żywiecie nad nami!...
Ale szczo z toho budzie,
Koli staniem na sudzie?
Nie skażesz panie tego:
Co tobie chłopie do tego.

WIADOMOŚĆ O JANIE KAZIMIERZU DENHOFFIE. (a)

Ilekroć zwróciémy się myślą w przeszłość, napotykamy w Kościele, w przybytkach nauk, w radzie i w boju, niezliczony poczet wielkich w Wierze, cnocie i nauce mężów, którzy przez swoje nieśmiertelne czyny, na pamięć i wdzięczność pokoleń zasłużyli. Jedni z tych, przez położenie swych zasług u całego Chrześcijaństwa, tak się swémi nieśmiertelnémi czyny wyryli w pamięci wieków, że

(a) Następne dzieła posłużyły za źródła do ułożenia téj wiadomości:
1od Niesieckiego *Korona* tom II.
2re Hypomnema ordinis discalceatorum Sanctissimae Trinitatis Redenptionis Captivorum etc. cura et labore P. F. Mariani a S. Stanislao natione Poloni. Varsaviae — in typographia S. R. M. et Reipublicae Coll. Schol. Piar. Anno Domini 1755 in folio minori. Stronic 854. Rzadkie to dzieło, jest wielce szacowne dla wielu zawartych w niém pamiątek, tyczących się nie tylko zakonu księży Trynitarzy, ale i narodu.

imiona ich, nie tylko w narodzie który ich wydał, ale i po całym okręgu ziemskim, jakby rodzinne, jakby domowe stały się; — a takich mężów niemały poczet i nasza wydała kraina w osobach Mieczysławów, Bolesławów, Władysławów, Zygmuntów, Hoziuszów, Koperników, Zołkiewskich, Chodkiewiczów, Sobieskich i wielu innych, któremi nie tylko my, ale całe Chrześcijaństwo sprawiedliwie się szczyci. Drudzy, równi im w cnocie, niemając sposobności przysłużenia się całemu Chrześcijaństwu, całemu światu, nieśli swoje cnotliwe posługi ojczyźnie swojej. I tych to ostatnich okazały poczet, w historyi swojej, każdy napotyka naród. Takich to mężów nieprzebraną liczbą i my poszczycić się możemy. Imiona i dzieła ich odgrzebywać z pyłu wieków, na zaszczyt i przykład do naśladowania, wymaga po nas obowiązek sprawiedliwości. Do tego poważnego grona cnotliwych ludzi, należy niezaprzeczenie rodak nasz Denhoff, o którym mówić mamy,

Jan Kazimierz Denhoff Kardynał tituli S. Joannis ante portam Latinam, Biskup Cezeneński, trzeci syn Teodora Podkomorzego Wielkiego Koronnego, urodził się roku 1653. Jan Kazimierz Król Polski trzymał go do chrzu ś.— W Reszlu, Pułtusku i Warszawie wypolorowawszy w naukach młodsze lata, Teologii i Prawa Kanonicznego słucha w Paryżu, gdzie i stopień Doktora tych nauk otrzymuje. Powróciwszy do kraju, wstąpił do zakonu Cystersów, i zostaje wkrótce Opa-

tem Mogilskim *Clarae Tumbae.* Nie tylko kościół tamtejszy odnowił i upiększył, i klasztor z majętnością do lepszego bytu podniósł; ale nadto Wisłę wielkim nakładem, żeby gruntów klasztornych nie rwała, odwrócił. W czasie zarządzenia tém Opactwem, przełożył z języka francuskiego na ojczysty wzorowe po wszystkie wieki dzieło S. Franciszka Salezego, pod nazwą: *Droga do życia bogobożnego.* Wydziwić się nie można, że to dzieło tłumaczył czystą, pełną prostoty i jasności stylu polszczyzną (a), w tym czasie, kiedy wszyscy niemal nasi spółcześni jemu pisarze, dla zgubnéj mody, tak nielitościwie siekli ojczysty język łaciną. Niewiadomo kiedy napisał i drugie dzieło przez siebie ułożone p. t: *Tuba Evangelica*(b). Wkrótce zostawszy Dziekanem Płockim i Kanonikiem Warszawskim, wizytował przykładnie Archidiakonat warszawski. W czasie morowego powietrza w Warszawie, dotknięte głodem i nędzą familie z ręki jego szczodre opatrzenie i wsparcie odbierały. Po odniesionem przez Jana III zwycięstwie nad potęgą ottomańską pod Wiédniem (w któréj to wojnie polegli: stryj Kardynała Władysław Denhoff Wojewoda

---

(a) Rozumie się, jak na ów wiek. Są bowiem niektóre miejsca, któreby dziś jaśniej przełożone być mogły.

(b) *Niesiecki* o tém dziele wspominając, dodaje, że i sam nie jest pewny, czy ono drukiem ogłoszone było.

Malborski (a) i brat Kardynała (b) Henryk Denhoff) — wysłany został Jan Kazimierz Denhoff od Króla Jana do Ojca Ś. z chorągwią Machometa pod Wiedniem w obozie Wielkiego Wezyra wziętą. Złożył ją publicznie 7 października 1683 r. Innocentemu XI Papieżowi, ofiarując ją od Króla i narodu polskiego dla Watykanu na wieczną tego zwycięstwa pamiątkę. Mowa, jaką miał Denhoff do Papieża w czasie tego uroczystego aktu, godną jest sławy zwycięskiego narodu, i autorowi swemu przynosi zaszczyt i chwałę (c).

W czasie pobytu Denhoffa w Rzymie, Trynitarze klasztoru S. Karola przyjmują go z niezwyczaj-

---

(a) Niesiecki: *Korona*. Pasek w swoich *pamiętnikach*.

(b) *Niesiecki*.

(c) W pomienionem dziele *Hypomnema* (pamiątki) pomieszczoną jest ta mowa Denhoffa od Polskiego Narodu do Ojca S.— Znajduje się też w niem trzy ryciny, z których pierwsza wystawia z wszelką dokładnością przerysowaną chorągiew Machometa, wielkiemi ze szczerego złota głoskami arabskiemi dokoła między szlakami i w polu środkowem, wyszytą. Druga rycina wyobraża popiersie Kardynała Denhoffa, które byłoby przerysowane w Bojanie, gdyby o tem dziele nieco wcześniejszą wydawca Bojana miał wiadomość. Trzecia, przedstawia wizerunek Anny Wielhorskiej Kasztelanowej Wołyńskiej pierwszej fundatorki w Polsce Kollegium Lwowskiego Kss. Trynitarzy.

ną uprzejmością i gościnnością. Tu bedac, usnuł zamiar sprowadzenia tego zakonu do Polski. Jakoż w r. 1684 wezwani księża Trynitarze z Hiszpanii, przybywszy do Warszawy, a ztamtąd do Lwowa, pierwszy tam klasztor założyli. Innocenty XI Papież czyni Denhoffa opiekunem tego zakonu w Polsce; a w nagrodę cnót i nauk tego męża, naprzód go na godność nauczyciela klasztoru S. Ducha, później, w roku 1686, 2 września, na dostojność Kardynała i Biskupa Cezeneńskiego wyniósł.

Jednostajną gorliwość Denhoff, o rozszerzenie zakonu SSS. Trójcy w Polsce, i w czasie swojego Kardynalstwa okazał. Świadczą o tém, już przepisy mądre i gruntowne dla księży Trynitarzy Polskich przez niego podane, już list jego autentyczny z Rzymu do Biskupa Smoleńskiego Prał. Probo. Katedr. Wileńs. Eustachego Kotowicza pisany. List ten umieszczamy dosłownie z zachowaniem pisowni tamtego wieku (a):

Illustrissime ac Reverendissime Domine.

Mam tu dobrą relatią że WMMMPan iesteś przychylnym Zakonowi SSS, Trinitatis Redemptionis Captivorum, który niedawno iest wprowadzony do Polski: gdyż ten Zakon multum może prodesse Oyczyźnie naszey.

(a) Ten list Kardynała Denhoffa do Biskupa Smoleńskiego pisany, wydobyty jest z archivum Kss. Trynitarzy Wileńs. antokolskich.

Dziękuję ia wielce WMMMPanu, iż prosequeris affectu suo hunc Sacrum Ordinem, który meretur omnem amorem. Aże po pierwszey Colonij we Lwowie ugruntowaney za osobliwą Boską Prowidentią, spodziewają się ciż Oycowie założyć y d uga w W. Xwie Litkim za staraniem i szczodrobliwością JMXdza Biskupa Wileńskiego y innych Dobrodzieiów, między którymi abyś y WMMMPan był liczony, gorace moie instantie wnoszę do WMMMPana. Cadet to opus od summam Dei gloriam, et animarum salutem. Ja zatym usługi moie ofiaruię WMMMPanu w każdey okazij, y gdy mnie zażyiesz, uznasz na ten czas, że iestem statecznie

WMMMPana

z Rzymu 25 Octbris 1689 — *nieodmienny sługa Kardynał Denhoff.*

JMX. Biskup Smoleński.

Dziwna jest, że w tym liście Denhoffa pomięszana jest do polszczyzny łacina. Usprawiedliwia go wszakże to, że pisał w szóstym roku pobytu swojego w Rzymie, duchowny do duchownego, Biskup do Biskupa. A mieć też i to na uwadze należy, że list ten nie samego Denhoffa ręką kreślony, o czem przekonywa własnoręczny Denhoffa w tymże liście podpis zupełnie odmiennym charakterem.

Troskliwość Denhoffa w rozszerzeniu Trynitarzów w Polsce, wypływała równie z gorliwości tego świątobliwego męża o pomnożenie chwały Bożéj, jako też z miłości jego ku bliźnim. Ten bo-

wiem Zakon założony został w celu wykupywania więźniów z niewoli; co i sama nazwa tego Zakonu *Redemptionis Captivorum* stwierdza. Żaden zaś z narodów Chrześcijańskich nie był w tak częstem téj cnoty potrzebowaniu, jak Polacy, którzy przez kilka wieków z bezprzestannie napływającą i jak smok odradzającą się hordą Tatarów i innych muzułmańskich ludów, mierzyć się musieli, i piersiami swemi Chrześcijaństwo, jak murem, zastawiali.

Śród téj gorliwości i trudów godnych Chrześcijanina obywatela, umiera Denhoff w Rzymie 20 czerwca 1697 roku, a 44 życia, oświadczając w ostatniéj woli pochowanie go w klasztorze S. Karola Kss. Trynitarzy; co też dopełniono. Przed wielkim ołtarzem wystawiony piękny marmurowy nagrobek z następującym napisem:

D. O. M.
Jan Kazimiérz Denhoff
Polskiéj Szlachty ozdoba,
Jana III Króla
Do *Innocentego XI.*
We względzie przymierza z Turkami
Poseł.
Dla wielkich cnót,
Klasztoru S. Ducha nauczyciel.
Wkrótce *Kardynał*. Cezeneński
Biskup,
Od samego Papieża ogłoszony.
Między braćmy Zgromadzenia S. S. S. Trójcy,

Za jego pomocą i opieką do Polski sprowadzonego,
Siebie pochować polecił.
Umarł d. 20 Czerwca
Roku 1697, wieku lat 44.
Na wieczny znak wdzięczności
Zakonnicy S. S.S. Trójcy ten pomnik położyli (a).

Ten Rzymski Purpurat pochodził ze znakomitego rodu. Spokrewniony był nie tylko z własnego, ale i obcych krajów Królmi i Książęty. Lecz ani na tém świetném pochodzeniu, ani na Kapeluszu Kardynalskim wspiéra się sława Denhoffa. Ugruntował on ją sobie na trwałéj opoce swéj Wiary i cnoty, przez które, i sławy przodków swoich, i Infuły Pasterskiéj, i Rzymskiéj purpury stał się godnym. Dla tych to cnót i wielkiéj życia świątobliwości przy wysokiéj nauce, zyskał sobie poważenie u Narodu, Króla i ś. Stolicy Apostolskiéj, a miłość i wdzięczność wiekopomną u Zakonu S.S.S. Trójcy, którego był najczulszym opiekunem. Umarł Kardynał Denhoff zbyt wcześnie, ale zostawił po sobie zaszczytną pamięć bytu swojego, i wzór cnót Chrześcijańskich do naśladowania.

A. P.

(a) Pomnik ten w łacińskim języku, umieszczony jest w Hypomnema.

POEZYE

BIBLIJNE.

ZUZANNA.

I.

I był mąż mieszkający w mieście Babilonie,
Zwał się Joakim, nosił prawość w swojém łonie.
Ten pojął był w małżeństwo najczyściejszą pannę,
I z ciała najpiękniejszą— imieniem Zuzannę (1).

Bała się ona Boga i praw Jego strzegła;
Bo, jako drogą Pańską Rodzice chodzili,
Tak i Zuzannę wszelka cnota nie odbiegła,
W której ją od dziecinnych latek wyćwiczyli.

Z Joakimem też w cnotach nie zrównać nikomu,
I bogactw jego żaden język nie wypowie,
I miał sad duży, piękny podle swego domu;
Do niego się na sądy schadzali żydowie.

Wybrani dwaj zostali starce z ludu grona
Sędźmi onego roku; o których Pan mówi:
»Nieprawość z Babilonu wyszła z sędziów łona,
»Którzy się zdali, iżby sprawiać rząd ludowi (2).«

W Joakimowym domu ci często bywali;
A którzy mieli sądy, do nich się zbierali.

II.

Pożądliwość Sędziów.

Było nieraz, gdy lud się wracał w przypołudnie,
A słońce swe promienie na ziemię wytęża,
Zuzanna dnia pięknością zachwycona cudnie,
Przechadzała się w cieniu, w sadzie swego męża.

Gdy się razą Sędziowie do dom rozchodzili,
Zatrzymali swe kroki, przed sadu wrotyma;
Swe serca podłą żądzą starce rozpalili,
Chciwie się przypatrując żonie Joakima.

Wywrócili swój rozum ci Sędzie ohydni,
Bo czegoż chuć nikczemna dokazać nie może?
I oczy swe od nieba zwrócili— bezwstydni!
By nie pomnieć na sądy sprawiedliwe Boże.

Już obaj rozgorzeli występną miłością,
Nic jeden o swym bolu nie mówił drugiemu;
Każdy się odkryć wstydził z swą pożądliwością,
Sądząc, ze grzech z Zuzanną dostanie się jemu.

Z każdym dniem co raz pilniej ci starcy ją strzegli.
Raz gdy wzrok w nią wtopili, rzekł z nich jeden: (»bracie!
Już południe przechodzi, obiad czeka w chacie,
Więc pójdziemy do domu!«— i wnet się rozbiegli.

Po chwili— na toż miejsce obaj powracają;
A więc jeden drugiego pytał o przyczyny:

Wyznali pożądliwość — czas postanawiają,
Aby Zuzannę w sadzie zastać bez drużyny.

III.

Bogobojność Zuzanny.

W końcu oczekiwana nadarza się pora. (wicy,
Wchodzi w ogród Zuzanna — (przy niéj dwie dzie-
Te same co i zawsze, te same co wczora)—
I dla zbytku gorąca, chce się zmyć w krynicy!

Niemasz w sadzie nikogo— jeno skryci sędzie,
Czekali aż Zuzanna rozbierać się będzie:
»Teraz wyjść po olejek i mydła możecie, (cie.«
»Ja tymczasem się skąpię — tylko drzwi zamknie-

Panny wyszły— zamknęły;— gdy samą postrzegli,
Starcowie rączym krokiem k' Zuzannie przybiegli:

»Patrz! już stoją drzwi zaporem,
A my w sadzie tylko sami:
My ku tobie żądzą gorem,
Uczyń nam— i zostań z nami!

Gdy nie przyjmiesz nas do siebie,
Śmierć morderczа cię nie minie!
Rzekniem: młodzian był u ciebie,
Ztąd kazałaś wyjść drużynie!«

— »Wieczna śmierć na głowę moję,
Gdy za wolą waszą pójdę!!
Gdy przy cnocie się ostoję,
Śmierci z waszych rąk nie ujdę!...

Cóż tu pocznę ja nieboga!—
Lepiej wpaść mi w wasze ręce,
Niźli zgrzeszyć w obec Boga!!
I wieść życie w wiecznej męce!!«

W tem wrzasła z całej siły— i sędzie krzyknęli —
Ku nim się domowników pełno nazbiegało;
Dziwią się mowie starców— bo nic nie słyszeli,
Coby sławę Zuzanny plamić kiedy miało.

IV.

Sąd fałszywy.

Nazajutrz, gdy judzkiego ludu poczet mnogi
Już się do Joakima zszedł w godziny ranne—
I mściwi starce przyszli w swojéj myśli srogiéj,
Aby śmiercią ukarać niewinną Zuzannę.

I wyrzekli przed ludem w postawie poważnej:
»Poszlijcie po Zuzannę córę Helciasza,
Że tu na nią czekają Sędzie w sprawie ważnéj.«
Idzie z rodzicmi, dziećmi i swych krewnych spra-
(sza.

I stanęła przed sądem niewinna Zuzanna.
A była świeża, piękna, jak róża rozwita,
A miała lice świetne, jak zorza poranna,
Nie była taka druga w Judei kobieta!

Kazali zdjąć zasłonę kryjącą jéj wdzięki,
Aby wzrok swój napaśli podli zwodziciele;

Grono ludu wydało westchnienia i jęki,
Płakali rzewnym płaczem krewni przyjaciele.

Powstali z środka ludu dwaj sędzie starcowie,
I złożyli swe ręce Zuzannie na głowie;
Zuzanna patrząc w niebo, rzewnie zapłakała,
Abowiem swe ufanie całe w Panu miała.

I rzekli: »gdyśmy w sadzie chodzili dla chłodu,
Weszła ta z dwiema dziewki niewiasta bez sromu,
I kazała swym dziewkom zamknąć drzwi ogrodu,
A same aby sobie wróciły do domu.

W tém przyszedł do niéj młodzian, którego nie zna-
A który dotąd leżał zanurzony w trawę; (my,
My stojąc w końcu sadu ku nim się zbliżamy,
Widzieliśmy, jak oni mieli z sobą sprawę.

Tak jawne cudzo-łóztwo ich dwójga zastawszy,
Chcemy pojmać, w młodzianie przemagała siła,
Więc wyskoczył z ogrodu;— a my tę pojmawszy,
Pytaliśmy o niego— lecz go nie odkryła.

Téj rzeczy my jesteśmy żywémi świadkami.«
Lud ani myśląc, by się krwią niewinną zmazał,
Omamiony swych sędziów złośnemi słowami,
Uwierzył podłym starcom, i na śmierć ją skazał.

Tu niewinna Zuzanna zawoła w głos wielki:
»O Boże Ojców naszych! wiekuisty Panie!
Ty! który sądzisz myśli!— i uczynek wszelki
Swą mądrością znasz piérwéj, niźli on się stanie!!

Boże!! co pognębionych trzymasz w swojéj pieczy!
Ty wiesz jako fałszywie ci mnie spotwarzyli!
Umieram— Boże! czysta od tych sprośnych rzeczy,
Co mi ci okrótnicy w swéj złości zmyślili!

Więc zlituj się nade mną!! ach! zlituj się Panie!!!«
Bóg wysłuchał niewinnéj Zuzanny wołanie.

V.

Krew niewinna pomszczona.

Wiodą na śmierć Zuzannę— w tém — przed piérw-
(szym ciosem,
Gdy tłum milczy, łzy leje gromadka rodzinna,
Daniel młode pacholę (5), woła wielkim głosem:
»Przebóg! na mnie nie spadnie ta jéj krew nie-
(winna!«

Bowiem na niego zesłał Pan swojego ducha—
I wstrzymali pociski jakby mocą cudu:
»Powiedź, co to za mowa? a lud cię wysłucha.«
Daniel stanął po środku i rzecze do ludu:

»Szaleni! tak to czynią Izrael synowie!!
W jakiémże bezpieczeństwie z nas każdego życie!!
Niżeli się z was prawdy szczeréj który dowie,
Wprzód córkę Izraelską na śmierć prowadzicie!

Powracajcie do sądu! sprawę wznowić trzeba,
Fałszywe na Zuzannę świadectwo mówili!
Ich wyrok woła, ludu, o pomstę do Nieba!!«
Skwapliwie za Danielem wszyscy się wrócili.

I rzekli ojce ludu, zasiadłszy na ławę: (ści,
»Pójdź, a siądź tu Danielu, choćeś w dniach młodo-
Ukaż nam, jak jest w rzeczy, tę Zuzanny sprawę,
Abowiem Bóg dał tobie cześć mądrej starości.«

Więc Daniel, jako sędzia do ludu zawoła:
»Bym mógł sprawę Zuzanny należycie skończyć,
Należy wprzód złych sędziów od siebie odłączyć,
A potem z nich jednego przywieść tu do koła.

Co gdy się stało— Daniel tak do niego rzecze:
»Chodź a stań, coś na zbrodnie swe wytężał siły!
We złych dniach zastarzały ohydny człowiecze!
Oto dziś wszystkie grzechy na cię się zwaliły!

Zawsześ nam sprawy nasze rozsądzał niegodnie,
Zawsześ się z Bogiem, z prawdą z sumieniem rozmi-
Niewinne pognębiałeś, wypuszczałeś zbrodnie; (jał,
A Pan mówi: »Nie będziesz niewinnych zabijał.«

Jeśliś ją w grzechu widział, mów pod którém drze-
(wem
Zuzanna z tym młodzieńcem wiodła swą rozmowę?
»Pod trzmielem (4)« — »Prawieś (5) skłamał, Bóg
(cię dotknie gniewem.
Miecz Anioła rozpłata twą nikczemną głowę!

Odejdź precz!« — kazał przywieść drugiego morder-
I rzekł mu: »Chanaańskie nie Judzkie nasienie! (cę,
Pożądliwość ci twoje wywróciła serce,
Zrządzałeś śmierć niewinnym, ludowi zgorszenie!

Gdy córom Izraelskim nieśliście sromoty,
Drżące od strachu padły i z wami mawiały;
Córka Judzka nie zniosła téj waszéj niecnoty!
Pod którém żeś ją drzewem pojmał?mów zuchwały!«

Tu zły Sędzia odkaszlnął i wyrzekł:»Pod jodłą(6)!«
»Nie służą ci wybiegi— nie zdatne mozoły!
Anioł Pański miecz niesie na twą głowę podłą,
Którym cię mocą Bożą rozetnie na poły!«

I tak sie ukończyła dnia owego trwoga,
Gdy odkrytém zostało złych starców kłamanie;
I w rozrzewnionem sercu uwielbili Boga,
Który wybawia w Panu kładących dufanie.

A dwóch sędziów ochoczo na śmierć prowadzili,
Którzy dali przed ludem świadectwo fałszywe;
Uczyniono— jak oni swym bliźnim czynili,
Niezważając na godność i ich głowy siwe.

Na wypełnienie ścisłe Mojżesza zakonu,
Cisnęli na nich wszyscy jak gradem kamienie;
Nikt nawet nie żałował bezeczników zgonu,
Choć się z sprośnego ciała lały krwi strumienie.

I w tym dniu wybawioną była krew niewinna,
I wzniosła się do Boga modlitwa radośna,
Którą z serca posłała gromadka rodzinna,
Że w ich Zuzannie żadna rzecz nie była sprośna.

A Daniel stał się wielkim w oczach ludu, świata,
Od onego dnia sądu— aż na późne lata.

A. P.

Objaśnienia: (1) *Suzanna*, czyli raczéj *Szoszana* oznacza dosłownie po hebrajsku *lilię*.

(2) Domysł jest wielce do prawdy podobny, że owymi starcami byli dwaj fałszywi prorocy: *Achab* syn Koliasza, i *Sedecyasz* syn Maazyasza, którym Jeremiąsz prorok w rozdz. 29, wier. 22 i 23 straszliwe przeklęctwo i śmierć haniebną w Babilonie za ich cudzołóztwa i zdrady przepowiada.

(3) Chociaż tu Daniel według Wulgaty naszéj zowie się pacholęciem młodém, to tylko w stosunku do starców onych; gdyż on wtedy, jak się z chronologii pokazuje, miał już wieku lat przeszło 20, będąc biegłym w chaldejskich umiejętnościach.

(4) Drzewo to w przekładzie Ks. Wujka nazwane *trzmielem*, a w sławiańskim *tern*, w greckim texcie 70ciu tłumaczów zowie się *schinos*, po łacinie *lentiscus*: jest drzewo wysokości dębu dochodzące, które trzykroć na rok czarne jagody zapachu terebintu wydaje.

(5) *Prawieś skłamał* — wyrażenie Biblii naszéj — *prawie*, nie znaczy tu *jak gdyby*, ale *prawdziwie*, *istnie*.

(6) Po grecku *prinos*.

Z PROROCW

EZECHIELA.

Rozdz. XXXVII.

O pospolitém wskrzeszeniu w dzień sądny.

Stała się razą zemną Jego Pańska wola: (stwo,
Wywiódł mię w swoim duchu Pan mój żywe Bó-
I postawił mię pośród niezmiernego pola,
Na którém było kości niezliczone mnóstwo.

Obwiódł mię Pan po polu; gdym obejrzał całe,
Rrzekł mi: synu człowieczy, będą żyć te kości?
A wszystkie kości były suche i spruchniałe—
Rzekłem:Ty jeden Boże wiesz to w swéj mądrości!

Prorokuj o nich, każda kość ciebie posłucha.
Mów: kości suche, słowa słuchajcie Pańskiego!
Rzecze Bóg: oto wpuszczę w was mojego ducha,
A z martwych powrócicie do życia dawnego.

I nerwy wam powrócę z całą swą naturą,
I żyły i wnętrzności z rąk mych otrzymacie,
Mięso na was poroście, powłokę was skórą,
Dam ducha— żyć będziecie— i Pana poznacie.

Jeszczem mówił—nastały w polu szmér,wzruszenie,
Wnet po całéj powiérzchni kości zaszumiały!
Przychodzą kość do kości, każda w swe spojenie,
I w niezliczoném mnóstwie kościotrupy wstały!

Ujrzę— aż je pokryły już nerwy i żyły—
I wszystkie się już kości powlekają w ciało—

I w mgnieniu oka wszystkie skórą się pokryły—
A tylko im żywego ducha niestawało.

—Prorokuj,by duch wstąpił w martwych ludów ku-
Jeno powiedz do ducha: oto Pan Bóg rzecze: (py,
Od czterech stron wioń duchu w niezliczone trupy,
A niechaj wnet ożyją te tłumy człowiecze.—

Spełniłem, co roskazał Bóg mój, Pan nad Pany—
I w mgnieniu duch w nie przyszedł— i wszystko o-
(żyło!
I powstał na swych nogach lud Boży, wybrany—
A wojsko z niego piękne, niezliczone było!

—Synu człowieczy!—rzekł mi Pan w swojej mądro-
Kości te wszystkie, kośćmi Izraela domu; (ści:
A oni mówią: wszakże wyschły nasze kości,
Jesteśmy bez nadziei— śród nędzy i sromu!

Prorokuj, a mów do nich niewidzących cudu:
Rzecze Bóg: waszych mogił otworzę ciemnice,
Z grobów was wyprowadzę, wybrany mój ludu,
I wwiodę was napowrót w Izrael ziemicę.

I natenczas się spełnią me wyroki Boże—
Won czas to mnie poznacie i starzec i dziecię,
Kiedy ja wasze groby, mój ludu, otworzę,
I kiedy wszyscy społem z swych grobów wstaniecie.

Gdy dam w was ducha mego—i żywot zyskacie,(nie;
Gdy spoczniecie w swej ziemi—skończą się męczar-
Zem ja wyrzekł i zdziałał, w on czas wiarę dacie.
Rzekł Pan, którego niebo chwały nie ogarnie.

A. P.

PIESN DZIĘKCZYNNA
MOJŻESZA
po przejściu morza czerwonego.
z księgi Exod. rozdz. 15go.

Wznośmy dziękczynne ku niebiosóm pienia,
Iż Bóg potęgą swojego ramienia
Pogrążył w morskich wód niezgłębne tonie
Jeźdźce i konie.
Sam Stwórca siłą jest u mnie jedyną:
Sam chluby mojej istotną przyczyną:
On mię i naród moich ziomków luby
Wyrwał z rąk zguby.
Wielbić go będę, bo moim jest Bogiem,
Pienie chwał jego sercu memu drogiem:
Jak me naddziady były w wieki dawne
Czcią jego sławne.
B'g niezrównany bohatér waleczny,
Którego łnie: Wszechmocny, Przedwieczny!
Przezeń Faraon z wojskami zepchnięty
W morskie odmęty.
Zginął z hetmany wybor ludu cały:
Wnet ich podwodne przepaści porwały:
Jak twarde głazy, gdy z wierzchu skał spadną,
Osiedli na dno.

Twoja to Panie wszechwładna prawica
Wieczną się chwałą z tych cudów zaszczyca:
Ta sama mściwych wrogów naszych starła,
W nurtach zawarła.
Potęgą, Panie! twéj mocy i chwały, (ły:
Padł twój przeciwnik w swych zbrodniach zuchwa-
Twój to gniew słuszny skoro go ozionał,
Jak źdźbło pochłonął.
Kara twa zbrodniów ścigając w też tropy,
W morskie ich głowy strąciła zatopy,
Stojące wały wzruszyły się, starły,
Przepaść rozwarły!
Rzekł nieprzyjaciel zemstą rozjątrzony:
Doścignę— zgubię— porozdzielam plony,
A w srogiej rzęzi oddam im za swoje,
I gniew ukoję!
Miecz, który w silną dłoń dzielnie pochwycę,
Krwią ich nakarmię, napoję. nasycę.
Ta ręka nasze im klęski odpłaci,
W pień ich wytraci.
Wszakże na lekkie twe tchnienie, o Boże!
Zuchwalców na dno pochwyciło morze:
Ryczące fale, jak ołowiu bryły,
Ich pogrążyły!
Z mocarzy ziemskich któż Ci zrówna Panie!
Któż obok Ciebie w swéj potędze stanie!
Tyś sam czcigodny, straszny, trwożysz ludy
Twojemi cudy.
Skinąłeś— a wnet mściciele zajadli
W rozwartych ziemi otchłaniach przepadli:

Boś ludu twego sam wodzem się stawił,
Któryś wybawił.
Niosłeś go mocą potężnéj prawicy
Do najświętszego miejsca twéj Stolicy;
A na ten widok strach i bojaźń blada
Pogan napada.
Dumny Filistyn schnie z okropnéj trwogi,
Zadrżał z Książęty lud Edoma mnogi;
Siły olbrzymów Moaba zemdlały;
Chanan struchlały;
Niechże rażonych twém Stwórco ramieniem
Gnębią do końca strach, bojaźń ze drżeniem:
Niech jak opoka, co jest niezłamaną,
Bezwładni staną.
Aż póki twój lud nie przejdzie wybrany,
Póki nie spocznie w ziemi obiecanéj
Naród, którymeś jak dziedzic zawładał,
Być hołdy składał.
Wwiedź go i osadź w szczęśliwéj krainie,
Gdzie twéj litości wieczny potok płynie,
Na świętéj górze, gdzie cudowny stanie
Kościół twój Panie!
Tam godnéj ciebie i czci twéj świątyni
Ręka twa mocy i sławy przyczyni.
Bóg sam swą władzę nad wszystkiém ustali
W wieczność,— i daléj.

Z roku 1811. *Ks. M. H....t.*

Z PROROCTW

IZAJASZA.

(Rozdz. XXXI.)

O pomoc, nie do ludzi, ale do Boga uciekać się należy.

Biada! co do Egiptu po pomoc chodzili!
Co poszli żebrzeć łaski, gdy ich zdjęła trwoga,
Co w ich koniach i jeźdźcach ufanie złożyli,
Zapomniawszy wielkiego Izraelów Boga!

ON mądry!— chociaż zesłał tę nędzę ludowi,
Ale razem dochowa słów radość niosących:
Że naprzeciw złościwych powstanie domowi,
I przeciw ratunkowi nieprawość broiących.

Jakby Bogiem był Egipt, albo koń był duchem!
Wszak, skoro na nie złoży Pan swoję prawicę,
Broniący i bronieni zwalą się podmuchem—
I śladu nie zostanie gdzie są ich stolice!

Jako gdy lew nad łupem rozsierdzony jęknie,
Choć mu liczna pasterzów zabieży gromada,
On się, ani ich mnóstwa, ni ich krzyków zlęknie,
Przed jego gniewem, mocą, każdy drży i pada.

Tak zstąpi Pan zastępów na Syońską górę,
Sam na niéj walczyć będzie w swéj chwale i mocy,
I jak ptacy lecący nakryje swą córę,
Zbawiając Jeruzalem od obcéj przemocy.

Nawróć się od przepaści Izrael zbłąkany!
Abowiem niedaleko dzień tryumfu, chwały,
W którym mąż stłucze złota i srebra bałwany,
Co je wam, wasze ręce, na grzech postawiały!

Wkrótce Assur upadnie nie przez męskie miecze,
I nie przez miecz człowieczy pójdzie między jeńce,
I nie przed mieczem drżące kroki swe powlecze,
A pójdą w hołdowniki męże i młodzieńce!

Moc zniknie — a jęk zabrzmi, w wszelkiéj świata (stronie,
Przestrach, jego Książęta z kraju porozprasza!—
Rzekł Pan— którego ogień gore na Syonie,
I którego jest domem Jeruzalem nasza.

A. P.

OMYŁKI DRUKU.

stron.	*wiersz*	*położono*	*zamiast*
22	16	w Laexice	w Laercie
47	13	ścianie	ściany
89	16	Haraków	Zaraków
134	4(z dołu)	lungas maria	langas mariu
238	4	śycie	życie

SPIS RZECZY

podług Imion Autorów.

POEZYA.

PROZA.